PRZEGLĄD

POZNAŃSKI.

PISMO MIESIĘCZNE.

Poszyt IX.

MIESIĄC WRZESIEŃ.

1847.

POZNAŃ.

CZCIONKAMI W. STEFAŃSKIEGO.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 1. Wrzesnia 1847.

Czarnecki, Cenzor.

Obraz rządu i prawodawstwa dawnéj Polski.

LIST I[szy] a).

Stan społeczny — Szlachta.

Prawdziwym obrazem Polski jest Polska Chrześciańska — Chrześciaństwo było nietylko przeistoczeniem wiary, ale i przeistoczeniem społeczeństwa — Chrześciaństwo zastało już w Polsce różnice stanów — początkowa różnica zależała od posiadania ziemi — początek szlachty — źródłosłów wyrazu szlachcic — zrazu rycerstwo szlachectwem — Trzy rodzaje rycerzy — różnica między niemi zależy jedynie od wysokości główszczyzny — w XV. wieku wszelka różnica ginie — herby i nazwiska zamieniają szlachectwo w dziedziczne — Szlachta wyłącznie broni kraju — uwalnia się od podatków — wyłącznie posiada ziemię — inne jéj przywileje — równość szlachecka — czy znany był w Polsce systemat feudalny? — równość szlachty polskiéj — brak feudalnéj hierarchii — co za skutki. —

Stan społeczny i polityczny każdego narodu zmienia się, kształci a czasem i zupełnie przeistacza, z postępem odpowiednich duchowi czasu wyobrażeń i instytucyi. — Są wszakże w życiu narodów epoki, które nadają im ogólną i odrębną historyczną fizyognomią. — Taką epoką dla Polski jest jéj epoka chrześciańska. — W Polsce

a) Z prawdziwą przyjemnością podajemy naszym czytelnikom pracę historyczną najważniejszych zadań dziejów krajowych dotykającą. Winniśmy wszakże zastrzedz na wstępie, że niepodzielamy wszystkich zdań autora. — (Przyp. Red.)

pogańskiéj nie wiele można upatrzyć charakterów odróżniających się od reszty Słowiańszczyzny. — Obca wierze Chrystusa prawie nieznaną była światu, niemiała ani stałych granic, ani uorganizowanego rządu; nienosiła nawet swojego nazwiska 1). Od przyjęcia dopiero téj wiary, zaczyna się dla niéj oddzielna narodowość, prawdziwa historya. — Chrześciaństwa nie trzeba brać za samo jedynie przeistoczenie wiary, ale i za przeistoczenie społeczeństwa; było ono reformą nietylko duchową ale i polityczną. — Odmieniając wyobrażenia o Bogu, odmieniało zarazem pojęcia o władzy i posłuszeństwie, cechowało swém właściwém piętnem cały zakres wiedzy i stósunków ludzkich, przerabiało zwyczaje, obyczaje, sztuki, nauki, prawodawstwo. — Kiedy Konstantyn stawiał pierwszy ołtarz w Konstantynopolu, przywiązywał zaraz do niego pierwsze ogniwo łańcucha nowoczesnych społeczeństw; tworzył instytucye, stósownie do wyobrażeń Monarchii kościelnéj, wynajdywał tytuły arystokratycznéj hierarchii, rzucając tym sposobem nasiona systematu, który nazywamy feudalnym czyli średniowiecznym. Ponieważ świat nowoczesny wziął życie u stóp krzyża, każdy naród, który chciał należeć do tego świata, a tem więcéj ten, który jak Polska, spóźnił się cokolwiek z poznaniem prawd ewanielii, musiał się kształcić cywilnie i politycznie, wedle wzoru narodów starszych w wierze i stojących przez to u steru podnoszącéj się cywilizacyi. — Naśladownictwo takowe nie było dziełem błędu lub przypadku, ale dziełem niezwalczonéj konieczności i może wyższych nieco, niż nam się zdaje, przeznaczeń. — Przyjąć jedno a zatrzymać drugie, zmienić wiarę, a zachować prawa i obyczaje pogańsko patryarchalnéj prostoty, było dla niego niepodobieństwem, bo jak dobrze mówi P. Chateaubriand: 2) „w każdym społeczeń„stwie ludzkiém, wszystko dąży do równowagi, niemo„żna postąpić w jednym punkcie a zatrzymać się w dru„gim. — Kto chce rozrywać związek wyobrażeń społe„cznych, chce chyba zguby społeczeństwa.... ze zmianą „wiary zmienia się koniecznie i konstytucya państwa.“

Wnijście Polski do rzędu państw chrześciańskich odbyło się bez wątpienia z pewnym uszczerbkiem jéj narodowości; Słowiańszczyzna pogańska miała wiele instytucyi niezmiernie powabnych; znalazłby tam przykłady i rządu bez królów, i wspólności majątków, i bezwarunkowéj równości 3), ale są to wszystko pamiątki, które od lat tysiąca ścięła nielitościwa ręka czasu, które ustąpiły miejsca innemu światu, z których zatem możemy wiele się nauczyć, ale mało co naśladować. Żałować nawet téj przemiany byłoby rzeczą niewczesną, gdy ją z innéj strony ukształcenie chrześciańskie tak sowicie wynagrodziło. Wszystkie inne narody doznały mniéj więcéj podobnegoż losu, mieli i Niemcy, mieli i Francuzi instytucye powabniejsze w teoryi od dzisiejszych, a przecież i jednym i drugim ani na myśl przychodzi przypomnieć prawowitość obyczajów Tacytowéj Germanii, lub Cezarowéj Galii. Dzisiejsza cywilizacya ma inne drogi udoskonalenia społeczeństw a nawet i ubezpieczenia narodowości. Cywilizacya nie może wszystkich różnic między narodami, jéj zagadnieniem jest sprowadzać stan społeczny do jednéj syntetycznéj prawdy; szanuje ona szczególne znamiona, które tworzy samo niejako przyrodzenie, poważa tajemnice rassowe, ale ustawicznie modyfikuje, stósownie do potrzeb wieku, nałogi, skłonności i obyczaje, będące dziełem ludzkiém, dziełem instytucyi, dziełem czasu i okoliczności. Narodowość, jakkolwiek szanowna, musi mieć przecież swoje granice, inaczéj trzebaby nam wracać do czasów przedpotopowych. Chrześciaństwo było w Polsce rewolucyą, ale ta rewolucya trwała blisko lat tysiąc. Rewolucya, co trwała lat tysiąc, co zamknęła w sobie początek i upadek, cały żywot, całą biografią państwa, może być śmiało uważaną za stan normalny, za drugą naturę. Nie należy ją poczytywać, jak niektórzy czynią, za zepsuty odłamek innéj przeszłości, ale za całość odrębną, mającą swoją własną, złą czy dobrą, fizyognomią historyczną. — Kto chce znać Polskę, powinien patrzyć, jaką była w epoce chrześciańskiéj.

Chrześciaństwo zastało już w Polsce różnicę stanów. Naród polski ulegał przemożnemu państw chrześciańskich wpływowi, zanim jeszcze poznał światło ich wiary 4). Wszakże ta różnica, jak w każdym narodzie wychodzącym z patryarchalnej prostoty, zależała pierwotnie jedynie od majątku. I tu arystokracya majątku poprzedzała arystokracyą krwi czyli rodu. A że w kraju tak wyłącznie rólniczym, jak Polska, oderwanym od zarobków handlowych i przemysłowych, jeszcze w czasach przedchrześciańskich przez napływ cudzoziemców 5) cały majątek zasadzał się na posiadaniu ziemi, do posiadania zaś ziemi przywiązany był obowiązek służby wojennéj, prawo *rycerskie (jus militare)*, dzielili się więc mieszkańcy: na posiadających własność ziemską i na nieposiadających własności ziemskiéj, na rycerzy i nierycerzy. — Pierwszych nazywano panami, szlachtą, rycerstwem; drugich ludźmi, gminem. — Stan ten społeczny był zapewne dalekim od doskonałości, ludzie majętniejsi a ztąd i oświeceńsi, zajmowali naturalnie pierwsze szczeble społecznéj hierarchii, oni otaczali osobę monarchy, na nich spadały najczęściéj urzędy, zaszczyty, nagrody, dostojeństwa; gdy przeciwnie ludzie ubożsi musieli żyć z pracy rąk, oddawać się rólnictwu; ale przynajmniéj wszyscy byli wolni, wszyscy ulegali równéj opiece prawa, nie oddzielała jednych od drugich granica nieprzebyta. — Każdy człowiek gminu, inaczéj *Kmieć*, byleby nabył jakiéjkolwiek własności ziemskiéj, stawał tym samym w rzędzie szlachty czyli rycerstwa, zbliżał się do źródła, z którego płynęły łaski i sowitsze społeczeństwa korzyści.

Wszakże ten stan społeczny w narodzie polskim uległ odmianie z postępem czasu i niestety obrócił się na gorsze, nie na lepsze. Polska w XVII. wieku dzieliła się już tylko na *szlachtę i niewolników*.

1. *Szlachta, rycerstwo.* O początku szlachty polskiéj rozmaite są zdania, jedni ją wyprowadzają z podboju, jak we Francyi lub Anglii, upatrując nawet różnicę rassową między szlachtą a innymi mieszkańcami kraju; drudzy

z naśladownictwa krajów sąsiednich. Wiele tu stanowi źródło-słów tego wyrazu *szlachcic*, bo ów wyraz nie jest oczywiście tłumaczeniem wyrazu *nobilis*, ale albo cudzoziemskim, albo złożonym. Dawniejsi pisarze rozmaicie wyprowadzali jego pochodzenie. Kromer i Hartknoch dawali mu za źródłosłów wyraz niemiecki: *Geschlecht;* ród; Paprocki i Czacki wyraz niemiecki *Schlacht,* bitwa; Sarnicki wywodził go jeszcze wspanialéj od *sławy*, Kuropatnicki od *sław chcieć;* wszystko to były domysły nie oparte na żadnym historycznym dowodzie, płody dowolnéj wyobraźni mającéj naturalnie szerokie pole w języku, którego pomniki, nie sięgając wyżéj nad wiek XIV., nie pozwalają dociec, kiedy wyraz *szlachcic* zaczął być używany. Pierwsze wspomnienie słowa *szlachcic* znajduje się nawiasowym sposobem, w łacińskim statucie Wiślickim z XIV. wieku. Dzisiejsze atoli odkrycia Czeskich badaczów starożytności, nowe rzuciły światło na kwestyą pochodzenia wyrazu *szlachcic*. Sławny rękopism królodworski, wynaleziony roku 1817. w Czechach, a sięgający swą dawnością IX. wieku, zrobił zupełną w wyobrażeniach rewolucyą. Pokazuje się z niego, że w Czechach jeszcze za czasów Lubuszy, w VI. wieku chrześciaństwa ten wyraz: *lechy*, *lesi*, *lechici* nie znaczył wyłącznie, jak dotąd mniemano, osobnego narodu, ale pewną klassę w narodzie, klassę możniejszych właścicieli dóbr ziemskich, odpowiadającą zupełnie temu, co dziś nazywamy szlachtą 6). Słowo *lecha*, podług P. Szafarzyka znaczy po dziś dzień w wielu językach słowiańskich kawał ziemi, pola, roli (*licha* w Polsce). Zgodnie z podaniem rękopismu królodworskiego, ma jedno miejsce Dalemil, dawny kronikarz czeski, w którem mówi „w Chorwatach był *lech,* któremu imie było *Czech (w téj ziemi biesze Lech, jemuż imie biesze Czech).*“ Jak przeto z wyrazu Czech urósł staroczeski rzeczownik Czechta, Czechtice, z wyrazu Pech, Pechta, tak z wyrazu Lech urósł rzeczownik *lechta,* czyli przez dodanie zwyczajem słowiańskim zgłoski *s* lub *sz* (kora *skóra,* krzydło *skrzydło*, lima *ślimak*) *schlechta* czyli nasze *szlachta;* w Czechach za-

wsze mówiono *szlechta*. Ztąd *szlachtic, szlachcic* (w najdawniejszych rękopismach polskich pisano *sliachczicz*, *sliachta*) czyli człowiek pochodzący z klassy Lechów ze szlachty, bo zakończenie na *ic* wyraża w ogólności u Słowian pochodzenie (dziedzic, starościc). Nikogo teraz dziwić nie będzie, że wyraz pospolity Lechów, Lachów, (wiera, wiara), czyli ziemian, przeszedł na imie narodowe tych pokoleń słowiańskich, które zamieszkiwały brzegi Wisły i okolice Baltyckiego morza, a mianowicie Polakow, i że dotychczas nazywają Polaków Rusini Lachami, Żmudzini Lankasami, Węgrzyni Lengielami. Pokolenia słowiańskie miały zwyczaj brać nazwisko od szczególnéj własności miejsc, w których przebywały; jak więc Polesianie nazwali się od lasów, Derewlanie od drzew, Luzyczanie od ługów, tak Lechowie, Lechici nazwać się mogli od lechy czyli ziemi, ziemia ich bowiem sławną była z swojéj uprawy, jeszcze u Rzymian, na kilka wieków przed Chrystusem. Słowo Lechy zrazu pospolite, potem narodowe, zamieniło się późniéj na osobowe, i ztąd to Polacy mieli pomiędzy sobą imiona Lechów, Leszków, które słuszniéj daleko wyprowadzać z pospolitego wyrazu lech, niż z powieści jednego kronikarza Bogufała, o trzech braciach Lechu, Czechu i Rusie, potępionéj dziś wszędzie przez zdrową krytykę 7).

Tłumacząc tym sposobem wyraz *szlachcic*, łatwo powziąść przekonanie, że szlachta polska nie powstała ani z podboju, na który nie ma dostatecznych historycznych dowodów, ani z naśladownictwa instytucyi zagranicznych, ale ze stanu społecznego pewnéj klassy mieszkańców. Wszyscy bogatsi, to jest posiadający ziemię, czyli ziemianie byli szlachtą, a że, jak mówiliśmy, do własności ziemi przywiązana była, po uorganizowaniu się rządu, służba rycerska (*jus militare*), nazwali się także *rycerstwem*. Rycerstwo jako dumniejsze z swego rzemiosła i zasobniejsze, wynosiło się naturalnie nad innych mieszkańców uboższych, ale ród, przywiléj krwi nic jeszcze nie stanowił.

Wszakże nie idzie zatem, aby w Polsce od najdawniejszych czasów nie przywiązywano czci do rodzin dawnych, krajowi znanych. Ow przesąd przyznający jakąś wyższość osobom pochodzącym od przodków, którzy sobie zasłużyli na głośne imie przez jaki czyn znakomity lub wysoką dostojność, napotykamy we wszystkich narodach, dawnych lub nowych, dzikich lub oświeconych. Już Arystoteles poczytywał szlachectwo za rzecz właściwą wszystkim narodom, nazywając je *cnotą rassową* z powodu, że podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, po cnotliwych rodzicach idą cnotliwe dzieci. Téj jednak czci moralnéj, przywiązanéj do rodu, nie trzeba brać za szlachectwo w właściwem znaczeniu, dopóki przywiązany do niéj nie będzie jaki przywiléj prawny, cywilny lub polityczny. W Rzymie np. były familie szlacheckie, używające czci powszechnéj, a przecież należały nie do Patrycyuszów, lecz do Plebejuszów. Że szanowano dawne rody i w Polsce od niepamiętnych czasów, dowodzi podział rycerstwa na rozmaite gatunki, o jakim już wspomina statut Wiślicki. Byli rycerze sławni i mniéj sławni, rycerze, co łączyli do swego rzemiosła dawność i zacność rodu: *milites famosi* i rycerze nowi, obdarzeni ziemią przez panujących: *milites scartabelli* lub wyniesieni na rycerstwo z niskiego stanu, z sołtysa lub kmiecia: *milites de sculteto vel Kmethone* 8). Żadna jednak z tych klass nie posiadała większych przywilejów od drugiéj. Cała różnica między niemi zasadzała się na wysokości głowszczyzny i na nazwisku, bo i o tem pamiętać należy, że statut Wiślicki ścisłego wyrazu *szlachcic, nobilis* używa tylko względem klassy pierwszéj (*militi famoso alias szlachcic*) innych nazywa tylko *milites*. I dla tego to przez długi czas prawa nasze i dyplomata, mówiąc w ogólności o szlachcie, wzmiankowały osobno *nobiles*, osobno *milites*. Czy przy oznaczeniu kar za występki, czy przy wyszczególnieniu osób należących do rady monarchów, czy przy wyliczaniu świadków zapadłego prawa, zawsze wyraz *milites* stał obok wyrazu *nobiles* 9).

Z natury rzeczy wypływa, że z czasem wyrazy te mięszać się musiały; z koleją wieków rody szlachty nowéj zwłaszcza jeśli wzrosły w majątek, stawały się tak dobre, jak rody dawne, zacierając różnicę swego początku. Wreszcie z rozwijaniem się materyalnéj pomyślności kraju, szlachta przestawała uważać wojnę za wyłączne swoje rzemiosło, zaczęła się raczéj ubiegać za urzędami, starostwami, poselstwami, gospodarstwem, aniżeli za zbieraniem wawrzynów wojennych, wolała płacić podatki na utrzymanie rycerskich ochotników, niż sama biedz na wyprawy. Ztąd poszło, że w XV. wieku zginęła różnica między milites i nobiles i statut z r. 1496., mówiąc o szlachcie używa już jednego tylko wyrazu *nobiles* 10). Jeżeli odtąd pozostał wyraz milites, to tylko w znaczeniu rycerzy zaciężnych czyli płatnych, żołnièrzy z rzemiosła, *milites mercenarii* 11). Od czasu zaś, jak prawa zaczęto pisać po polsku 12), cały stan szlachecki wojenny czy niewojenny przyjął w stylu urzędowym nazwę stanu rycerskiego i porzuciwszy wyraz militia, przyjął sobie rzymski tytuł *Ordinis Equestris*. „Antiquitus milites nunc equites“ pisze Kromer w swoim opisie Polski z roku 1560.

Początkowo tedy szlachta polska, arystokracya polska, była arystokracyą majątku; ktokolwiek nabył własność ziemską, stawał się rycerzem, szlachcicem; i nawzajem kto ją tracił, wracał do rzędu nierycerzy, nieszlachty, a jak P. Maciejowski świadczy, brał najczęściéj grunta czynszowe w possesyą i przechodził na kmiecia 13). Los więc arystokracyi polskiéj zawisł był od przypadku, nie od rodu. Ale każda arystokracya majątku, jeśli jéj nie tamują ostrożne przepisy prawodawcze, dąży naturalnie do zamienienia się w inną, to jest w arystokracyą dziedziczną, rodową, chce zabezpieczyć swą pozycyą od przemian śliskiéj fortuny. Tak się stało i z arystokracyą polską. Najpierwszym do tego środkiem było przybieranie herbów i nazwisk familijnych. Herby, które się upowszechniły w Europie dopiero w XIII. wieku, znano już u nas w XI. 14). Znakomitsze rodziny przybierały

sobie znaki od szczególnego jakiego zdarzenia lub zasługi bądź dowolnie, bądź z upoważnienia panujących, wyobrażając je na tarczach, chorągwiach, pieczęciach lub sygnetach. Każdy herb miał pospolicie nazwisko np. nałęcz, topor, jastrzemczyk, jelita i t. p., które było zrazu nazwiskiem rodzinném, przeznaczonem na godło przyszłych pokoleń. Powstałe z tych rodzin rozliczne szczepy, osiadając na innych ziemiach, zatrzymywały pierwotne godło spólnego rodu czyli herb, a dla odróżnienia się między sobą przybierały nowe nazwisko od posiadanéj ziemi. Ztąd powstały rodziny jednego herbu a odmiennego nazwiska; do herbu np. Leliwów liczyli się Tarnowscy, Pileccy, Melsztyńscy i t. p. Okoliczność, któréj się w innych krajach nie napotyka, bo herby zagraniczne były pospolicie bez nazwisk 15). Przypomina ona rozdział rodzin rzymskich na *gentes i familiae*, gdzie np. ród, *gens* Walezyuszów zamykał w sobie rodziny, *familiae* Maxymów, Messalów, Flaków, Lewiniuszów, Falkonów.

Od zaprowadzenia herbów i nazwisk przywiléj rodu opatrzył się w dowody prawne, a ta okoliczność nadała mu niesłychane znaczenie. Zamieniła bowiem arystokracyą osobistą na dziedziczną i wzniosła między stanem szlacheckim a nieszlacheckim ścianę nieprzełamaną. — Do arystokracyi osobistéj otwierał przystęp nieszlachcie majątek, sposobność nabycia własności ziemskiéj, do arystokracyi dziedzicznéj nie było innéj drogi jak szczególna łaska monarchy mającego prawo nadawania uszlachceń czyli nobilitacyi, lub przychylność szlacheckich rodzin, mających możność przypuszczenia do swego herbu sposobem adopcyi. Każdy mieszkaniec kraju mógł jeszcze nabywać własność ziemską, ale jeśli nie miał herbu przodków, patrzano nań okiem pogardy, wstydzono się jego towarzystwa; nie chciano z nim stawać w jednym szeregu, gardzono jego braterskiem świadectwem. Podobne wyobrażenia okazały się zaraz w sprzeczności z dawném prawem rycerskiém (jus militare), nadającémi każdemu posiadaczowi ziemi przywiléj liczenia się w rzę-

dzie rycerzy. Nieszlachcica w rzędzie rycerzy zaczęto uważać za żywioł niepotrzebny, szkodliwy nawet krajowi, bo odrywający ręce od przemysłu i roli. Upadło więc prawo rycerskie, a w miejscu jego powstała zasada, że obrona kraju, służba rycerska jest obowiązkiem i przywilejem saméj tylko szlachty. Ważnéj téj zmianie dano za powód: że szlachcic oskarzony o dezercyą nie miałby się kim świadczyć 16).

Ograniczenie służby wojennéj, przywileju rycerstwa do samych tylko ludzi herbowych, do saméj szlachty, pociągnęło za sobą niezmiernie ważne następstwa. Służba wojenna w zastępstwie innych mieszkańców kraju wymagała jakiéjś nagrody, szlachta biorąc tę służbę wyłącznie na siebie, sądziła się być wolną i poniekąd słusznie od innych ciężarów publicznych. Aby otrzymać tę swobodę, trzeba było zdobyć ją na królu, bo nakładanie podatków stanowiło jego najważniejszą prerogatywę, jednocześnie też z zamachami na wolność innych klass mieszkańców, zaczęła łamać wolę monarszą i z wygaśnięciem dynastyi Piastów znalazła sposobność urzeczywistnienia swych życzeń. Ludwik król Węgierski, okupując tron polski przywilejem w Budzie z r. 1365., uwolnił ją od wszystkich podatków. Nie idzie zatem, aby szlachta późniéj w ciężkich potrzebach kraju nie płaciła podatków, ale te podatki stały się raczéj dobrowolną składką, niż ciężarem obowiązkowym; rzadko nań zezwalała, a zezwalając, dodawała zawsze *pro hac sola vice ut ne traheretur in sequenti.*

Z przeniesieniem służby wojennéj do szlachty wnet się okazały w sprzeczności i inne kraju instytucye. Każdy nieszlachcic zwłaszcza mieszczanin mógł nabyć ziemię a nie mógł stawać w rzędzie rycerstwa, do podlejszych zaś posług obozowych nabywszy majątku, nie miał ochoty. Gdyby więc dobra przechodziły bezwarunkowo do rąk nieszlachty, ojczyzna mogłaby być wystawioną na niedostatek obrońców. Zaszło przeto w r. 1496, już sejmowi a zatem przez szlachtę dyktowane prawo, zabra-

niające nieszlachcie nabywania dóbr ziemskich, z tego jedynie powodu:

„że nieszlachta w wyprawach wojennych obok „szlachty nie może mieć miejsca“ 17).

W dziewięć lat późniéj uczyniono wprawdzie od tego prawa wyjątek, ale tylko co do mieszczan bogatszych, *cives fortunatiores*. Niektóre miasta zachowały aż do ostatnich czasów, jak późniéj powiemy, prawo nabywania dóbr ziemskich w pewnym obrębie 18).

Ustawa z roku 1496. osłania się, jak widzimy, względem dobra publicznego, chce zabezpieczyć obronę krajową. Dzisiejsze wyobrażenia wskazałyby na to inny środek; zamiast odbierania dóbr nieszlachcie, włożyłyby na nią równy obowiązek służby wojennéj. Ale ówcześni prawodawcy woleli pozbawić praw cywilnych jednym pociągiem pióra całą massę narodu, niż odstąpić od powszechnego przesądu. Nie ich jednych w tém wina; i Ludwik Ś. król francuzki, odsuwając na dwa wieki wprzódy nieszlachtę (chłopów i mieszczan) od posiadania ziem czyli lenności, tegoż samego użył powodu 19).

Od czasu, jak szlachta opatrzyła się w herby, nazwiska, wyłączną dostojność rycerską, wyłączne prawo do ziemi i zarazem obaliła powagę królów, utworzyła się z niéj oddzielna kasta, uważająca się za wyłączną panią wszelkich społeczeństwa dobrodziejstw, i kraj zaczął przedstawiać milion ludzi uprzywilejowanych na piętnastu milionach niewolników. Odtąd powiększały się bez przerwy korzyści jednych a niedole drugich.

W wieku XIV. uwolniła się szlachta od podatków stałych, w wieku XV., XVI. i XVII. zrzuciła z siebie ciężar i podatków niestałych, przestała opłacać cła, myta, czopowe po miastach, znosić kwaterunki 20). — Wolna od ciężarów publicznych sięgnęła swą dłonią do źródeł bogactwa narodowego i zasobów skrzyni królewskiéj. Dobra narodowe, któremi zarządzał król, obróciła w wieku XVI. na odwieczny dla siebie fundusz nagród, *„panis bene merentium“* pod nazwiskiem starostw; przyznała sobie wyłączne prawo do puścizn (kaduków) po zmarłych

bezdziedzicznie krajowcach lub cudzoziemcach, do kopalni na gruntach prywatnych 21); klejnot herbowy uzyskał nawet przywilej czerpania soli w Wieliczce i Bochnii za bardzo małą opłatą 22), przywilej z którego niekorzystały bynajmniéj ubogie massy narodu, bo tęż samą sól, równie jak sprowadzane i wyrabiane bez cła towary i trunki, śledzie, wódkę, piwo, sprzedawała szlachta swoim włościanom po cenach, jakie jéj się nałożyć podobało 23). Do korzyści materyalnych społeczeństwa należą dostojeństwa i urzędy. Przyrzeczony w latach 1386. i 1388. przez Władysława Jagiełłę warunek, że dostojeństwa i urzędy krajowe, duchowne lub świeckie, dostawać się komu innemu nie będą, jak tylko rodowitéj i osiadłéj szlachcie, potwierdzono ostatecznie w r. 1496. i 1505. 24). Niewstydziły zacności rodu najniższe szczeble administracyjnéj hierarchii, nawet posady celników na granicach; mniéj upokarzało wybieranie ceł, aniżeli ich opłacanie. Oprócz politycznego do rządu wpływu i korzyści materyalnych, szlachta polska pomyślała wcześnie o najdroższéj każdemu w społeczeństwie rękojmi, o bezpieczeństwie osobistem przed arbitralnością władz; tarcza swobód szlacheckich, ale niestety tylko szlacheckich! *„neminem captivabimus nisi jure victum“* datuje od 1430. r. 25). Nietykalność osoby szlachcica, nieprzekonanego prawem, rozciągała się i do jego domu; dom ten uważany był za tak święty, jak domy Boże, miał przywilej przytułku (*asylum*) nawet dla tych, których ścigała ręka sprawiedliwości 26). Szlachcic na swojéj własności stał się z czasem samowładnym panem nad ludźmi i rzeczami będącemi na jego ziemi; nad poddanymi uzyskał władzę życia lub śmierci 27). — Różny od plebejów rodem, wolnością fortuny, chciał się jeszcze różnić i powierzchowną postacią. Zabroniono nieszlachcie równać się ze szlachtą strojem, nosić kosztownych futer, jedwabiów, drogich kamieni, używać nawet téj saméj barwy wosku do pieczęci; wosk czerwony służył tylko szlachcie, zielony plebejom. Gdańsk tylko i kilka innych miast miało przywilej używania szlacheckiego wosku 28).

Tyle przywilejów miało z natury rzeczy jednę niedogodność, wzbudzały coraz większą w szlachcie obawę o ich utratę. Groziły im niebezpieczeństwem: zaraza obyczajów miejskich i innych zatrudnień prócz pługa i oręża, oraz zbytni napływ ludzi nowych, których gronu szlacheckiemu nasyłała łaska monarchy; bo mniejsza lub większa władza szlachty ma się w stósunku odwrotnym do jéj liczby. Dla oddalenia przeto tych niebezpieczeństw zapadały ustawy, zabraniające szlachcie, pod utratą szlachectwa, bawić się handlem, szynkiem, *„łokciem mierzyć a funtem ważyć“* lub przyjmować urzędy po miastach 29). Królowi odebrano moc nobilitacyi i powierzono ją sejmom; okoliczność, która miała ten skutek, iż odtąd, to jest od roku 1601. do końca bytu Polski, a zatem blisko przez dwieście lat, nieprzypuszczono więcéj do szlachectwa jak 1112 osób 30). Uznano nową szlachtę za zupełną szlachtę dopiero w trzeciem pokoleniu 31). — Utrudniono nadzwyczajnie dowodzenie szlachectwa i przepisano surowe kary za przywłaszczanie sobie tytułu szlachcica. Szaleństwo przywileju do tego doszło stopnia, że fałszywego szlachcica wolno było bezkarnie zabić, a kara śmierci czekała każdego, ktoby oskarzywszy o fałszywe szlachectwo, zarzutu nie dowiódł 32).

Dotąd niewidzieliśmy jeszcze wiele cech, różniących szlachtę polską od szlachty innych narodów. Wszędzie klassy uprzywilejowane jednym idą torem, jedne mają instynkta i dążności, przypadek tylko lub siła wyższa modyfikuje ich stósunki z innemi klassami mieszkańców. Zachodzi teraz pytanie: czy wszystka szlachta polska, zamieniwszy się w kastę, jednych używała przywilejów; czyli też przeciwnie były w jéj łonie stopnie, różnice, hierarchia, jakie napotykamy w innych narodach?

Widzieliśmy wyżéj różnicę, jaką postawił na zasadzie dawnych zwyczajów między rycerstwem Statut Wislicki. Inna była głowszczyzna za *rycerza szlachcica* dawnego rodu *pro milite famoso alias szlachcic,* inna za *rycerza nowego: pro scartabello* 33), inna za *rycerza z chłopa: pro milite de scultheto vel kmethone.* Widzieliśmy także, że

ta różnica, zasadzająca się realnie, jedynie na wysokości głowszczyzny w wieku XV. zupełnie się zatarła, bo statut z roku 1496. na wszystką szlachtę, jednę już naznacza głowszczyznę. Od piętnastego więc wieku, szlachta w Polsce była między sobą zupełnie równą, gdy tymczasem gdzie indziéj krępował ją dziedzicznie łańcuch hierarchii, idący od Suzerena aż do najniższego wazala. Hierarchią tę utworzył w innych krajach systemat feudalny, zachodzi przeto drugie pytanie: czy istniał w Polsce systemat feudalny?

Rzecz feudalizmu w Polsce mało jest jeszcze wyjaśnioną. Najsprzeczniejsze są o niéj sądy pisarzów. Nim się fakt jaki historyczny należycie wyświeci, walczą z sobą pospolicie opinie, które uważając przedmiot z jednego tylko stanowiska, szukają w kolebce systemów przeszłości, a zwłaszcza takiéj przeszłości, jaką jest średniowieczna, wyobrażeń czystych i zupełnych. Między twierdzeniem Raynala: że Polska była krajem feudalnym w całém znaczeniu tego wyrazu 34), a twierdzeniem Mablego: że Polska nieznała praw i zwyczajów feudalnych 36), jest środek, który, odcinając każdemu z tych twierdzeń, co ma w sobie zbyt absolutnego, może jedno z drugiem pogodzić. Cała rzecz zależy na tem, co mamy rozumieć przez system feudalny. Kto widzi feudalizm, jak Raynal jedynie w niewolniczem poddaństwie mass, lub kto go upatruje jak Mably, w hierarchicznéj organizacyi szlachty, widzi jedną tylko stronę systematu. Feudalizm wyniknął ze zwyczaju wszystkim niemal nowożytnym narodom spólnego, ze zwyczaju nagradzania służby publicznéj wojskowéj lub cywilnéj ziemią, w miejsce żołdu lub pensyi Nadania te z początku nazywano *beneficyami*, późniéj *feudami*. Wedle dzisiejszych tłómaczeń wielu znakomitych pisarzy, *Fee* w języku starogermańskim znaczy: żołd, *odd* znany własność, *feod, feudum,* własność żołdowa, dana w miejsce żołdu. Przeciwnéj natury było *allodium; all* znaczy: całość, a zatem *allod, allodium* własność cała, własność zupełna, od nikogo niezawisła, nie nadana, ale kupiona lub odziedziczona. Nowo-łaciński

wyraz *feudum*, Francuzi przetłumaczyli na *fiefs*, Niemcy na *Lehen*, Polacy na *lenność*.

System nadawania beneficyów czyli feudów, niemiałby w sobie nic osobliwego; gdyby zbiegiem miejscowych i przypadkowych okoliczności, nieprzyniósł uszczerbku władzy panującego i niepowtórzył nowych subordynacyjnych, że tak rzekę, stósunków między właścicielami ziemi. Ziemię rozdzielano między wojskowych rozmaitego stopnia, a wojskowymi byli wszyscy germańscy najezdcy w prowincyach, wydartych rzymskiemu cesarstwu, ziemią opatrywano i urzędników, jako to: duków, komesów, baronów, margrabiów i t. p. wyższych i niższych, sprawujących w imieniu króla władzę wojskowo sądową, skarbową i administracyjną po prowincyach. Urzędy te i przywiązane do nich posiadłości ziemskie, były z natury rzeczy odwołalne, zależące od woli króla, albo co najwięcéj dożywotnie. Ale ziemia ma tę własność, iż niezmiernie przywięzuje do siebie; człowiek radby zostawić dzieciom włość, którą uprawiał, zatrzymać miejsce, na którém się urodził lub wychował. Ztąd to i lennicy wojskowi i urzędnicy zaczęli zaraz dążyć do uwiecznienia urzędów i stopni w swych familiach, do zamienienia swych lennictw w dziedziczne. Szło to łatwiéj, gdzie władza królów była słabą, trudniéj gdzie była mocną, bo dziedzictwo urzędów podkopywało prerogatywę królewską. Karól Wielki surowo powściągał podobne dążności, zrzucał z urzędów, odejmował stopnie, odbierał beneficya, mawiał nieraz: iż więcéj polega na wierności małego lennika lub proboszcza, niż na wierności hrabiego lub biskupa. Ale wiadomo, że następcy Karóla W. sponiewierali zupełnie władzę królewską i Hugo Kapet przyszedł do korony (roku 987.) pod warunkiem, iż wszystkie urzędy uzna za dziedziczne.

Odtąd to datuje się dopiero początek tak zwanego systematu feudalnego w Europie. Z utworzeniem się urzędów dziedzicznych, taż sama niemal hierarchija, która była między urzędnikami, przeszła na łono posiadaczy ziemskich czyli szlachty; tytuły hierarchii urzędniczéj, za-

mieniły się na tytuły szlachty; urzędnik niższy lub prosty rycerz obdarzony ziemią, musiał być posłuszny panu ziemi, do której był przywiązany tytuł wyższy, i utworzyła się szlachta rozmaitych stopni, czyli ów łańcuch zawisłości i posłuszeństwa, ciągnący się od małych wazalów (*Gesell* towarzysz) do większych, od większych do jeszcze większych. Dla zabezpieczenia porządku w służbie krajowéj, powymyślano nowe rękojmie wzajemnéj między posiadaczami ziemi zawisłości, przypisano pewne wzajemne obowiązki; niższy wykonywał wyższemu pewne przysięgi, oddawał mu pewne hołdy, dopełniał pewnych ceremonii przy obejmowaniu własności, za to zyskiwał jego obronę i opiekę. Z czasem i właściciele *Allodyalni*, to jest tacy, którzy posiadali ziemię prawem zupełnéj własności, nabytą, lub odziedziczoną, musieli się poddać tym formom zawisłości, bo zawisłość takowa w braku centralnéj zwierzchności krajowéj, była jedyną rękojmią ich spokojności i bezpieczeństwa; i były kraje, w których nieznano innéj własności ziemskiéj jak feudalną. Wprawdzie nad wszystkiemi górował król, Suzeren (*nie Suweren*) wielcy wazale składali mu przysięgę wierności, obowiązywali się do pewnych posług; ale wiadomo, co może litera prawa, kiedy nie dostaje siły do jéj wykonania. Nie jeden wielki wazal, pan i urzędnik dziedziczny, byle mocniejszy od swego króla czyli Suzerena, mógł zniewolić podległych sobie wazalów, prawem przysięgi, do walczenia pod jego chorągwią nawet przeciwko królowi; sam król, nabywając dobra, stawał się względem nich wazalem tych osób, od których je nabywał, i ta mu jedynie służyła prerogatywa, że niewykonywał im przysięgi osobiście, ale przez prokuratorów. Nietrzeba sądzić, aby ów systemat miał tylko wpływ na odmianę natury własności ziemskiéj, na odcechowanie różnic pomiędzy szlachtą; przesiąkł on wszystkie stosunki społeczeństwa. Z czasem puszczano w lenność wszystkie przedmioty wartość jakąkolwiek mające. Czy kto chciał nabyć prawa polowania, czy myt drogowych, czy młyna, czy pasiek, czy piekarni, czy straganów po jarmakach,

czy rent nawet, nie mógł tego uczynić, jak stając się człowiekiem pierwotnego tych praw właściciela. — Przy takim systemacie zmienić się musiała i konstytucya państwa i los najniższych klass mieszkańców, nieposiadających ziemskiéj własności. Rząd z monarchii ogólnéj przeszedł na pewien rodzaj federacyi oddzielnych panów pod naczelnictwem króla, cieszącego się jedynie urokiem korony, a uboga massa narodu, straciwszy ogólną opiekę prawa, przeszła pod arbitralny zarząd bezpośrednich swych królików. Żywioł arystokratyczny wkładając kajdany, z jednéj strony na króla, z drugiéj na naród, objął tym sposobem samowładne panowanie, i taka była postać wszystkich niemal krajów zachodniéj Europy.

Chcąc wiedzieć, czy systemat feudalny rozszerzył się i w Polsce, trzeba jeszcze pamiętać, że nie we wszystkich krajach rozwinął się do jednakowego stopnia. — W téj mierze niemasz dwóch krajów zupełnie do siebie podobnych. Francya była głównem jego gniazdem, w niéj najlepiéj dojrzał, w niéj powstało axioma: *nulle terre sans seigneur*. Do innych krajów przyszedł przez naśladownictwo; wiele tu mogły okoliczności miejscowe i położenie geograficzne. W Anglii zaprowadził go w XI. wieku Wilhelm zdobywca, ale zaraz ujął mu jedną z ważnych cech anarchicznych, zniewalając wszystkich wazalów do przysięgi wierności królowi nie komu innemu; i to było przyczyną, że niezawisłość od korony nigdy się nie zaszczepiła w szlachcie angielskiéj 36). Korona dopuszczała się potem większych niż gdzieindziéj nadużyć, ale jéj nadużycia miały ten dobry skutek, że żywioł arystokratyczny, będąc słabszym, zawarł przymierze z ludem, przypuścił go do równych z sobą praw cywilnych i zyskał na długie wieki poszanę opinii. Niemcy, acz twórcy systematu feudalnego w Gallii przez swoich przodków Franków, zaprowadzili go jednak u siebie jedynie przez naśladownictwo 37). Tam do niego nagliło samo położenie najezdnicze, potrzeba ściślejszéj hierarchii, ściślejszéj subordynacyi wojskowéj pomiędzy zdobywcami ziemi obcéj i nieprzyjacielskiéj, tu go popierał

instynkt arystokratyczny. Miarkowany wreszcie silniejszą władzą królów, nie rozszerzył się tak dalece jak we Francyi, mniéj się stał powszechnym 38), i dla tegoto w Niemczech, osobliwie w Saxonii, istniała zawsze ogromna massa dóbr wolnych, allodyalnych obok feudalnych 39) — W Hiszpanii silniejszy był system feudalny w prowincyach północnych niżeli południowych 40), skutkiem zapewne bliższéj odległości geograficznéj od gniazda feudalnych wyobrażeń. Do Neapolu zaprowadzili go Longobardowie, w północnych Włoszech istniał, ale się wcześnie rozbił o przemagającą potęgę miast. W Danii i Szwecyi zaszczepił go w XI. wieku Kanut I. 41), rozdając ziemię z prawem feudalném, swéj gwardyi przybocznéj (Tenglicer-Fylydermanen-Wapnaere), urzędnikom dworskim, magnatom, ale osłaniając wolności stanu miejskiego i włościańskiego, które też zachowały po wszystkie czasy pewny udział w ciele prawodawczém. Co do krajów słowiańskich, zgadzają się na to wszyscy pisarze, że system feudalny, acz daleko mniéj rozwinięty jak w krajach zachodnich, szanowany był: w Czechach, w Węgrzech, w Szląsku, na Pomorzu, oraz w wielu prowincyach, składających późniejszą Polskę, jako to: na Litwie, na Rusi, w Prusiech, w Kurlandyi, w Inflantach 42), jedyne więc zachodzi pytanie: czyli i jak dalece był szanowany w owych środkowych prowincyach Polski, które stanowiły jądro jéj narodowości, i do których obyczaje stosować się miały wszystkie inne, w miarę jak do nich przyrastały.

Że królowie polscy od najdawniejszych czasów rozdawali ziemie pod nazwiskiem *feudów* czyli *lenności*, na to nie ma dwóch zdań przeciwnych. Ślad tych rozdawnictw wszędzie się napotyka w naszych przywilejach i prawach. Pierwsza jednak wzmianka tych słów *feudalis* i *allodium* nie sięga wyżéj nad wiek XIII. 43). Lubo w wieku XVI. wszelkie dawniejsze feuda przybrały naturę dóbr dziedzicznych, przecież nie zabroniono bynajmniéj królom rozdawania ich na przyszłość, byleby za zezwoleniem Sejmu, i Łaski uznał za potrzebę umie-

ścić w swym zbiorze całą księgę praw feudalnych z prawa Magdeburskiego przepisaną (*liber juris feudalis*). Stefanowi Batoremu w paktach konwentach położono warunek, aby te tylko dobra uważał za lenne, w których nadaniu wyraźna jest wzmianka *de jure feudali* 44). Nadania lenne przez królów lub sejmy napotykają się u nas w najpóźniejszych czasach 45). Nie należy wszakże mniemać, aby owe nadania nosiły cechę lennictw zachodnich; były one tém, czém wszystkie nadania lenne przed X. wiekiem w całéj może Europie, kiedy jeszcze nie przywiązywano do nich ani inwestytur, ani ceremonii hołdów, ani zawisłości osobistéj, to jest dzierzawami rozdawanemi familiom w nagrodę zasług, pod obowiązkiem służby wojennéj, z zastrzeżeniem powrotu do własności publicznéj, na przypadek wygaśnięcia linii posiadaczy. Dzierzawy podobne posłużyły gdzie indziéj do rozwinięcia się systematu feudalnego, ale samym systematem jeszcze nie były. Czy istniały w Polsce lenności (w dawnych przynajmniéj czasach) opatrzone cechą prawdziwych lenności zachodnich, na to nie ma dostatecznego dowodu. Że istnieć mogły, o tém nikt wątpić nie powinien; pierwsi Piastowie tyle zaprowadzili nowości zachodnich, Polska pod ich panowaniem tak znacznie już odstąpiła od swojéj słowiańsko-patryarchalnéj prostoty, że mogli zaprowadzić i prawdziwe lenności, choćby tylko z ograniczeniami warującemi powagę władzy królewskiéj, jak to czynili Wilhelm zdobywca w Anglii i cesarz Fryderyk I. w Niemczech. Naruszewicz utrzymuje, że późniejsze lenności w Polsce pochodzą z lenności prawdziwych przez Bolesława Chrobrego rozdawanych, ale twierdzenia swego żadnym nie popiera dyplomatem 46). Gallus całą swą kronikę o Polsce pisze językiem feudalnym, używając wyrazów: *fideles familiares vostandeones, clientes, jurata fidelitas i t. p.*, ale być może, iż używał tylko obcego języka do rzeczy mających inne znaczenie 47). Więcéj cokolwiek zastanawia Paprocki, pisarz heraldyczny XVI. wieku, przytaczając, iż familia Toporczyków nosiła niegdyś tytuł *wielkich hrabiów (magnorum comitum)* dla

tego, „że majętności sobie zasłużonym rozdawali,“ czyli co na jedno wynosi, że byli panami szlachty niższéj. — Autentyczniejsze jeszcze ślady dawniejszych lenności, przedstawia instytucya majoratu czyli ordynacya Zamojskich. Dobra ten majorat składające, (Szczebrzeszyn) pochodziły z nadania uczynionego Dymitrowi z Goraja, *cum jure vasalatus* nad niektóremi wsiami szlacheckiemi przez Władysława Jagiełłę w roku 1388., a zatwierdzonego Górkom przez Stefana Batorego w roku 1583. wyraźnie z prawem *władzy sądowéj i zwierzchności nad wazalami.* Kiedy je obejmował Jan Zamojski w charakterze ordynata, szlachta do ordynacyi należąca protestowała, ale raczéj z troskliwości o swój przywiléj szlachecki, z obawy, żeby ją nie zamieniono w chłopów, aniżeli z chęci wyzucia się z pod jego feudalnéj zwierzchności. Zamojski przyrzekł szanować jéj klejnot herbowy, ale zapowiedział, że swéj *„feudalnéj i bezpośredniéj nad nią zwierzchności“* przez króla i sejm przyznanéj, nie ustąpi 48). Zwierzchność ordynatów zależała na tem, że sprawowali nad swą szlachtą jurysdykcyą senioralną, że byli dziedzicznymi jéj starostami, że żaden szlachcic nie mógł sprzedawać ani obdłużać dóbr bez ich pozwolenia, że każdy powinien był wychodzić na wojnę za odebraniem wieści od ordynata, nie od króla, pod winami *contra inobedientes vasallos* 49). Podobnych instytucyi feudalnych przykłady przedstawiają także niektóre nadania i przywileje służące panom duchownym lub klasztorom. Życiopis Śgo Stanisława z pierwszéj połowy XIII. wieku (str. 331.) powiada, że Ś. Stanisław był to pan niezmiernie możny, miał swoich *curiales et beneficos,* swoich *milites,* swoją *domesticam clientelam.* Szczygielski w dziele *Aquila Benedictina* (str. 259) opisuje: że Benedyktyni w Polsce mieli opactwa udzielne xięstwom wyrównywające, mieli swoich lenników rozmaitego stopnia, w których liczbie znajdowali się książęta, hrabiowie, ludzie rycerskiego stanu, sołtysi, wazalowie, *Advocati feudatarii;* że chodzili z wielkim takowych urzędników orszakiem; że opat Tyniecki nazywał się *Abbas centum villarum*; wszystko na

wzór opatów niemieckich i francuzkich. Piskupi płoccy w Pułtusku, krakowski na Siewierzu byli niemal udzielnymi panami, mieli *jus gladii* nad szlachtą. Biskupom Warmińskim służyło nawet prawo kreowania szlachty 50) i jeszcze po przyłączeniu Prus do Polski, biskup Warmiński przyrzekł królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi (r. 1478.), że będzie mu odnawiał přzysięgę co lat 10., *cum suis vasallis et subditis*, to jest ze swoją szlachtą i poddanymi 51). Z powyższych dowodów to przynajmniéj płynie przekonanie, że jeżeli systemat feudalny nie był w Polsce regułą powszechną, szanowano go przecież sposobem wyjątkowym, z mocy przywileju, względem niektórych tylko dóbr i osób. Były bowiem miejsca, gdzie szlachta zostawała w zawisłości osobistéj u drugiéj szlachty *a*).

Wszakże to jest niezaprzeczoną prawdą, że już w wieku XIV. lenności zachodnie, sprzeciwiały się duchowi krajowego prawodawstwa. Kiedy Władysław Jagiełło w roku 1420. ufundował Hrabstwo i prawdziwe *feudum* dla pasierba swego Jana z Pilcy *„in comitem creari et suae ditioni nonnullos milites et nobiles ...... subijci et infeodari ordinavit,“* Kanclerz państwa Wojciech Jastrzębiec, świadczy Długosz, jako na akcie *krajowi szkodliwym* nie chciał przyłożyć pieczęci (52). Ile razy przyłączano nowe prowincye do Polski, nieomieszkano znosić w nich feudalnego porządku. Tak postąpił Kazimierz Wielki przyłączając ziemię Wschowską, Kazimierz Jagiellończyk przyłączając Prussy, Zygmunt August jednocząc z Polską Litwę i Xięstwa Zatorskie i Oświecimskie. Kromer już wyraźnie pisze, że za jego czasów, a zatem w XVI. wieku *„nemo nobilitatem cum agris et pagis subjectam habet.... exaequata quodam tempore omnium conditione.“* To słowo *quodam tempore* zasługuje na uwagę. I jeżeli w pó-

---

a) To mniemanie autora nie wydaje nam się uzasadnione. W ogóle jesteśmy zdania, że wyrazy pożyczone z zachodu, a do stósunków feudalnych odnoszące się, nie miały u nas znaczenia całkowitego.

(Przyp. Red.)

źniejszych czasach trzymano się form feudalnych, to tylko przy ustanawianiu ordynacyów i względem hołdowników obcych, nieliczących się do ciała Rzeczypospolitéj, jako to: Mistrzów krzyżackich, książąt Pruskich, Pomorskich i hospodarów Wołoskich (53).

W epoce przeto, kiedy gdzieindziéj szlachta nad szlachtą sprawowała władzę senioralną, kiedy wyżsi wazale, wyzuwszy się z pod zwierzchności panującego, stali jeszcze w charakterze istotnych monarchów względem swoich niższych wazalów, w Polsce szlachta była już między sobą równą. Przyczyna wszakże, dla czego systemat feudalny niemógł się w Polsce ani szeroko rozgałęzić ani długo utrzymać, nie jest tajemnicą trudną do odgadnienia. — Z czego głównie wynikł systemat feudalny? z dziedziczności urzędów i z wyzucia się urzędników z pod władzy panującego. Gdzie się powiódł jak najpomyślniéj? tam gdzie władza królów była słabą. — Otóż okoliczność, która zaraz tłómaczy przeciwny rezultat w Polsce. W Polsce nigdy urzędy niezamieniły się w dziedziczne, bo w epoce, w któréj gdzieindziéj wchodziła w zwyczaj ta przemiana, polskiém władali berłem monarchowie z władzą niemal żelazną. Ostatni potomek z dynastyi Karlowingów (r. 987.) skłaniał pokornie głowę przed jednym z magnatów swoich Hugonem Kapetem, oddał mu koronę, a sam poszedł pokutować za swoją słabość w więzieniu; spółczesny jemu Bolesław Chrobry król polski, zapraszał do łaźni *„zacnych łotrzyków,“* i rózgami ich ćwiczył. Nie za takich to monarchów jak Bolesław Chrobry, lub nawet jego bliżsi następcy, mogli wyżsi urzędnicy zamienić swe urzędy w dziedzictwa. — Wszakże są ślady usiłowań, przykład Europy był zaraźliwy. „Po wyjeździe królowéj Ryxy — mówi Naruszewicz — obfici w dobra i majątki hrabiowie, osobliwie „którzy albo wojskami przywodzili, albo straż zamków „królewskich trzymali, *chcieli być udzielnymi* na wzór Niem„ców.“ Po wyjeździe Ryxy był czas anarchii, anarchia zawsze sprzyja wynoszeniom się jednych nad drugich. Najgłówniejszym z pomiędzy ludzi, co zamierzali do te-

go celu, wskazują dzieje Masława, rządcę Mazowsza. — Przecież Kazimierz I[szy] acz niewyrównywał Chrobremu w energii, znalazł dosyć siły do pokonania dumy zuchwałego magnata 54). Z nieszczęsnym podziałem kraju przez Krzywoustego, zdrobniała wprawdzie władza panujących, ale zdrobnieli i urzędnicy. Niebyło oporu, ale niebyło i pokus. Do odzyskania udzielności potrzebną jest przedewszystkiem siła i wielki majątek. Polska ówczesna nie miała prawie ludzi podobnych pozycyi. Kraj znękany wojną domową xiążąt dynastyi Piastów, kłócących się ustawicznie o sukcessyą; splądrowany, zubożony, wyludniony przez Tatarów do tego stopnia, że aż musiał posyłać po ludność za granicę, niebył to kraj łechcący tak dalece dumę możnych. Jeżeli kto wówczas był samowładnym sędzią losów narodu, to prosty szlachcic na wiosce gotów dosieść konia, przywdziać przyłbicę i biedz na wojnę w każdéj potrzebie. O jego też łaski kusili się najwięcéj xiążęta i możni, i od téj właśnie epoki niższa szlachta przybrała znaczenia, zaczęła dyktować prawa i królom i możnym. Jeśli więc niegdyś dziedziczność urzędów znajdowała opór w mocnéj władzy królów, późniéj znajdowała się już w sprawiedliwéj zawiści niższéj szlachty. — Bo równości szlacheckiéj nietrzeba kłaść na karb ducha narodowego. — Uczucie równości tak jest właściwe szlachcie, że gdyby pozwolono wotować każdéj na świecie szlachcie: czy chce zostawać w hierarchicznéj zawisłości między sobą, czy zachować równość, wszędzie wotowałaby za równością. Feudalizm był wszędzie przyjmowany z wstrętem, nie był więc zgodny z duchem żadnego narodu. Owa zawołana równość szlachecka, którą pospolicie uważają za instytucyą polskiemu tylko krajowi właściwą, była znaną we wszystkich krajach; trzeba tylko rozróżnić epoki. — We Francyi podział szlachty na wyższą i niższą zrodził się dopiero w X. wieku z upadkiem drugiéj dynastyi 55). W Niemczech przez długi czas miała wstręt do zawisłości, niecierpiała prawa lennego, uważając je za ubliżenie równości, jaka powinna panować, *inter egregiae libertatis viros.*

Kronikarze niemieccy cytują przykład jednego szlachcica, nazwiskiem Welf Ethico, który umarł z rozpaczy, dowiedziawszy się, że syn jego przyjął wazalstwo u cesarza Ludwika Pobożnego 56). — U Czerkasów panuje dotąd równość pomiędzy szlachtą 57). I inaczéj być niemoże. Szlachectwo stanowi przywilej. Czémże przywilej? Zyskiem małéj liczby ludzi ze szkodą wszystkich. Kto kocha przywilej, czy może niepragnąć równości w podziale zysku? — Od czasu, jak szlachcic polski powiedział sobie: „quisque e nobis Polonis, parvus quodammodo et absolutus monarcha est“ (Fredro), jakże nie miał pokochać równości? Monarchowie zawsze dążą do równości. W ogólności nietrzeba się zbytecznie łudzić dźwiękiem wyrazów braterstwa i równości, jakie wychodziły z ust szlachty polskiéj. Nietrzeba przywileju brać za zasadę; nietrzeba poczytywać tego za demokracyą. Gdyby nawet równość szlachecka była użyteczniejszą dla ludzkości niż nierówność, gdyby przywilej wpływał w czemkolwiek przynajmniéj na prędsze upowszechnienie zasady, Polska niebyłaby krajem, w którym lud najdłużéj pozostał w stanie nierówności i niewoli. Szlachta polska wiedziała, co to jest równość, jako zasada, wiedziała, co jest prawdziwa demokracya, wiedziała co są rządy, w których mają swój udział wszyscy kraju mieszkańcy, ale do takiego rządu najmniejszego nieczuła pociągu: „słodka to taka równość — mówił raz na sejmie szlachcic Krzysztof Strasz, stósując rzecz do równości demokratycznéj — ale czyż jest sprawiedliwa? czyż to jest równość, udzielać się nierównym, gwałcić prawa natury, stawiać ludzi podłego urodzenia obok zacnych?“ 58). — Gdybyć jeszcze przywilej miał rzeczywiste znaczenie przynajmniéj pomiędzy szlachtą, możnaby powiedzieć, że czczono zasadę w szczuplejszym obrębie, w pewnéj klassie narodu. Ale szlachta równa sobie *de jure*, była jak najnierówniejszą *de facto* 59). — Zawsze u nas znani byli ***panowie i szaraczki;*** niższa szlachta gniewała się, że ją nazywają ***drobną***; wykreślała ten wyraz z konstytucyi, a nieznała innego zawodu, jak zapełniać dwory panów,

lub, jak Kromer mówi, na zgromadzeniach publicznych służyć im za *piszczałki* 60). Ubogi szlachcic cieszył się przysłowiem „że choć na zagrodzie, równa się wojewodzie,“ że ma równe prawo do tronu, urzędów i starostw, ale niebyło prawie przykładu, żeby kiedykolwiek przymierzył korony, zasiadł na senatorskiem krześle, lub się dotknął intrat dóbr narodowych. Sam nawet niewierzył, aby to, co mu warowało prawo, miało rzeczywiste znaczenie. Kiedy w r. 1640. król Władysław, po śmierci Paca, oddał ekonomią Brzeską niejakiemu pułkownikowi Osińskiemu *„podléj przedtém służby i szczupléj fortuny człowiekowi,“* czyn ten, zamiast wzbudzić poklask opinii, wzniecił powszechne w całéj szlachcie szemranie 61).— Kiedy Zygmunt August odważył się dać starostwo Krakowskie Ocieskiemu, kasztelan Krakowski Tarnowski niewahał się wyrzucić mu na sejmie (roku 1554.), że nowych ludzi nad starożytnych przekłada i Ocieski w nikim nie znalazł obrońcy 62). *Quid leges sine moribus?* — Szlachta polska nieposiadała żadnych osobliwych przymiotów spartańskich lub republikańskich; miała teżsame przesądy, nałogi i wady, co wszyscy ludzie téj klassy w monarchiach zagranicznych z feudalnéj epoki. Myliłby się, ktoby od niéj oczekiwał owéj pogardy bogactw, owéj poszany dla zacności osobistéj człowieka, jaka cechuje prawdziwych republikanów 63). Szlachta polska nie zniosłaby była cenzorów Rzymskich. Wiadomo z jaką powolnością z jednéj strony podłe odbywała służby magnatom, pod jakiém jarzmem z drugiéj trzymała całą klassę wieśniaczą. Ten sam, który się niewstydził brać plagi na kobiercu, na dworze pana senatora lub starosty, najzuchwaléj pogardzał mieszczanem i chłopem. — Owa więc zawołana równość szlachecka była szkodliwszą massie narodu, niżby była nierówność. Wszędzie drobną szlachta bywa zaciętszą w przywilejach, aniżeli wyższa 64), droższym jest naturalnie przywilej ludziom ubogim, aniżeli bogatym, i jeżeli czytamy w dziejach naszych przykłady usamowolnienia chłopów, zawsze dobrodziejstwo to bywało dziełem magnatów 65). „A tout pren-

dre — mówi Pan Guizot w swojéj historyi cywilizacyi Francyi — „l'accroissement du pouvoir des grands suzerains, fut beaucoup plus favorable que nuisible au sort des hommes et au progrès de la société.“ W ogólności snadniéj jest rachować na upamiętanie i bezinteresowność w indywiduach, aniżeli w całkowitéj kaście *a*).

Głośnym jest w Polsce wstręt szlachty do tytułów. Wstrętu tego nie ma śladu w pierwotnych czasach monarchii; jest on owocem późniejszych dopiero czasów, poczynając od dynastyi Jagiellonów. Żeby go należycie ocenić, trzeba zawsze odróżniać zasadę równości od zawiści przywileju. W Polsce, jak już mówiliśmy, nie czczono równości jako zasadę; sama szlachta uważała się za wyższą od massy narodu; jeżeli więc nie cierpiała równości w własném swém łonie, nie było to zamiłowaniem zasady równości, ale zawiścią wyższego przywileju. Człowiek uprzywilejowany nie chętnie patrzał na tego, który, nieprzestając na przywileju kasty, dążył jeszcze do przywilejów familijnych. Przeciw tytułom osobistym pochodzącym z urzędu, żadnéj nigdy nie było zawiści. Szlachta polska lubiła tytuły, ale swoje własne, bodajby to pochodziło z saméj tylko szlachetnéj dumy narodowéj! Tytuły dziedziczne szlachty zagranicznéj, książąt, hrabiów, baronów, i t. d. poszły w Europie od urzędów tego nazwiska; z zamianą urzędów na dziedziczne, przeszły w dziedzictwo pewnych familii i tych urzędów nazwy; późniéj nadawali tytuły panujący i bez urzędów. Polska miała także swoje urzędy, czerpane nawet żywcem z przykładu państw zachodnich; miała swoich wojewodów *duces-comites palatini - heerzogen*) swoich kasztelanów (*comites Castellani*), swoich starostów (*Capitanei praefecti*), nie liczę urzędów dworskich jako to: marszałków, podkomorzych, podstolich, podczaszych i t. p., których miał nie tylko dwór, ale każda ziemia i województwo. Że w Pol-

a) Autor słuszną wypisuje tutaj krytykę, ale odsłaniając strony słabe, nic o zasługach, które w dziejach jaśnieją, nie wspomina. Odpowiedź dla niego znalazłaby się w *Przedświcie*. (Przyp. Red.)

sce urzędy nie stały się dziedziczne, przechodzenie urzędowych tytułów w dziedzictwo doznawało już większych niż gdzie indziéj trudności, nie miało nawet tak wielkiego jak gdzie indziéj powabu; nie koniecznie był wojewoda syn wojewody; ztąd poszło, że pamiątka sprawowanego urzędu trwała w familiach najdaléj do drugiego lub trzeciego pokolenia, (wojewoda, wojewodzic, wojewodzicowicz). Pomimo to zbiór tych wszystkich dygnitarzy, czy to przy boku królów, czy na zgromadzeniach narodowych, jak świadczą o tem wszystkie nasze dawniejsze po łacinie pisane dyplomata i prawa, nazywano wyrazem cudzoziemskim (*Comites, Barones*). Familie liczące w swém łonie przodka należącego do rzędu hrabiów i baronów, zachowywały zwykle pamięć tego zaszczytu, i przez naśladownictwo obyczajów zagranicznych, nazywały się familiami hrabiowskiemi, baronowskiemi, nie wojewodziańskiemi, kasztelańskiemi i starościańskiemi. Dystynkcya ta więc arystokratyczna przeszła do Polski w zupełnie odmienny sposób, jak za granicą. Tam wynikła z przywileju, z urzędu: tu była czczym tylko tytułem, a zatem instytucyą pochlebiającą próżności, powszechnéj modzie, ale nieuwłaczającą w niczem ani równości w obliczu prawa, ani prerogatywom monarchy. Tolerowało ją prawo, sprzyjali jéj monarchowie i koleją wieków bądź z przywłaszczeń, bądź z nadań utworzył się w Polsce znaczny zbiór familii z tytułami. To słowo *Comes* tłumaczono u nas tytułem: Gravia, Grabia, Hrabia, z niemieckiego Graf; słowo zaś *Baro* tytułem słowiańskim *Pan*, który to tytuł przeszedł na oznaczenie członków senatu, (*Panowie rada*) a naostatek nabrał takiego znaczenia, jak francuzkie *Senior* (*Monsieur*) i niemieckie *Herr*.

Do familii hrabiowskich liczą nasi heraldycy: Toporczyków (ci jedni nosili tytuł *wielkich hrabiów, magni comites*) — de Panigród — Peregnia — Tenczyn — Ossolin — Pitea — Jabłónowa — Tarnów — Góra — Bogury — Godziemby — Zaremby — Belatowiec — Manducae — Brody — Wierzbna — Larissa — Rogalec de Biberstein — Słopie — Czarnków — Uchań — Gemboce — Trąbki

— Lubuszyn — Gulczów — Szczawin i wiele innych 66). Baronami byli Chodkiewicze; na przywileju Zygmunta Augusta danym miastu Wilnu r. 1567. Jan Chodkiewicz podpisał się *liber Baro*. Starowolski wspomina o Baronie de Byki. Seweryn Firley był Baronem de Ogrodzieniec et de Kamieniec. Margrabiami pisali się Firlejowie, Rusoccy, Wojeńscy; Myszkowskim przyznała ten tytuł sama Rzeczpospolita.

Niektórzy utrzymują, że tytuły hrabiów noszone przez familie polskie były zawsze sprzeczne z duchem krajowego prawodawstwa, i że pochodzą albo z przywłaszczenia, albo z nadań monarchów obcych, nie polskich. Twierdzenia tego, przynajmniéj co do dawnych czasów, trudno pogodzić z dziejami. Niektóre tytuły hrabiów mogły bez wątpienia pochodzić z nadań obcych, ale nadawali je i polscy królowie. Hartknoch na powadze kronik przytacza, że Bolesław Krzywousty mianował hrabią Piotra Dunina, Bolesław Krzywousty dał ten tytuł Rozrażewskim i Nieczucom. Firlejowie mięli tytuł na *hrabstwo*, przez Kazimierza Wielkiego roku 1333. Eustachemu udzielony 67). Wedle Paprockiego, Stefan Batory r. 1579. potwierdził tytuł hrabiów Rozrażewskim. Kromer powiada, że za jego czasów, to jest w XVI wieku, królowie polscy patenta na hrabstwa wydawali 68). Wreszcie jakiekolwiek było źródło hrabstw polskich, czy z nadania obcych, czy krajowych monarchów, czyli też z przywłaszczenia, przez pierwsze siedm wieków żadne nie zakazywało ich prawo, familie niemi obdarzone, podpisywały się w takim charakterze na aktach urzędowych i Bielski opisując deputacyą polskiego senatu wysłaną r. 1576. do Stefana Batorego, wylicza jeszcze Senatorów Grabiów i Senatorów nie Grabiów 69).

Powiedzieliśmy wyżéj, że brak dziedziczności urzędów w Polsce utrudniał dziedziczenie tytułów; drugie utrudnienie pochodziło z innéj przyczyny. Polska nie znała nigdy majoratów, a przynajmniéj majoraty nigdy nie zamieniały się u niéj w powszechne prawidło; sukcessye dzielono zarówno między wszystkie dzieci z wy-

jątkiem tylko płci niewieściéj. Majoraty są, jak wiadomo, instytucyą także pochodzącą z dziedziczności urzędów; urząd nie mógł się dzielić między kilka głów, musiano więc przywiązać do głowy jednéj i jéj przyznać wyłączne prawo do majątku. Majoratów w Polsce przy niedziedzicznych urzędach nie była potrzeba i ztąd pokazują się zaraz nowe następstwa. Gdzie nie ma majoratów, tam majątki nie długo pozostają w całości w jednych familiach; — gdzie giną majątki, jeszcze prędzéj giną tytuły, bo co po tytule bez majątku? Tytuł bez majątku jest śmiesznością; były u nas téj śmieszności przykłady 70), ale częściéj zubożały hrabia wolał być dumny z równości szlacheckiéj, niż się trzymać zaszczytu po Antenatach, który stawał się dla niego próżnym ciężarem. Tytularna więc szlachta w Polsce znajdowała się w tem samem położeniu, co dzisiejsza szlachta tytularna, w krajach rządzących się prawem powszechném; świeciła tytułem, ale nic jéj nie zaręczało, czy lada niepomyślny obrot fortuny nie zgasi jéj blasku w drugiem lub trzeciem pokoleniu. Poszło za tem, że już dla saméj niestałości fortun tradycye tytułów musiały się częściéj zrywać niż gdzie indziéj, a ztąd massa tytularnéj szlachty nie mogła być tak dalece wielką.

Tytuły straciły więcéj jeszcze uroku w wieku XIV., kiedy zaczął się zmieniać stan polityczny kraju, kiedy cała w ogólności szlachta zaczęła przybierać więcéj politycznego znaczenia. Z uczuciem większych praw wzmaga się większa duma i szlachta niższa patrzyć musiała okiem zawiści na szlachtę tytularną, z którą równych używała przywilejów, a względem któréj nie wiązał ją ani dług feudalnéj wierności, ani zawisłość jurysdykcyi. Szydziła więc z pretensyi magnatów, pyszniących się tytułami, do których prawo żadnéj nie przywiązywało wyższości. I tytularna też szlachta, widząc w tytułach blask bez pożytku, nie czuła do nich tak wielkiego, jak gdzie indziéj pociągu, weszło nawet w modę zrzekać się tytułów i na drodze popularności i braterskich poświęceń skarbić sobie łaskę massy. Paprocki poświadcza, że już

za Kazimierza Wielkiego zrzekać się hrabstw zaczęto, cytuje nawet dowcipny fortel, którego użyła wyższa szlachta w wyprawie Wołoskiéj, na wyszydzenie bezsilnych żądz przodkowania tytularnéj braci 71). Z rosnącą tytułów popularnością robili się i monarchowie skąpszymi w ich rozdawaniu, to dało myśl monarchom obcym, szczególniéj monarchom niemieckim, królom hiszpańskim, papieżom, zniewalania sobie lub nagradzania znakomitszych rodzin polskich, przez rozdawanie im zaszczytów, do których nie miały łatwości w własnym swym kraju. Jedne rodziny je przyjmowały, drugie z dumą odrzucały. Kiedy w r. 1515. cesarz Maxymilian bawiącym w Wiedniu panom polskim w orszaku Zygmunta I., „aby nie wydał tyle złota, jak mówi Firley 72), którém zapewnie wzgardziliby ziomkowie nasi," chciał rozdawać tytuły książąt i hrabiów rzeszy niemieckiéj, oświadczyli mu jednozgodnie, naradziwszy się między sobą, iż dość mają zaszczytów od własnego króla i Rzeczypospolitéj, żeby mieli pragnąć ozdoby w tytułach zagranicznych. Ośmielona tym przykładem nietytularna szlachta, zaczęła późniéj głośno sarkać na wszystkich, którzy nie okazywali tyle dumy narodowéj, ile tamci, pociągając ich nawet do odpowiedzialności. Tytuły zagraniczne nietylko bodły jéj miłość własną, ale były przywilejem niepatryotycznym, nadawały bowiem Polakom prawo liczenia się do obywateli obcego kraju. Wszakże pomimo tego szanowała tytuły *książąt* Litewskich i Ruskich, nietylko te, które wyraźnie potwierdziła Unia z r. 1569., ale i te, z których się kto wywieść potrafił; jeżeli zaprzeczała tytułu książąt Massalskich i Połubińskim, to tylko dla tego, że pochodzili z niższego urzędu *Kniaziów*, nie znaczącego nic więcéj, *„jak téj kniei panów."* 73). Pozwalała nadto używać tytułów cudzoziemcom otrzymującym naturalizacyą czyli Indygenaty.

Pierwsze prawo zakazujące używania i starania się o tytuły książąt, hrabiów i innych, nastąpiło dopiero na sejmie Warszawskim 1638. roku, ponowiła je konstytucya z r. 1641. a obostrzyła zakaz karą infamii konsty-

tucya z r. 1673. 74); prawa jednak te pozostawiły wyraźnie w swéj mocy, tytuły unią Litewską usankcyonowane, *salva aequalitate Ordinis Equestris*. Ztąd powstało powszechne mniemanie, że zakaz tytułów nieściąga się na przeszłość tylko na przyszłość; sama nietytularna szlachta pozwalała w tym sensie tłómaczyć osnowę ustawy. Wszystkie familie, które dawniéj tytułów używały, używać się nieprzestały, żadna z nich nie ściągnęła na siebie prawem przepisanéj kary „*Nihilominus* — mówi Harthnoch pisarz z drugiéj połowy XVII. wieku — *multi retinent titulos.*“ — Na traktacie Oliwskim z roku 1660. podpisali się urzędownie dwaj pełnomocnicy Rzeczypospolitéj: Jan *Graf* na Lesznie, wojewoda Poznański, Jerzy *Graf* na Wisniczu Lubomirski. W roku 1682., azatem zaledwie w lat 11 po ostatecznym zakazie, Stanisław Koniecpolski zapisał siostrzeńcowi swemu nietylko hrabstwo, ale i tytuł hrabiowski i ów testament nie uległ nieważności 75). W ostatnich zaś czasach Rzeczypospolitéj niezważano już na zakaz ubiegania się o tytuły nawet zagraniczne.

Jak pozorna równość szlachty polskiéj, tak i jéj pozorny wstręt do tytułów, dowodzi zawsze jednéj prawdy, że na nic się nieprzydadzą ustawy demokratyczne, gdzie nie są demokratyczne obyczaje. Niektórzy twierdzą, że były u nas prawa zakazujące tytułów, bo były takie obyczaje; prawdziwsza twierdzić, że prawa niemiały mocy, bo niebyło stósownych obyczajów. Szlachta drobna co tak zazdrościła tytułów hrabiego lub książęcia, troskliwie szanowała wojewodzica lub cześnikiewicza, wiedziała dobrze, komu się należy tytuł: Miłościwego, Jaśnie Wielmożnego, Wielmożnego, Urodzonego, Szlachetnego. „Jeśliś w axamicie — mówi Paprocki — toś *Miłościwy*, a jeżeli masz pieniędzy wiele, toś już prawie *Jaśnie Wielmożny.*“ Nawet ci, którzy szukali popularności w zrzekaniu się tytułów, nie dawali dowodów szczerego zamiłowania równości. Jan Zamojski podpisywał się między cudzoziemskiemi magnatami: „*eques Polonus his omnibus par,*“ odrzucił ofiarowaną sobie przez króla hiszpańskiego mitrę książęcą i złote runo, łajał Zygmunta III., że do-

puszcza jednym familiom wynosić się nad drugie, a przecież wyrobił sobie majorat, dziedziczny urząd Grodowego Starosty i mawiał do szlachty Szczebrzeszyńskiéj: *ja waszym feudalnym panem.* Radziwiłł oskarzony o przyjętą godność książęcą u cesarza Maxymiliana, chciał w obec króla deptać nogami otrzymany patent, a przecież i on i jego następcy używali bez przerwy tytułu książęcego z pargaminów Litewskich. Jerzy Lubomirski, ów zawołany obrońca równości szlacheckiéj, który prowadził nawet z królem Kazimierzem IV. wojnę domową, niechcąc dopuścić mianowania następcy tronu, przyjął przecież tytuł książęcy od cesarza Leopolda z prawem zasiadania w sejmie niemieckim, a nagabany o to przez szlachtę, wytłómaczył się, iż mitry książęcéj używa tylko na prywatnéj pieczęci i nad równość szlachecką wynosić się nie myśli.

Powiedzieliśmy przeto, co znaczyła równość szlachecka, co znaczył wstręt do tytułów; przeszkodziły one do zaprowadzenia w łonie szlachty zawisłości feudalnéj, czyż dla tego Polska nie znała systematu feudalnego? systemat feudalny nieogranicza się, jak już mówiliśmy, na samym stósunku między szlachtą a szlachtą, ale wpłynął jeszcze na stósunki między szlachtą a królem, między szlachtą a ludem. Zaprowadził więc zmiany w formie rządu i stanie cywilnym mieszkańców, potworzył nowe instytucye, nowe prawa, nowe zwyczaje, o których Rzymska lub Grecka starożytność niemiała wyobrażenia. Polska nieprzyjęła feudalnych stósunków pomiędzy szlachtą; ale urządziła wszystkie inne instytucye na krój feudalny; cały stósunek między szlachtą a królem, między szlachtą a ludem był feudalny a). Jéj sejmy ograniczone do samej tylko szlachty 76), jéj władza prawodawcza hołdująca zasadzie: że nikt niepowinien słuchać prawa, na które sam niezezwolił; jéj wstręt do podatków stałych; jéj siła zbrojna, oparta na pospolitem ruszeniu; jéj

---

a) Myślimy, że Autor popełnia omyłkę. Systemat feudalny przypuszcza jednostajne i ściśle określone na prawie oparte powinności, jakich u nas niebyło. Przyp. Red.

ostrożność, aby królowie nie utrzymywali stałego wojska, jéj rękojmie przeciwko nadużyciom władzy królewskiéj jako to: prawo napominania króla i wypowiadania mu posłuszeństwa, konfederacye, pacta Conventa, jéj przywileje, przywięzujące wszelkie zaszczyty, imiona, byt spółeczny, do saméj tylko ziemi, jéj spółeczny sposób rozdawania ziem naprzód pod tytułem lenności, potem pod tytułem starostw; jéj wyobrażenia o naturze wszystkich ziemskich własności, wymagających niegdyś (do czasów króla Ludwika) pozwolenia Monarchy do każdéj alienacyi; jéj wreszcie *zajazdy,* to jest prawo wymierzania sobie samowolnéj sprawiedliwości, przypominające wojny prywatne (fehen); jéj niegdyś Sądy Boże, pojedynki, są to wszystko instytucye nietylko znane krajom zachodnim, ale stanowiące główny téj epoki feudalny charakter. — A co do stósunków z niższemi i pracowitemi klassami narodu; klassy te uległy nietylko temuż samemu losowi, ale i tymże samym formom niewoli, słowem temuż samemu jarzmu, jakie na nich włożył gdzieindziéj system feudalny 77). Niemiała więc Polska feudalizmu, jeśli ograniczymy tę instytucyą do legalnéj hierarchii szlacheckiéj, ale miała wszystkie niemal spółeczne urządzenia, z niego wypływające, i tymto sposobem tłómaczą się sprzeczności owych pisarzy, co lubo utrzymują, że Polska niebyła feudalną, nie mogą przecież zaprzeczyć, żeby nie była wolną od feudalizmu 78). Powszechnym jest zwyczajem dzisiejszych historyków polskich, osobliwie szkoły jednostronnéj republikańskiéj, poczytywać Polsce za chlubę, za szczęście, że czciła równość szlachecką, że nie znała feudalizmu. To mniemanie pochodzi ztąd, że częstokroć sądzimy o dawnych rzeczach pod wpływem dzisiejszych uprzedzeń, i czujemy słuszną odrazę do instytucyi, które byłyby dzisiaj plagą dla społeczeństwa. — Przypatrzywszy się jednak bliżéj feudalizmowi, przypatrzywszy się epoce, w któréj panował, może innego nabędziemy o nim przekonania. Niektórzy pisarze nasi karmią przesąd, jakoby feudalizm był owocem służalstwa i niewolniczych usposobień narodu, nazywają

go instytucyą piekielną, ciągnąc ztąd zaszczyt dla Polski, że go w takim stopniu jak inne narody nieznała. — Tak sądzić, jest to nie znać feudalizmu. Europa niemiała innego środka przejścia z barbarzyństwa do cywilizacyi; feudalizm miał swoje złe i dobre strony, nie można go potępiać bezwarunkowo, a tém samém poczytywać za instytucyą niewolniczą. Narody, co go najprzód przyjęły, nie wyrzekły się bynajmniéj wolności, owszem dla zachowania téj wolności, wynalazły środek noszący na sobie pozory niewoli. Ludzkość dąży do swoich celów częstokroć przez środki na oko przeciwne, i jak Duńczycy wznieśli przy końcu wieku XVII. tron absolutny dla uratowania wolności, tak ludy zachodnie, w XI. i XII. wieku, zaprowadziły podległość osobistą człowieka względem człowieka dla uratowania niepodległości. W epoce kiedy władza monarsza była bezsilną, kiedy zwierzchność krajowa niedostarczała mieszkańcom dostatecznéj rękojmi bezpieczeństwa, każdy słabszy musiał szukać opieki mocniejszego, i wolał zaprzysiądz wierność jednemu, niż się wystawiać na krzywdy wszystkich. Zaprzysiężenie to wierności nie było bezwarunkowe, zasadzało się na obowiązkach dwustronnych, których niedopełnienie zrywało kontrakt, i dawało prawo słabszemu szukać sobie innéj opieki. Niebyła to więc ślepa niewola, ale posłuszeństwo warunkowe, ubezpieczające wolność w wiekach nieładu i rozpusty. Polska, w tém od innych narodów szczęśliwsza, że miała z początku władzę monarszą uorganizowaną i skuteczniejszą opiekę zwierzchności, niepotrzebowała tego systemu, ale też późniéj, gdy władza monarsza osłabła, wolność osobista uległa w niéj prawu mocniejszego. Feudalizm nie zgadzał się zapewne z zewnętrznėm bezpieczeństwem państwa, przeszkadzał utworzeniu się ogólnéj siły publicznéj, wystawiał kraj na ciągłe gwałty i niepokoje, sprzeciwiał się postępowi przemysłu i innych spokojnych sztuk i zatrudnień, utrzymywał wreszcie jarzmo niewoli nad pospolitym ludem, ale z innych względów miał wielkie zalety. On to podniósł do najwyższego stopnia znaczenie wolności osobistéj czło-

wieka; kiedy w Rzymie niczem był człowiek, wszystkiém obywatel; w państwach feudalnych niczem był obywatel, wszystkiém człowiek; uczucie indywidualnéj godności człowieka acz przesadzone było źródłem cnót bardzo szacownych. Owa waleczność, szczerość, otwartość, hojność, gościnność, owe piękne poświęcenia, piękne nawet namiętności, które były zawsze tak wybitnym charakterem szlachty polskiéj, cechowały i szlachtę feudalną innych krajów, dopóki ta, po upadku feudalizmu, nie zamieniła się w szlachtę dworską, przedpokojową, w narzędzie i podporę władzy nieograniczonéj królów. W czasach powszechnego zepsucia i rozkiełznania obyczajów, owo uczucie wierności, które wiązało niższych względem wyższych, a które nietrzeba mięszać z bezrozumném posłuszeństwem niewolników azyatyckich, otwierało pole do uczuć bardzo szlachetnych i wspaniałomyślnych. Ono to utworzyło wyobrażenie honoru, ono było jedyną niemal podstawą bytu spółeczeństw, było szkołą karności i moralności, owych dwóch warunków każdego rządnego i niepodległego narodu. Hierarchia tylko feudalna, i nic więcéj jak hierarchia, zasłoniła średniowieczne spółeczeństwa od zupełnéj anarchii, od zupełnego rozwiązania i upadku; prawda ta nie uszła oka żadnego z głębszych badaczów dziejów przeszłości 79).

Polska nie miała hierarchii feudalnéj, ale miała wszystkie niemal zwyczaje i instytucye feudalne. Co ztąd za wniosek? że przejęła wszystkie wady feudalizmu, a nie przejęła najznakomitszéj jego korzyści. I gdzie indziéj wszelkie dobrodziejstwa spółeczne pochłaniał przywiléj; brzydkim jest każden przywiléj, ale lepszy już przywiléj rządny niż nierządny. Feudalizm, jak się ktoś dobrze wyraził, nie był nierządem, ale uporządkowaniem nierządu w nierządzie. I gdzie indziéj wydarto władzę królom, ale władza ta przeszła zaraz albo do arystokracyi, albo do demokracyi; odmienili się reprezentanci władzy, odmieniły się zasady, ale każda z panujących zasad miała zaraz uorganizowane siły; czy pod tą, czy pod inną formą naród pozostał w karności i posłuszeństwie dla pra-

wa. Jakiekolwiek późniéj następowały przemiany, każda nowa władza wstępowała w tór ubity przez dawną. — W Polsce po osłabieniu władzy królów, była koléj na arystokracyą; żywiół demokratyczny gnieciony ciemnotą i ubóstwem nie mógł się jeszcze do znaczenia wydobyć; ale arystokracya *a*) polska nie miała żadnej organizacyi, żadnéj hierarchii; rząd przeszedł nie w ręce kilku ani kilkudziesięciu, ale w ręce każdego, to jest w ręce niczyje. Massa szlachty, znarowiona powabem mniemanéj równości, pędzona wiatrem interesu, przesądu, lub namiętności, przelewała się na przemian jak wzburzony potok od jednego do drugiego magnata, żadnemu wiary nie ślubując, żadnego stale nie popierając, a tem samem wszystko niszcząc i nic nie budując. Ztąd poszło, że żaden z żywiołów społecznych, czy to monarchiczny, czy to arystokratyczny, czy demokratyczny, nie mógł wziąść góry, nie mógł silną dłonią objąć kierunku rzeczy publicznéj i może nie zupełnie błądzi pan Salvandy, mówiąc, że Polska dla tego zginęła, że nie znała feudalizmu 80). Nie musiał feudalizm być tak szkodliwym i tak pogardy godnym, kiedy kraje, w których najwybitniéj niegdyś panował, jako to Francya i Anglia, stoją dziś w pierwszym rzędzie pod względem wolności, oświaty, bogactw i zewnętrznéj potęgi.

---

a) Autor używa często wyrazu *arystokracya*. My utrzymujemy, że w Polsce nigdy nie było arystokracyi, tylko *oligarchia* istniała.
(Przyp. Red.)

NOTY

do Listu pierwszego.

---

1) Nazwiska Polaków przed Mieczysławem I. nie mógł nigdzie dopatrzyć sam nawet Naruszewicz. *Hist. Nar. pol. pod r.* 1373.

2) *Etudes Historiques 2. discours; — i Essai sur les Revolutions.*

3) „Et vero hi populi, Sclavini inquam et Antae, *non uni viro,* sed ab antiquo in *populari* imperio vitam agunt ac propterea *utilitates et damna* apud ipsos *in commune* vocari solent."

Procop. *de reb. Goth. L. III*, *c.* 14. Lechitae *nullum regem* s. principem inter se, *tanquam fratres* et ab uno patre ortum habentes, habere consueverant."

Bogufał p. 24.

„Rząd powszechny ziemski znajdował się *w ręku samego narodu* ...... wybierana przez nich na sejmach starszyzna *sprawowała* rzeczy domowe i pospolite...., wszyscy Słowianie.... byli co do swobód i praw *jedni drugim równi*..... *poddaństwo i niewola* całkiem miejsca nie miały." ...

Szafarzyk *starożyt. słow. I. v. V.* § 23.

4) „Jednakże *różnica stanu i dziedziczności* najwyższego dostojeństwa w ziemi bez ujmy ludowładztwa, już *bardzo* wcześnie przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa wkorzeniły się u niektórych pokoleń, a szczególniéj u tych, które z Niemcami sąsiadowały."

Szafarzyk ibid.

5) Maciejowski. *Pamiętniki* II., 260.

6) Lubusza zbiera na sejm:

„Kmieciów, *Lechów,* i Władyków"

. . . .

pokłonią się *Lesi,* Władykowie"

. . . .

ten w potrzebie na sejm za nich chadza, chadza z kmiećmi, *Lechy,* Władykami."

Sąd Lubuszy.

7) Czytać obszerny rozbiór wyrazu szlachcic, w p. Szafarzyku.

8) „Pro capite vero *militi famoso* alias *szlachcic* 60 Marcas, *Scartabello* 30 Marcas — *militi creato de Scultheto vel kmethone* 15. Marc.-V. L. I. s. 37.

9) „Si *miles militi* aut *nobilis nobili* plagam vel ictum dederit." — Statut Wiślicki z roku 1347. — *Vol. Leg. I. f.* 35.

„Barones, proceres, *nobiles* ac universa regni nostri *militia*. — *Confirmatio privilegior. Vladislai z roku* 1422. *Vol. Leg. I. f.* 82.

„Praesentibus .... *militibus et nobilibus*," przywilej z roku 1444. *Vol. Leg. I.* 139.

10) „De homicidio et capite *nobilium* solvendis. Item de homicidio *nobilium* casuali .... statuimus, quod homicidiae hujus-modi pro capite solvant 120. marcarum".... *Vol. Leg. I f.* 274.

11) Owych *milites mercenarii* nie trzeba jeszcze mięszać z wojskiem stałém i regularném, zaprowadzoném daleko późniéj. — I do nich należała szlachta, ale tylko ta, która sobie wybierała wojskowość za rzemiosło, bądź z patryotyzmu, bądź z upodobania, bądź w braku innych zatrudnień. — Służyła ona za żołd, częstokroć na kredyt, przy ustawicznym niedostatku finansów. — W czasie pokoju wracała do roli, zaciągając się znowu pod chorągwie powtórnéj potrzeby. — Statut z roku 1525., Vol. Leg. I. f. 473. urządzając *militiam mercenariam*, stanowi po województwach tak zwanych *poruczników* „*viros possessionatos*" (a zatem koniecznie ze szlachty) *et rei militaris peritos*, do formowania wedle własnego wyboru, *pro arbitrio suo*, oddziałów jazdy złożonych mniéj więcéj z dwustu koni; naznacza im i ich *towarzyszom* stósowny żołd w pieniądzach, i wkłada na każde województwo obowiązek, aby się na nich składało. — Szlachcic zaś, co nie był żołnierzem płatnym, *miles mercenarius*, a szedł na pospolite ruszenie, nie nosił już nazwiska *miles* ale *nobilis*. — Patrz statut Zygmunta I. z roku 1532. Vol. Leg. I. 508. — „*de militibus mercenariis* vel *nobilitate* ad servitium bellicum proficiscentibus."

12) To jest od roku 1550 ... „stan *rycerski* i duchowny cła od wołów nowego winny nam nie będzie..... przysięgę powinni czynić będą..... jako się na wodnym cle *szlachta* zachowywa."... „Stan *rycerski* przodek ma w koronie téj, nie ma być żaden w radzie naszéj jeno z *rycerskiego narodu*."... Wyrazy potwierdzenia przywilejów przez Zygmunta Augusta roku 1550. Vol. Leg. II. 591.

13) *Hist. prawod. słow. III.* 160.

14) Hallam *l' Europe au moyen age.* I. 237. Na exemplarzu działu synów Adryana z Lubomira z roku 1088, w metryce koronnéj znajduje się już herb Sieczecha *topor*, a w texcie jest wspomniany herb *Szreniawa*. — Czacki *o Lit. i pol. prawach* I. 72.

15) Okolski jednak wylicza siedmnaście herbów naszych bez nazwisk. — Hartknoch *resp. pol.* s. 366.

16) Stanis. Lubienski Epis. Płock. opera posthuma Antw. 1643. p. 207.

17) „Statuimus . . . quod civibus et plebeis . .. oppida, villas, praedia et bona alia juri terrestri supposita, emere, tenere possidereque . . . . liceat, ex eo *quod in perfectionibus bellicis et aciebus ordinatis locum inter nobiles competentem non haberent . . . . quodque occasiones quaerere consueverunt a bellicis expeditionibus se liberandi.*" Vol. Leg. I. 273.

18) „*De civibus a bello non liberandis.* Cum *mercatores, negotiatores et civitatum incolae fortunatiores* . . . . bona terrestria accumulantes, consveverunt ab illo *absolutiones* obtinere . . . censuimus quod cives habentes bona haereditaria terrestria ad expeditionem bellicam obligata, *non sint exempti et liberi* ab eadem bellica expeditione, quoties fuerit instituta, *literaeque majestatis regiae absolutoriae* ab hujus modi expeditione datae vel dandae locum non habeant."

19) „Car li bourgeois et li homme de poote si altra joient mault de fcès à ainsi que au loin aler, li prince peussent avoir meur (moindre) serviche de gentis hommes." — *Coutume de Beauvais* u Guizota *Hist. de la civilisation de France,* 38. *leçon.*

20) Vol. Leg. I. 249. 376. 517. II. 766. — Przywilej sprowadzania i wyprowadzania towarów bez cła, zrządził skarbowi królewskiemu ogromne szkody. — Spekulanci opatrywani w nierzetelne świadectwa szlachty dopuszczali się mnóstwa przemyceń. — Późno bardzo, bo dopiero w epoce reform, tak zgubny przywilej zaczął ulegać ścieśnianiu. Konstytucya z roku 1764. (Vol. Leg. VII. 64.) obowiązała szlachtę do do cła od wyprowadzonego zboża i ograniczyła przywilej do sprowadzanych towarów, na własną tylko potrzebę, *necessaria.* — Konst. z roku 1775. po pierwszym podziale kraju (Vol. Leg. VIII. 149.) zniosła przywilej zupełnie.

21) Vol. Leg. II. 724—923. Chwałkowski *Regni pol. jus publicum* s. 157.

22) Chwałkowski s. 162. Prawem z roku 1717. ilość soli przeznaczonéj dla szlachty ustanowioną została na 42,999 beczek rocznie, za opłatę 36,000 talarów. Załuski *Memoire sur le gouver. de Pol.* s. 4. — późniéj podniesiono ją do 47,299 beczek, co wypadało po cztery złote za beczkę; gdy tymczasem sam koszt kopania wynosił złotych dwanaście. *Büshing geogr.* II. 601. 602.

23) Lelewel *Considérations sur l' état politique de l' anciene pol* 1844. p 248.

24) Joan. Bandkie: *jus polonicum* str. 189. — Co do posad duchownych, prawo z roku 1505 przypuściło nieszlachtę do niektórych miejsc potrzebujących długiéj i mozolnéj nauki, mianowicie do kanonikatów wymagających stopnia doktorów teologii i prawa. — Ustawa zaś z roku 1538. dała jéj wstęp do opactw, ale tylko w braku szlachty, co się naturalnie rzadko trafiło. — Hartknoch s. 595. — Maciejowski *hist. prawod. sł.* III. 137. — pozostawiono wszelką wolność nieszlachcie starania się o posady duchowne najniższego stopnia, które raczéj były

ciężarem niż zaszczytem; ale zastrzeżono surowe kary na tak zwanych kortezanów, to jest nieszlachtę wyrabiającą sobie beneficya w Rzymie. Vol. Leg. I. 306. — 372. — 511. — 526.

25) Chwałkowski str. 157. — Ustawa ta pochodzi zapewne z naśladowania Węgrów. — Przywilej udzielony szlachcie przez króla Belę w roku 1720. obejmuje prawie teżsame wyrazy: *„nemo nobilium citra viam juris captivetur."* — W ogólności od czasów króla Ludwika i ściślejszych związków z Węgrami, Polacy przejmowali od nich wiele zwyczajów i praw. Do główniejszych można policzyć elekcye królów, pod golém niebem, rokosze, czwarcizny. Nie liczę przejętych strojów i zwyczaju zaciągania do służby piechoty Węgierskiéj. Te to stósunki skleiły między owemi dwoma narodami węzeł szczegolniejszego braterstwa i mocnego współuczucia ku wzajemnéj niedoli. Dotychczas utrzymuje się między ludem za Karpatami piosnka:

Węgrzyn, Polak to bratanki,
I do korda i do szklanki.

Maciejowski *pamięt.* I. 275. i 279.

26) Hartknoch s. 593. Maciejowski *Hist. p. Sl.* III. 83.

27) „... habent in subditos ut olim Romani in servos jus vitae et necis." *Chwałkowski s.* 160.

28) Hartknoch s. 609. Chwałkowski lib. IV. c. II. § 2.

29) Konstytucya z roku 1550. Vol. Leg. II. 596. i z roku 1633. Vol. Leg. III. 805. Zakładania fabryk i służby u szlachty nie uznano za sprawy stanowi rycerskiemu nieprzystojne. *Załuski* Mem. s. 104. Mamy ślady, że dawnemi czasy przynajmniéj handlem hurtowym niepogardzał stan wyższy. Za Władysława Jagiełły Mikołaj Kurowski Arcybiskup Krak. i inni posyłali do Flandryi okręta naładowane zbożem i solonėm mięsem (Długosz II. 314). Ustawy zabraniające szlachcie handlu były i we Francyi: zmodyfikowano je w roku 1664. i udzielono szlachcie wolności zawięzywania kompanii handlowych, a w roku 1701. dopuszczono jéj handlu hurtowego; zupełne atoli zniesienie przesądu nastąpiło dopiero za rewolucyi. *Forbonnais Recherches et considérations sur les finances* en France. III. 40. W Polsce uznano kupiectwo za nieubliżające szlachectwu w roku 1775. Vol. Leg. VIII 183.; a zatem Polska może się poszczycić, iż w tym punkcie dała dowód zdrowych zasad na kilkanaście lat wcześniéj niż Francya.

30) Konst. z roku 1578. Vol. Leg. II. 971. z roku 1601. Vol. Leg. II. 1250. Nobilitacye przez sejm ustanowiono także za przykładem Węgier. *Maciejowski hist p. sl.* IV. 4. *Czacki o Lit i pol. p.* Kiedy się u nas poczęły nobilitacye, z pewnością niewiadomo; we Francyi pierwsze dyploma na szlachectwo podpisał Filip śmiały w roku 1271. Czacki podaje rejestr nobilitacyi, jakie zastał w metryce Koronnéj, ale dopiero od połowy piętnastego wieku; dawniejszych akt nie ma. *O lit. i pol pr.* I. 263.

31) Nastąpiło to dopiero za panowania króla Michała. Ponowiono później roku 1736. Vol. Leg. VI. 625., dopuszczono jednak wyjątków za szczególniejsze zasługi.

32) Stat. z roku 1347. Vol. Leg. I. 16. Konst. z roku 1557. i 1582. Vol. Leg. II. 606. 1272. konst. z roku 1633. Vol. Leg. III. 806.

33) *Scartabellos* nazywano po polsku *świerczałki*. O znaczeniu téj klassy szlachty podzielone są zdania. Pan Lelewel gruntownie wywiódł źrzódłosłów z wyrazu włoskiego. Przyluski wywodzi go z greckiego *Scarthmos*, rączość w biegu, skok, ztąd scartabellus żołnierz rączy w boju. Inni jak n. p. Załaszowski daje mu za źródło wyraz *karta*, jakoby oznaczał szlachcica nie z przodków, ale z nadania czyli z karty. Szczerbicz nazywa scartabellą takiego szlachcica, który sprzedawszy ziemię, przenosi się do miasta dla zarobków miejskich. Konstytucya z roku 1736. nazywa scartabellą nowo kreowanego szlachcica, to podobno najprawdziwsze znaczenie.

34) „Le gouvernement feodal y domine dans toute la force de son institution primitive." ... *Hist. phil. et polit. liv.* 19.

„Les polonais n'ont jamais connu nos lois ni nos coutumes feodales." *u Lelewela: Consid. s. l'etat pol. de l' an. pol.* 1844. § 40. sq.

36) Hallam II. 64.

37) Thierry Récit des temps Mérovingiens I. 227.

38) Hallam I. 266. Cesarz Fryderyk I., idąc za powszechną modą, tollerował *lenności*, ale na zjeździe w Roucal, wyraźnie zastrzegł: ut in omni sacramento fidelitatis imperator nominatim excipietur" — Chantereau Lefèvre: *Traité des fiefs* s. 12.

39) Rottek *Allg. Gesch.* 1830. IV. 367.

40) Hallam I. 238.

41) Rottek V. 452.

42) W Inflantach zniosła dopiero hierarhią feudalną roku 1783. imperatorowa Katarzyna.

43) Czacki o lit. i pol. pr. I. 270.

44) Roku 1576. Vol. Leg. II. 899.

45) Maciejowski hist. prwd. sław. III. 150. Roku 1658. król Kazimierz w umowie z kozakami, dał Janowi Wychowskiemu województwo Kijowskie i księstwo Czechryńskie, Czerkaskie i Pereasławskie prawem lennem. *Histor. panowania Jana Kazimierza* ed. Raczyńskiego I. 100.

46) „Ślady natury tych dóbr z początku feudalnych zostały w lennościach teraźniejszych i maléj onych liczbie, dla częstéj onych odmiany w dziedzictwa za przywilejami." *Historya narodu pol. ed. lipska* 1836. tom IX. s. 143., popiera niejako jego zdanie Czacki *o lit. i pol. pr.* I. 249.

47) Ed. Bandkiego s. 55. 66. 75. 228. 313. Maciejowskiego *hist. prawod. Sł.* I. 132.

48) „Jan Zamojski z Zamościa, Kanclerz i Hetman wojsk, na Szczebrzeszynie pan. Oznajmienie tą odezwą wszem w obec i każdemu, kogo to obchodzić może teraz i na przyszłość, że nabywszy państwo [Dominium] Włości Szczebrzeszyńskiéj *z władzą sądowniczą* (cum jurisdictione) *przez króla i sejm nad jéj szlachtą* mi przyznaną, a pragnąc téjże szlachcie okazać moją przychylność, wydaję do niéj tę odezwę i udzielam jéj niniejszy przywilej. Wszystkim, którzy wspomnioną władzę moją uznają, przebaczam wszelkie urazy; a tych szczególnie, którzy, feudalność w dobrach feudalnych szczebrzeszyńskich uznają, ja uznawać będę za tak dobrą szlachtę, jak wszystką inną. A jeżliby ktoś obcy ważył im się uwłaczać, feudalność wyrzucać, na ówczas ja pospieszę *na ich obronę. Słuchać mnie jak władzy sądowniczéj i ciągnąć pod moją chorągwią w pole na przypadek potrzeby wojennéj*, oto wszystko, do czego szlachta włości Szczebrzeszyńskiéj jest zniewolona... Dobra swoje każdy może sprzedać, *skoro nabywca uzna władzę moją sądowniczą i feudalność Szczebrzeszyńską*; przedający zaś *mego i następców moich zezwolenia zażąda* i przed aktami Szczebrzeszyńskiemi odbędzie czynność sprzedaży w niczem nie uwłaczając mojemu feudalnemu i *bezpośredniemu* prawu

Dan w Szczebrzeszynie 11 Czerwca 1596.

Joannes Zamojski." Krzyżanowski *Dawna Polska* 1844. s. 113.

49) Krzyżanowski: *Dawna Polska* 1844. s. 113.

50) Załuski Mémoire s. 26 — 43 — 78.

51) Vol. Leg. I. 233.

52) Lubo i tu jeszcze niewiadomo, dla czego kanclerz uznał akt za *szkodliwy krajowi*; czy dla tego, że była lenność, czyli też dla tego, że obdarzony hrabia był członkiem królewskiego domu a istniało już prawo zabraniające panującym robić członków swéj familii książętami udzielnymi. Wszak kanclerz nie odmówił pieczęci na akcie *lennym* udzielonym przez tegoż samego króla w roku 1396. Spytkowi z Mielsztyna na Rusi, o którym wspomina Maciejowski 350.

53) Wszystkich ordynacyi w Polsce było dziewięć: 1. Lubraniecka, która po zgonie ostatniéj dziedziczki, przez fawor króla i rzeczy pospolitéj dostała się w proste dziedzictwo Chlewickim. 2. Jarosławska ustanowiona w roku 1470. która zniknęła w ręku Ostrogskich. 3. Pińczowska czyli Myszkowskich ustanowiona roku 1601. 4. Zamojska ust. roku 1589. 5. Ołycka. 6. Nieświezka. 7. Klecka Radziwiłłów. 8. Ostrogska ust. roku 1609. a zniesiona za zgodą ostatniego ordynata Janusza Księcia Sanguszki roku 1766. 9. Sułkowskich na Rydzynie postanowiona roku 1775. Kuropatnicki, *Wiadomość o klejnocie szlacheckim* 1789.

54) O Masławie wypada nam cokolwiek obszerniéj pomówić. Pomiędzy historykami polskimi dwie są dziś szkoły; jedna, która w duchu bezstronnym wiedzie daléj tradycye Długoszów, Kromerów, Naruszewiczów, Czackich, odgrzebując w dziejach przeszłości coraz więcej

céj prawd; druga, która wyświeca historyą głównie na korzyść jednéj idei. Rozdział taki nie ma w sobie nic niebezpiecznego, jest dowodem postępu; jest nowym bodzcem do poszukiwań; jest zwykłém przejściem od historyi niedoskonałéj do historyi doskonalej. Francya długo się wahała między systematem arystokratycznym Boulainvillersa a systematem demokratycznym Dubosa; zanim ich pogodzili tacy historycy, jak pan Thierry, Sismondi, Chateaubriand i Guizot. Wszakże szkoła historyków, co pracuje dla jednéj tylko idei, ma tę niedogodność, że osobiste opinie pisarzy wiodą ich częstokroć mimowolnie do oceniania wypadków dawnych wedle dzisiejszych wyobrażeń; skopuł, którego się historyk najwięcéj wystrzegać powinien. „Historyk" — mówi pan Chateaubriand [Etudes hist. l. 5.], „niepowinien się unosić za żadną formą rządu, czy monarchiczną, czy republikańską, wolen od wszelkich systematów politycznych, nie ma ani nienawiści ku ludom, ani miłości ku królom, sądzi ich wedle wieku, w którym żyli, nie naciągając ku nim żadnéj teoryi, nie przypisując im wyobrażeń, których nie mieli i mieć nie mogli w stanie dzieciństwa, prostoty i ciemnoty." Stósując te uwagi do wzmianki o Masławie, nie możemy przepomnieć zdania, jakie o nim wynurza pan Lelewel. Ten sam pisarz, który w roku 1828. w swojéj historyi Wagi przyznawał, „że garnęli się do Kazimierza *wszyscy* mieszkańcy," a zatém nie tylko sami arystokraci; ten sam pisarz, który jeszcze w dziewięć lat późniéj (*Dzieje polski potocznym sposobem.* Bruxella 1837. s. 35.) Masławowi innéj nie przypisywał zasługi, jak tylko, że „Mazowsze od nieprzyjaciół (Czechów) zasłaniał," ten sam pisarz, co nazywał Kazimierza dobrym gospodarzem, odnowicielem szkół, dawcą pokoju, *restauratorem* Polski, dzisiaj w ostatniém dziele swojém (*Considérations sur l' état politique de l' ancienne Pol. Paris et Lille* 1844. s. 19.) od porażki Masława datuje najważniejszą epokę historyi polskiéj, zmianę radykalną w stanie spółecznym narodu, upadek klass niższych, zwycięztwo zasad arystokratycznych nad demokratycznemi. Masław jest u niego wyobrazicielem praw ludu, Kazimierz wyobrazicielem klass uprzywilejowanych; a co my poczytujemy za jeden z przykładów pognębienia dążności feudalnych, on poczytuje za pognębienie dążności demokratycznych. Na to zdanie pana Lelewela żadną miarą zgodzić się nie możem. Pan Lelewel czerpał z tych samych źródeł co Naruszewicz, to jest z Galla, Długosza i Kromera. Tymczasem Naruszewicz nazywa Masława *tyranem*, *złoczyńcą i buntownikiem*. (Historya pod r. 1041.) W rzeczy samej, zgłębiając jak chcąc ów epizod naszéj historyi, trudno w nim upatrzyć osobliwszéj ważności lub podnieść go do znaczenia historycznéj epoki. Zdarzyło się wówczas to samo, coby się zdarzyło w każdym kraju, pod każdą formą rządu w podobnych okolicznościach. Królowa Ryxa Niemka rodem, wdowa po Mieczysławie, zniechęciwszy ku sobie naród skłonnością ku cudzoziemczyznie, musiała uježdżać za granicę. Ujeżdżając, zabrała z sobą młodociannego

następcę tronu Kazimierza; kraj pozostał bez króla, a zatem bez rządu. Bez rządu skutki są wszędzie jednakie. Osierocony tron zapalił dumę magnatów, brak opieki prawa podniecił zawiść i zemstę chłopów przeciwko panom. Trwała jeszcze pamięć świeżo obalonego pogaństwa; lud prosty jest zwykle najzaciętszy w wierze, bądź prawdziwéj, bądź fałszywéj; zaczął więc obalać ołtarze Chrystusa, wytępiać jego kapłanów, i z tylu żarzewi powstała najokropniejsza wojna domowa, w któréj najwięcéj naturalnie cierpiał lud ubogi. Z nierządu korzystają zwykle nietylko krajowcy, ale i sąsiedzi; Polska w późniejszych czasach nieraz jeszcze przedstawiała bolesne tego przykłady. Z jednéj strony napadli Polskę Rusini, z drugiéj Czechowie, szerząc pożogi, rozboje i inne łotrostwa. Lud ubogi uciekał z ostatkiem dobytków w miejsca bezpieczne, najnaturalniéj za Wisłę do Mazowsza. W Mazowszu rządził dawny Podczaszy króla Mieczysława, Masław człowiek niskiego rodu jak wielu innych pod ten czas urzędników, lecz dzielny, obrotny, wymowny. Mając dużo ludu w swojéj prowincyi, uorganizował wojsko, pobił Czechów, lecz uniesiony dumą po powrocie Kazimierza nie chciał iść za przykładem mieszkańców reszty kraju, i wymówił mu posłuszeństwo. Przyszło do wojny; pobity, schronił się do Prusaków, gdzie haniebną śmiercią życie zakończył. Z jego upadkiem przywróconą została spokojność i dobry rząd w kraju, a Kazimierz otrzymał bezpieczny dotąd tytuł zbawcy narodu. Oto jest cała historya. Żeby w umyśle Masława lub zbuntowanych chłopów tkwiła myśl wyższa, zasadniejsza, demokratyczna, taka przynajmniéj jaką objawiło w XII. i XIV. wieku chłopstwo francuzkie lub angielskie, na to nie ma najmniejszego dowodu. Chłopstwo francuzkie i angielskie miało już wyobrażenia demokracyi dzisiejszéj, przemawiało o równości praw, zapytywało szlachtę, czy niepochodzi z tego samego ojca Adama i matki Ewy, co i oni, czy nie jest z téjże saméj gliny, czy nie ma tychże samych członków, téjże saméj postaci ciała, téjże saméj siły do znoszenia niedoli, czy jéj niewiadomo, że chłopi są przeciwko niéj jak sto przeciwko jednemu? Z takiemi słowy cechującemi już wysokie uczucie godności człowieka, było w harmonii i postępowanie. — Walter prowadząc chłopstwo angielskie przeciw szlachcie za Ryszarda II. nie pozwalał plamić sprawy ludu żadnym rabunkiem. (Thierry *hist. de la conquete de l' angl.* IV. 368. sq. *Récit des temps Merov.* I. 14. Wace *Roman de Row.* II. 303. sq. *Benoit de St. Maure* II. 399. sq.). W Polsce ani dopatrzyć czegoś podobnego. Jest wprawdzie wzmianka, że sługi powstali przeciwko panom, że chłopi rznęli szlachtę *„in dominos servi contra nobiles liberati .... aliis peremptis uxores eorum incestuose honoresque sceleratissime rapuerunt,"* ale zaraz kronikarz dodaje, że się sami w panów i tyranów zamieniali; *se ipsos in dominos extulerunt, aliis in servitio viceversa detentis* (Gallus) nie była to więc walka wolności przeciw tyranii o prawa polityczne, ale walka osób przeciw osobom o najprostsze prawa ludzko-

ści, o krzywdy społeczne, o uwolnienie się z pod ucisku możnych, którzy w owéj epoce w całéj Europie dokuczali ludowi; chłopstwo garnęło się do Masława, ale dla tego, że za Wisłą było bezpieczniéj; uciekali przed Czechami nie przed Kazimierzem, *huic Casimiro tota gens polonica ac quaedam Slavonica gratulabundo assurgebat animo* (Bogufał na k. 26.) Masław uorganizował wojsko z chłopów, *plebem servosque*, ale do tego niekonieczne są uczucia demokratyczne; dość było zręczności i siły. Większą część wojska jego składali poganie Prusacy, nieprzyjaciele Polaków; jego umysłem nie powodowała żadna myśl demokratyczna ani patryotyczna; chciał tylko korzystać z nierządu dla własnéj dumy; chciał się zrobić udzielnym księciem, jak to czynili inni Europejscy feudalni pankowie. Wojsko jego było liczne, ale składało się z najrozmaitszéj gawiedzi, i nie musiał go zagrzewać zapał szlachetny, kiedy Kazimierz z trzema pułkami pobił piętnaście. Na ostatek Prusacy powiesiwszy Masława, położyli mu na szubienicy napis: „wysokoś dążył, wysoko wisisz." Ten napis wszystko tłómaczy. I my byśmy radzi całemu owemu zamieszaniu Polski wznioślejsze nadać znaczenie; ale każdemu zdarzeniu trzeba zostawić własny jego charakter.

55) Boulainvilliers: *Hist. de l'anc. gouvernement de France* I 210—291. Chateaubriand *analyse saisonnée de l'hist. de Fran* ed. 1838. s. 580..... La hierarchie des rangs à proprement parler, la seperation des classes, ne resultèrent que du régime feodal, né de la decadence Carlovingienne. Alors commença à paraitre la haute et la moyenne noblesse. *Capefigue Hist. de Charle-Magne* III. 233.

56) Rottek *Allg. Gesch.* V. 411.

57) Dubois de Montpréaux *Voyage Autour du Caucase* 1839.

58) .... „Aut servit humiliter aut superbe dominatur *populus;* est ubique jucunda libertas: sed in licentiam saepe abiit; est *mellita aequalitas,* at *iniqua* saepenumero, dum inaequales aequalia tribuit *vilissimos* quoque summo in gradu collocat; atque ita naturae leges ac jura, quae alias *excellentiores* creavit, perrumpere videtur."

Mowa na sejmie Krysztofa Strasza z Białaczewa *in orationibus M. Junii* p. 600.

59) Szkoła nowa pisarzów naszéj historyi, tłomacząc ją na korzyść teoryi republikanckiéj, inaczéj naturalnie ocenia równość szlachecką w Polsce. Pan Lelewel np. (*Considérations* note 131) z wyrazów Modrzewskiego „*lepszy rycerz niż panosza,*" utrzymuje, że szlachta niższa nietylko była równą wyższéj, ale nawet że szlachcic niższy był wyżéj ceniony niż Magnat. Przypominałoby to coś podobnego jak w niektórych demokratycznych republikach Włoskich, gdzie szlachectwo poczytywano za infamią, występnych plebejuszów zapisywano za karę do regestru szlachty. Modrzewski mówi wcale o czem inném, oto jego wyrazy „..... owa mięszanina szlachciców z rycerzami niewiem, jeźli ma być ganiona. Bo za prawdę rycerze nie rodzą się, acz-

kolwiek szlachcicy się rodzą: *lepszy rycerz niż panosza*..... zacniejszy jest stan rycerza niż prostego szlachcica i t d. (Rozdział VII. ks. II.)" Modrzewski więc kładzie tylko zasługi wojenne wyżéj niż urodzenie, ale bynajmniéj nie wynosi szlachty niższéj nad wyższą.

60) Szlachta częścią uboga i głupia, częścią i więcéj rozumna i dostatnia, od jednych panów pensyą bierze, nadzieją promocyi, puszczenia majętności, nawet samemi bankietami i zmyśloną ujęci ludzkością, *serviliter panom na sejmach* służą, a za rozkazem i namową ich prawią niesprawiedliwe rzeczy, tamują sejmiki, niepozwalają na nic, aż panski utrzymają interes...... Książe Janusz Radziwiłł Wojewoda Wileński i Hetman W. X. L. starał się o jakąś konstytucyą in favorem sui, na którą żadną miarą jeden poseł Litewski pozwolić niechciał, ani przyjąć prożby; uprzykrzyło się to łepskiemu owemu Hetmanowi, posyła w senacie susurronem do kontradicenta, że mu sto kijów dać każe, choćby miał zginąć, a kontradicent zaraz rzekł w głos: victus *rationibus* księcia Imci pozwalam. Rzadko łepskim opressorom i złym panom trafia się, aby się im szlachta oparła. *Skrupuł bez skrupułu w Anatomii rzeczypospolitéj* Garczyńskiego 1751.

61) Pamiętniki Alberta Radziwiłła II. 26.

62) Gornicki: *Dzieje w Koronie Polskiéj.*

63) Gorzkie są czasem prawdy, ale muszą być potrzebne, kiedy je wynurzają najlepsi obywatele. Mówmy co chcemy, słowa są Konarskiego, męża dewizy: *sapere auso* — ta chciwość, ten apetyt niepomiarkowany i nienasycony, łask, honorów i dostojeństw, do wielkiéj podłości przyzwyczajały i w podłości utrzymują naszą nacyę. Zebrzydowski, Wojewoda Krakowski, strzemie trzymał i nogę w nie kładł Radziwiłłowi Marszałkowi Wielkiego Xięstwa Litewskiego, stryjowi królowéj Barbary, nieprzyjacielowi swemu, aby przez niego mógł przyjść do łaski u królowéj..... ztąd to poszły u nas te rąk *równych* całowania, te nóg ściskania, padania do nóg czołem, plugawy zwyczaj, który nas na pośmiech u postronnych na to patrzących wydaje... Gdy się król Jan z Cesarzem Leopoldem po zwycięztwie Wiedeńskiém, pierwszy raz na koniach witali, wojewoda jeden zsunął się z konia i spieszony cesarza za nogi według swego podłego nałogu ścisnął; co król Jan znieść niemogąc, żartem go i śmiejąc się biczykiem tknąwszy, rzekł mu te słowa: *palatin, point de bassesse*!.... Książe Janusz Radziwiłł przepraszając raz Zygmunta III., niechciał *z inszymi* na kolana padającymi przyklęknąć; *a gdy mu o to mówiono,* powiedział, *ja w kościele dla Boga mam kolana, a na usługi króla i Ojczyzny mam ręce do broni.* Poniżenie to nas samych nie zkądinąd idzie tylko z łakomstwa, jak najwięcéj brania i z honorów ambicyi, która to ambicya *sama z sobą się nie zgadza;* gdyż z jednéj strony chce dumnie nad wszystkiemi górować, a z drugiéj by co najpodlejszego i niewolniczego czynić wstrętu niema, i jak mówią, węch i smak straciła. *O skutecznym rad sposobie* C. III. s. 200.

64) Sismondi taki daje obraz niższéj szlachty w narodach zachodnich jakby żywcem zdjęty ze szlachty polskiéj: La naissance est aux

nobles de second ordre, un motif de mépriser les inferieurs, mais non pas d'etre fiers par eux memes, puisquils obéissent à leur tour. Petits tyrans avec leurs vassany et vils courtisans auprès des nobles du premier ordre, ils prennent alternativement des vices des despotes et ceux des esclaves; ils ne reconnoissent de distinction de naissance, que pour rabaisser aux dessous de la qualité d'hommes et eux mémes et ceux, qui leur sont assujetis. (*Histoire des rep. Ital.* II. 11).

65) Najdawniejszy przykład usamowolnienia chłopów w massie dał Andrzéj Szołdrski Biskup Poznański, który nabywszy w roku 1644. od Jezuitów dobra Kleczewo, Grzybowo i Korablewo, obdarzył wszystkich ich mieszkańców wolnością, uwolnił od pańszczyzn, warując tylko od nich mały czynsz 2500 Złotych rocznie, na założenie przez siebie konwiktu z mienia Szołdrskich. Łukasiewicz *hist. miasta Poznania* II. 18. Przykłady usamowolnień w XVIII. wieku wylicza Lelewel: *Considérs*. 315.

66) Hartknoch z Okolskiego, *Res. publ. pol.* s. 566. Kuropatnicki: *wiadomość o klejnocie szlacheckim* 1789. s. 52. sq.

67) Niemcewicz: *Zbiór Pam.* IV. 128.

68) „Nuper adeo paucis quibusdam parentum vel ipsorummet amplitudine atque meritis et principum beneficiis, *comitum* decus denuo partum est.'' (*De situ, populi moribus etc.*) Wszakże Pan Lelewel jest zdania, że to słowo principum ściąga się tylko do książąt zagranicznych.

69) „Jan Chodkiewicz, Grabia na Szkłowie, kasztelan Wileński, Grabia z Tęczyna, Wojewoda Bełzki, Grabia Kasztelan Wojnicki, Grabia z Górki, kasztelan Międzyrzecki.'' Bielski *historya ed. Gałężowkiego ks.* VI. s. 217.

70) Tomasz Lansiusz w dziele swojém: *Consultatio de principatu inter provintias Europae, Tubingae* 1635., wyśmiewa Polskę z próżności namiętnego trzymania się tytułów nic nieznaczących. Na dowod tego przytacza jednę familią książęcą Litewską, ktora przyszła do takiego ubóstwa, że już ją nic nie odróżnia od chłopów; a przecież za nic w świecie wydrzećby sobie tytułu nie dała.

71) „Za Kazimierza Wielkiego zaczęli hrabiowie składać tytuły hrabiów, a to z téj przyczyny, że tém rycerstwo bardzo się obrażało gdy przed nimi ci hrabiowie pierwszymi u królów na dworze być chcieli i indziéj; a tak gdy im przyszła potrzeba z Wołochy na pospolitem ruszeniu i posłało rycerstwo do panów, aby się potykali pierwéj; oni wskazali do nich i że to radzi uczynimy, tylko nam naznaczcie prędki ratunek albo posiłek; Oni na to odpowiedzieli, że tego nieuczynią; na was wszystkie zwycięztwo jako na panach należy, macie przed nami przodek wszędy, doma i u króla, miejcież i na wojnie; a tak się żadnego od nas ratunku niespodziewajcie.'' Paprocki; *Ogród królewski* w Czackim II. 76.

72) List Firleja do syna. Niemcewicz *Zbiór Pam.* IV. 121.

73) Hartknoch *Resp. Pol.* § 7. de nobilitate.

74) Vol. Leg. III. 931. IV. 8. i V. 49.

75) Pamiętniki o Koniecpolskim z roku 1842. s. 384.

76) We Francyi jak tylko się rozwinął systemat feudalny, zaraz się zmienił skład zgromadzeń narodowych; niegdyś wpływali do nich: duchowieństwo, panowie, szlachta i lud (cunctus populus), późniéj o ludzie już ani wzmianki. De Gourcy: *de l'état des personnes en France* 1768. p. 194.

77) „ce n'était point l'esclavage oriental qui agissait sur l'état social de la Pologne; mais *le systeme du servage de la féodalité occidentale*" Lelewel, Cons. 234.

78) „La féodalité pernicieuse fit son invasion en Pologne au XIV siècle." Lelewel, *Considerations* s. 82. feudalne wyobrażenia i do Slowian wkradać się poczęły, i stosunki lenne utworzyły się w całéj słowiańszczyznie." Maciejowski, *Pamiętniki* I. 175. „.... Naród nasz przychodził drogą feudalną do wolności .... panowie nasi spoglądali na panów Rzeszy niemieckiéj, a zazdrości *przywilejów feudalnych* dzielnie do serca brali, aby stawszy się elektorami królów, stali się potem kandydatami do korony." Kołłątay *Uwagi nad pismem Rzewuskiego* s. 26. Rząd feudalny u nas tak jak w innych krajach szanowany był od władzy czasu." Czacki: *o lit. i pol.* pr. II. 146.

79) „Ce royaume [la France] eut été *demembré pour tonjours* dans le X. siècle, si les lois de la *subordination féodale* n'avoient maintenu son integrité. L'état d'anarchie que nous appellons feodale, fut le résultat naturel d'un gouvernement faible dans un vaste empire plongé dans la barbarie, et la cause plutôt que l'effet de l'établissement général des tenures feodales. Ce sont elles, qui en maintenant *les relations mutuelles de tout avec les parties*, ont nurri ce sentiment de patrie commune et *des devoirs* communs et produit avec le cours des siècles la constitution libre de l'Angleterre, la stabilité de la monarchie française et l'union fédérative de l'Allemagne." Hallam: *l'Europe au Moyen âge* I. 376.

"Les principes d'ordre et d'union politique, qui avoient formé un seul corps de différentes provinces d'Allemagne, etoient entièrement effacés et la société *se serait dissoute d'elle même*, si les formes *de la subordination féodale* n'y avoient conservé une apparance de liaison et de dépendance respective, qui sauva la Constitution d'une entière destruction." Robertson: *Hist de Charles V. introd.* II. 241 In dem ruhelosen Verhältniss der Völker mochte die Kette der Lehensherrlichkeit und Vasallenschaft, welche vom Thron bis zur Hütte alle Stände und Landestheile durchlief, *die völlige Anarchie* verhindern, oder wenigstens den Schein eines bürgerlichen Vereins erhalten." Rottek. Allg. Welt-Gesch. V. 32.

80) *Histoire de Joan Sobieski* I. 18, 19. Dziwi nas, że tem zdaniem bez rozbioru potrąca tak uczony i tak nienamiętny pisarz, jakim jest pan Maciejowski. *Hist. prawd. Sł.* III. 145. Samo porównanie dzisiejszego losu Polski z losem narodów zachodnich powinnoby każdego przekonać, że systemat feudalny niebył dla nich tak dalece wielkiem nieszczęściem.

Wyjątki z poematu Stefan Czarniecki.

I.

Pierwszy Wrzeszczewicz podstępuje pod Częstochowę. Jako katolik chce ofiarami i udaną pobożnością uwieść zakonników. Przeor wysyła do niego dwóch kapłanów, a gdy ci przejrzawszy obłudę, odmawiają poddania warowni — wpada w gniew, grozi — i na około Częstochowy pali włości klasztorne.

Ledwie weszli kapłani za klasztoru progi,
Już na około twierdzy buchnęły pożogi,
Bliskie okopów włości i świątynie płoną,
I mury twierdzy w ciemnych kłębach dymu toną.
Wieża tylko Maryi ciemność zmroku dzieli,
U jéj się szczytu kapłan w śnieżnéj szacie bieli,
I jak męczennik z stósu w Niebo szle westchnienie,
Podnosi w dłoniach obraz, żegna nim płomienie
I już się korzy żywioł, potęgi utraca,
Zgina fale, czołga się i na Szwedów zwraca,
Wzrok im jasnością ślepi, pierś dymem zadusza,
Parzy i do ucieczki z pożaru przymusza.
Błąkają się, uchodzą w nowe stanowiska
A wicher jak przekleństwo iskry na nich ciska;
Tak własném swojém dziełem wpadli do otchłani,
Nie widzą twierdzy, sami z wałów są widziani,
Jak przelęknione twarze w głąb okopów kryją
I z grzmiącéj twierdzy na nich mściwe gromy biją,
Kiedy Królowéj Niebios bez skazy stolica,
Jak w śnieżnych szatach z wieńcem u szlubu dziewica,

Wznosi czoło, połyska słońce na jéj szczytach
I w jasnych się nad sobą przegląda błękitach,
Dźwięczą dzwony, brzmią chory, a kapłanów głosy
Tryumf pierwszego cudu nucą pod niebiosy.
Spostrzegł Wrzeszczewicz postrach w swych hufcach nietajny,
Nie cud to, krzyknął, żaden, ale traf zwyczajny,
Nieprzyjazny nam wicher od warowni wionął,
Gród ten jutro w gruz pójdzie chociaż dziś nie spłonął.
Niedowiarek w ślepocie ręki nie doziera
Co wichrom jak chce paszczę kiełzna lub rozwiera.
Stał Miller u Wielunia do boju gotowy
Czekał od Wrzeszczewicza kluczów Częstochowy.
On z zawstydzoném czołem w gniewie sam przybywa
I do szturmu na krnąbrną twierdzę wodza wzywa,
Zwiezione do niéj z caléj Polski skarby liczy
I drażni chciwość wodza ponętą zdobyczy.
Miller za oręż chwyta, liczne spise toczy
A za nim na łup żołnierz pospiesza ochoczy,
Już pierwsza straż pod twierdzą zbliża kroki hyże,
Już widzi z wież w powietrzu błyszczące się krzyże,
Kiedy jéj słuchu z drżących piersi głos dopada:
„Biada im na tym świecie i na przyszłym biada!“
I spostrzegają starca, on z księgi pieśń śpiewa
Barki mu zgięte szata pielgrzymia odziewa,
Na piersiach Częstochowski obraz się promieni,
Gęstym rzędem od bioder wiszą do goleni
Godła wędrowców, krzyże, różańce, szkaplerze,
Które pobożnym chatom roznoszą w ofiarze.
Zaraz go straż otacza, zkąd, gdzie idzie, bada,
Starzec księgę zamyka i tak odpowiada:
Nie jestem Szwed ni Polak, poznajcie po mowie,
Wiedźcie mnie do Millera, ktom jest, on się dowie.
I wiodą go do wodza, ten pyta o imię,
Śledzcę swoich obozów podziera w pielgrzymie,
Bierze z rąk jego księgę i te słowa czyta:
„Zawzięty na kościoły Chrystusa Hussyta,
Zyska, w krajach słowiańskich roznosił pożogi
I zbroczył krwią kapłanów Częstochowskie progi,

Porwał obraz ołtarza, z ozdób go obnażył
I już się świętokradzko uwozić go ważył,
Gdy wóz, na który święte brzemię z wzgardą wtłoczył,
Choć go sto barków pchało, ani się potoczył.
Jeden wściekły bezbożnik dłonią się zamierzył
I ręka mu zmartwiała, nim jeszcze uderzył;
Drugi Drzewo Najświętsze obelżył żelazem
I już nieżył — już trupem upadł przed obrazem.
Przelękli się; uchodzą, obciążeni łupem,
Drogi, ścieszki i pola zalegają trupem,
Spadają na nich z góry sępy, wrony, kruki,
I bezbożne ich ciała szponem szarpią w sztuki,
A lud pobożny nadbiegł, kapłani nadeśli
I szczątki obelżone z czcią na ołtarz nieśli.
A ledwie po świątyni modlitwy zabrzmiały,
Zrósł się rozcięty obraz — i zajaśniał cały,
Świat przed nim na kolana jak padał tak pada,
A krwawym świętokradzcom biada wieczna biada.“
Ty starcze! krzyknął Miller, z zakonu namowy
Chciałeś przejrzeć mój obóz — znajdziesz w nim okowy.
Millerze, odrzekł starzec, niech cię gniew nie ślepi!
Chcesz, ktom jest, wiedzieć, przyjrzyj się méj twarzy lepiéj,
Pod tą szatą pielgrzyma, pod zmarszczkami skroni
Nie poznajesz dawnego towarzysza broni?
Dowódzcę niegdyś swego, co na polu chwały
Stu ranami okryty — legł, jakby zmartwiały
I uderzon o łoże niemocą bezwładną,
Już powstania nadzieją nie krzepił się żadną?
— Tyś Engel, krzyknął Miller, coś już zgonem stygnął?
Jakiż to lekarz sprawił, żeś się z łoża dźwignął?
— Powstałem, rzecze starzec, bo powstała we mnie
Wiara w te miejsca, które chcesz burzyć daremnie.
Już czułem w sobie zgonu blizkiego przestrogi,
Gdy podobny mnie pielgrzym odwiedził me progi,
Obdarzyłem go — on rzekł — niech ci Bóg da zdrowie
Za przyczyną Najświętszéj Matki w Częstochowie.
I zdjąwszy z piersi szkaplerz, żegnał mnie szkaplerzem,
Wierz w cuda téj, w któréj my wszyscy litość wierzym,

Zrzecz się błędów z ufnością, odwiedź Jéj świątynię
A z czary miłosierdzia łaska na cię spłynie. —
Odszedł pielgrzym, a w słuchu moim brzmiały słowa:
Marya, miłosierdzie, Bóg i Częstochowa.
I nieznanéj nadziei natchniony zapałem
Na służebnych ramionach nieść się tu kazałem.
Zaledwie mnie w przysionku złożono ołtarzy
W ciżbie do mnie podobnych kalek i łazarzy,
Gdy omdlałe z pokorą podniosłem wejrzenie
Na obciążone cudów godłami sklepienie,
Na ten ołtarz, na ten Tron, ku których ozdobie
Ziemia wylała skarby, ile ich ma w sobie,
Gdy ledwie kapłan świętéj dotknął się zasłony,
Ujrzałem lud twarzami na ziemię rzucony,
Gdym usłyszał jęk modłów i pienie pokory,
Z któremi brzmiały ziemskie i niebieskie chóry,
W zachwycie czci pobożnéj i pokorze ducha
Jaką mą pierś wstrząsała trwoga, ufność, skrucha,
Że się z niéj z obfitemi głos wycisnął łzami:
O Matko nieszczęśliwych zlituj się nad nami!
Zrzekam się moich błędów z całą siłą wiary,
Wzywam balsamu zdrowia z cudów twoich czary,
Wyznaję oświecony od łask Twych pochodni,
Nie cudów Twoich nie ma — lecz są ich niegodni!
Wtem kapłan przy bezkrwawéj ołtarza ofierze
Godło męki Chrystusa kielich w ręce bierze
Mówi: wzywam za wami Maryi opieki
Głusi usłyszcie! — z łoża powstańcie kaleki!
Ten pokarm was na ciele i duszy pokrzepi
A oto krzyczą głusi: słyszym, widzim ślepi,
Otrętwiali powstają — przemawiają niemi,
Chromi rzuciwszy szczudła, zrywają się z ziemi,
Ja sam z łoża boleści, na bezwładnéj nodze
Wyskoczyłem jak jeleń — i krzyknąłem: chodzę!
I biegłem i gnąc czoło przy świętym obrazie,
Łzą mą wdzięczność na zimnym piętnowałem głazie
I cud ten ślubowałem rozgłosić po świecie
Wraz z hołdem, który idę powtórzyć w Lorecie.

Rzekł Miller po namyśle, nie zbraniam ci drogi,
Lecz przechodząc, w obozach nie rozsiewaj trwogi;
Połączonych przyjaźnią odtąd wiara dzieli,
Czy mniemasz, że mi klasztor oprzeć się ośmieli?
Już na tym świecie cudów nie ma dla Polaków
Skoro ich cudotwórca poddać musiał Kraków.

II.

Czarniecki w domowém zaciszu, podczas rozejmu po poddaniu Krakowa z Pieśni 7éj.

Tak gdy imie Stefana dla Szwedów postrachem
On spokojnie přzemyśla pod rodzinnym dachem,
Pod straż Wolfa nieczynne obozy powierza *a*)
Do lubej sobie Czarńcy pospiesza z Siewierza.
Czarńco! świetny zaszczycie Sarmacyi włości,
Jakiż mąż i bohater w progach twoich gości,
Jakież masz gmachy, jaki podwój w nich wspaniały,
Byś objęła majestat tylu cnót i chwały?
Nie masz ich, nie stawiał ich Stefan w swéj dziedzinie,
Marmur i Porfir Bogu oddał na świątynie;
Zachował skromnych ojców dworzec z drzewa niski,
Bo w nim biegun wytłoczył ślad jego kołyski;
I ten, co nie zgiął czoła przed potęgą gromu,
Chętnie go chylił w niskich oddrzwiach przodków dómu,
A gdy wzniósł skroń bliznami zrytą w sławy polu,
Dworzec skromny świetności nabył kapitolu,
Mierność niechciwa bogactw, nietrwożna ubóstwa
Wznosi duszę śmiertelnych i zbliża do bóstwa;
Od garnka Kuryusza, pługa Cyncynata
Przyszła chwała i wolność do rzymskiego świata,
Lukulle i Krassusy, świetnych gmachów pany,
Sprzedali się Cezarom za złote kajdany,
Gliński i Zebrzydowski z pysznych wyszli gmachów
Czarniecki i Kościuszko z pod słomianych dachów.

---

a) Czarniecki po poddaniu się Krakowa zobowiązał się był nie walczyć przez pewien przeciąg czasu. Ale skoro Szwedzi nie dotrzymali warunku rozejmu, przystąpił do Konfederacyi Tyszowieckiéj.

Zaledwie do swéj włości zbliżył się granicy,
Już go z chlebem i solą witają rólnicy.
Pięć on lat nie oglądał swoich pól i kmieci,
Przywodzi im od boju oszczędzone dzieci,
Przybył okop wzniesiony przez Tatarskie jeńce.
Wchodzi w przysionek, wiszą u ścian z kłosów wieńce.
Rozwarły się obszerne i długie komnaty.
Nie zdobią stropów złoto, ani ścian szkarłaty,
Mają postać zbrojowni zamożnéj na boje,
Wiszą łuki, sajdaki, kołczany i zbroje,
Oręże i pancerze, przyłbice, szyszaki,
Na każdym jest herb *Łodzia* i krwi zaschłéj znaki,
Jeden tylko, w tym rzędzie z stali, z złota bity,
Pod Łodzią błyszczą na nim Kijowskie zaszczyty,
Jest to pancerz Stefana, od grotów pogięty
Zdjąwszy z siebie zawiesił między rodu sprzęty.
Gdybyś twarze i barki wmieścił w te rynsztunki,
Miałbyś rycerzy z Czarńcy wierne wizerunki.
Są i Perskie kobierce, Bizanckie makaty,
Tkanki Chinskie na stołach, kruszczów zbiór bogaty,
Zdobycz łupów odbitych dziczy w pośród bitwy.
Ale najdroższe zdobią Przybytek modlitwy.
Straż nad nim trzyma kapłan Jezusa Imienia,
Towarzysz bojów wodza, powiernik sumienia,
W nim codziennie brzmią głosy rankiem i wieczorem,
Tam z służby obozowéj i domowéj zbiorem
Sam Stefan się pokornie na kolana ściele
I za Ojczyznę błaga Niebios na ich czele.
Jest daléj dla nocnego spoczynku zacisze,
Lecz sen miléj Stefana w namiocie kołysze.
Już naga jesień w polach siwe sieje szrony,
Zasłał się żółtém liściem dziedziniec zielony,
A stoi na nim namiot z szkarłatnemi szczyty,
Łup bojów Beresteckich na Chanie zdobyty,
Jest w nim łoże, sprzęt twardy wojennego pola,
Przed nim skóra niedźwiedzia, a na nim bawoła.
Nad nim na taśmie wisi pokrowiec bez głowy,
W nim zdjęty z wodza piersi obraz z Częstochowy,

Obok dwa samopały, szabla nieugięta,
Przy nich z zbiorem kościoła, modlitw księga święta.
Pod tym szczytem on przeżył krwawych wojen tyle,
W nim sprzykrzone rozejmu tęsknie pędzi chwile,
Czeka rychlo wojenne znów rozwinie znaki,
Niecierpliwe spoczynku rżą w stajniach rumaki,
Są dla nich przed namiotem nakreślone krańce
Prowadzą ich Czausy i Tatarskie brańce,
Sam wódz daje rozkazy, sam kieruje krokiem,
To każe trzymać w stępie, to puszczać poskokiem,
To wodzić w długi łańcuch, to ustawiać rzędem
Z ostrym mieczem lub włócznią dopaść mety pędem,
Sam z obozowych jeźdzców, mistrzów im wybiera
I harcem tępi ogień, co ich pierś pożera.
Ale koń ulubiony, ów drogi dar Chana,
Nie zna kiełzła i siodła, tylko z rąk Stefana,
Służebnéj dloni w szranki zawieść się niedaje,
Wyrywa się i pędem przed namiotem staje,
Zdaje się, że rozdartą chrapą wodza bada,
Czemu miecza nie chwyta, na grzbiet mu nie siada:
Towarzysz to przyjaciel, piastun drogi zdrowiu,
Nie trwożny na grzmot spiży i na świst ołowiu,
Wspólnik chwały, on stokroć życie mu ocalił,
Na nim siedział, gdy z konia Ahmeta obalił,
Stefan go głaszcze, pieści — karm w czarze wystawia
I jakby z przyjacielem po cichu rozmawia:
„Koniu mój ulubiony, piastunie mój drogi,
Obu nam do walk krwawych nie trzeba ostrogi."
A koń jakby rozumiał, to słucha, spoziera
I kark gladki o ramię Stefana ociera
I już z rozwianą grzywą, z zapalonėm okiem
Samopas przed namiotem chasa bystrym skokiem,
To proch zmiata kopytem, to się w górę wspina,
Jak wtedy, gdy wódz z niego karki wrogom ścina,
Jakby się chciał popisać przed obliczem pana,
Że nie zapomniał jego ręki i kolana.
Poklaskując mu Stefan, jedna żądza w obu,
Koń pędem biegł przez namiot, zwolna szedł do żłobu.

Jest tam poziomy Bahmet, stojący w odwodzie,
Zdradza się krwią Natolską w sierci i urodzie,
W Czarńcy on się wychował, z Czarńcy ród wywodzi
I stępem bez usterku po ich bruzdach chodzi,
Jego dosiada Stefan — czoło zryte gromy,
Nie zawstydza za szyszak pleciońka ze słomy,
Twardy rzemień i kubrak na szacie kosmatéj
W nich i na nim odwiedza swe pola i chaty,
Wraca, a gdy godzina wybija południa,
Przyjaznemi sąsiady dworzec się zaludnia,
Schodzą się wysłużeni z szeregów wybrańcy,
Którym Stefan na starość dał przytułek w Czarńcy.
Miesza się gruby paklak ze świetnym szkarłatem
A krzesłowy gospodarz starszym dla nich bratem.
Nierówni dostatkami, równi z praw wyroku
Nadaną przodkom tarczą i szablą przy boku.
Skromny sprzęt obozowy długi stół nakrywa,
Gościnność to nagradza, na czém Czarńcy zbywa,
Jeźli się sączy nektar z złocistego dzbana,
Jest to dar pszczół sycony za króla Stefana.
Przy smutnéj o nieszczęściach krajowych rozmowie
Wznosi bohater puhar za Kazimierza zdrowie,
A szczękiem szabel grono odpowiada na nie
I woła: wiedź nas na bój, przyszły nasz hetmanie!
Nie mniéj on z ludem swojéj włości się zabawia,
Przyzywa na dziedziniec, uczty mu wyprawia,
Czyta w siwiznie starców, szuka w rysach twarzy
Dawnych rycerzy Czarńcy, dawnych gospodarzy,
Co z jego pradziadami — z téj ziemi żelazem
Lub walczyli, lub z nimi skibę pruli razem,
Bo chociaż mu włos srebrny długą brodę bieli,
Wiele jeszcze nie widział, co oni widzieli,
A młódź wiejska przy boku sędziwéj starszyzny
Wpatruje się w twarz jego i szlachetne blizny,
Dotyka się szat świetnych, otacza go w koło,
Uśmiechem rozchmurzone ośmiela ich czoło,
Przypuszcza do namiotu, bawi błyskiem zbroi
Tego, przed kim drżą wrogi, nie boją się swoi,

Potem te niedorostki szykuje w szeregi,
Lub wsadza na podjezdki i wypuszcza w biegi.
Ty, mówi do jednego, będziesz Petyhorcem,
Kto dobrze macha kosą, machnie i proporcem,
Ty widzę silnie ciśniesz podjezdka kolanem,
Będziesz miał kołpak z kitą, zrobię cię *hułanem*,
Ty będziesz przy *hussarzach*, a z ty z samopalem
Dostoisz silnie kroku w polu i za walem,
A gdy mężny dowódzca krzyknie na was: wiara!
Zapędzicie za Dniester Turka lub Tatara,
Niechaj tylko przed wami uklękną Pohańcy,
Nazwę was Czarnieckimi, bo idziecie z Czarńcy,
Będziecie bracią szlachtą, sam was po nagrodę
Jak rycerzy do króla i sejmu zawiodę.
Pług szlachcica nie wstydzi, oręż kmiecia szczyci,
Dłoń stwardniała przy radle, silniéj szablę schwyci.
Dwa na téj ziemi Stany są méj czci przedmiotem,
Żołnierz, co ją krwią, rólnik co ją skrapia potem.
Biada temu, co podło wstydzi się lub boi
Okryć siermięgi zbroją, lub siermięgą zbroi;
Rzecznik żyje z języka, kupiec z gwichtu w dłoni,
Więcéj wart od obydwóch, kto żywi i broni.
Krzyknęła cała młodzież — Tatar gdzieś w nogaju!
Wypędźmy wprzódy Szwedów z podbitego kraju!
Dobrze dzieci, wypędzim, skoro rozejm minie,
Kiedy w was krew szlachetna przed szlachectwem płynie,
I dodał rozrzewniony z walecznéj ochoty:
Warto z nimi podzielić herbowne klejnoty.
Wzniesiona pobożnością Stefana naddziadów
Stała świątynia w Czarńcy, dziś nie ma jéj śladów.
Czas, co w dziełach śmiertelnych ostre tępi zęby,
Strawił w ścianach modrzewie, w podwalinach dęby,
Nie zniósł Stefan ubytku Stwórcy swego chwały,
Ślubował mu przybytek świetniejszy i trwały,
A skoro w pierwszéj wojnie z oręża zdobyczy
Zagarnął tłum w niewolę Mahometa dziczy,
Nie ścinał, ani więził, lecz zdjąwszy okowy,
Żywił z Boga swojego kościoła budowy,

Stawiał sam — sam dozierał, na jego rozkazy
Przyszedł z Chęcin cis twardy, przyszły z Czarńcy glazy,
Rósł hóld Bogu — bohater spoglądał z rozkoszą,
Jak ci, co mu bluźnili, świątynie mu wznoszą,
I mówił: dwóch łask z nieba chcę ubłagać sobie,
Bym Ojczyzny nie przeżył i tu spoczął w grobie.

Listy z Rzymu o Piusie IX. Papieżu.

Do wydawcy Przeglądu.

WSTĘP.

Rok już upłynął najwyższego kapłaństwa i panowania Piusa IX. Wszystko co dotychczas uczynił, co uczynić obiecuje, szczególne spółuczucie, jakie obudza nietylko w katolikach, ale i w samychże akatolikach; dar zniewalania sobie każdego, który się doń zbliży, obok trudności niezmiernych, które ma do zwyciężenia; wszystko to dowodzi, że Pius IX. jest jednym z tych ludzi, których Bóg daje w czasie swoim w szczególném miłosierdziu kościołowi swojemu i ludzkości; jednym z tych ludzi, zesłanych ku zniszczeniu złego, ku naprawieniu zepsutego, ku zbudowaniu wiela; kosztem niezmiernéj pracy i boleści. Niedziwię się przeto, iż żądasz, abym Ci donosił peryodycznie o wszystkiem, co ten mąż Boży poczyna i przeprowadza. Zacznę od zdania sprawy z ubiegłego roku. Nie potrzebując pisać nareszcie kroniki dziennéj, wstępny ten przegląd odbędę mniéj więcéj dzieląc na przedmioty; głównie i naprzód zajmując się Piusem IX. jako papieżem. Czyny jego jako panującego, nie mają wprawdzie dla nas tak żywego interessu, jak dla Włochów: wszakże z powodu dążności tych dwóch charakte-

rów, trafność w rządach doczesnych zadowolnienie wzbudza w wiernych, lepiéj usposabia dla stolicy Apostolskiéj i religii naszéj, w inaczéj wierzących albo i niewiernych; jak nietrafność nieraz i świeżo wywoływała cierpkie wyrzuty, a co smutniejsza, iż jakkolwiek przesadzone, bez względu na trudności czasów i miejsca, niekiedy w gruncie słuszne.

Stósowną mi się zdało, umieścić na czele krótki życiopis X. Jana Maryi z hrabiów Mastai - Ferretti, aż do chwili podniesienia jego na stolicę Piotrową. Szczegóły téj choć tak pięknéj przeszłości, teraz dopiero nabrały żywéj i historycznéj wartości, nie tak łatwo się przeto o nich dowiedzieć a trudniéj jeszcze sprawdzić: wolę ich przeto mniéj przytoczyć, a ile być może dokładnych, dopełnienie czasowi zostawując.

LIST Iszy.

Jan Marya Hr. Mastai Ferretti, Kapłan, Biskup, Kardynał. Konklawe, Obor.

Pius IX. urodził się 5. Maja, (dzień wielkiego papieża S. Piusa V.), 1792. roku, w chwilach, kiedy w krwi i boleściach, wykluwał się nowy porządek Europy we Francyi. Przyszedł na świat w rodzinném mieście Sinigaglia (Senogallia), dawniéj osadzie Gallow Senońskich. Sinigaglia, mały port handlowy nad morzem Adryatyckiém, schludne miasteczko o 12,000 ludności, sławne swemi jarmarkami, leży między Ankoną a Loretem. Rodzina Mastajów, późniéj połączona z margrabiami Ferretti, patrycyuszami Ankonitańskimi, w XIV. już wieku tu osiadła, opuściwszy Kremonę skutkiem wojen domowych. Odznaczała się zawsze patryotyzmem, prawością i stałością, która weszła w przysłowie. Piastowali zwykle pierwsze urzędy obieralne w swéj prowincyi, niekiedy i po za prowincyą. Jeden z Mastajów świetnie bronił miasta rodzinnego przeciw Wenecyanom w wojnie z papieżem w 17. wieku. Dotychczas żyje trzech braci papiezkich. Gabryel najstarszy, żonaty, ma dwóch synów; Kajetan naj-

zdolniejszy ze trzech, i Józef ex-wojskowy. Majątek Mastajów mierny, na prowincyi przecie dostateczny. Widziałem sporą ceglaną kamienicę, izbę i łoże, na którem się Pius IX. urodził. Cały tryb życia domowego bardzo skromny, nigdzie zbytku, ni w architekturze, ni w sprzętach, ni w stole, ni w służbie. Nic też od roku niezmienili. Majątku im grosza nie przybyło, ni przybędzie z wyniesienia brata; wydatku tylko przybyło na przyjmowanie liczniejszych gości i podróżnych. Ubóstwo, sądząc przeciwnie, gęściéj się do drzwi ciśnie. Pius IX. tak daleki od nepotyzmu, iż kiedy téj zimy bracia litościwie polecili mu zasłużonego kapłana, aby mógł wydostać należytość zaległą, odpisał na poleconéj prośbie, że sprawa słuszna, ale że skarb wycieńczony, polecający będą płacić z majątku Mastajow dożywotnią pensyą poleconemu. Piękna, ale niezachęcająca braci do dalszych poleceń odpowiedź. Tę szlachetną prostotę i mierność życia domowego, któréjśmy się przypatrzyli, ukochał od młodości i zachował dotychczas obecny papież. Młody Jan oddany w 11. roku życia do szkół pijarskich w Wolterra, opuścił je w 17., pojechał do Rzymu, gdzie miał stryja prałatem, potem biskupem w Pesaro. Nie długo zabawiwszy w stolicy, wrócił do domu i bawił do 1814. r.: i znów wrócił do Rzymu. Pięknego lica, na którem, w oku jak w ustach, szczególniéj ostry dowcip, przenikliwość, a zarazem dobroć, szczerość, prostota i pobożność się odbija; szlachetnéj postawy, pańskiego ujęcia, wesołego a słodkiego charakteru, wszystkich pozyskiwał miłość i chętne przyjęcie. Dotychczas w rzędzie starszéj szlachty Rzymskiéj żyją towarzysze jego młodości, którym uprzejmie spólne zabawy i dzieje przypomina. Pomimo tylu przymiotów i zamiaru, jaki miał mieć, wejścia w stan małżeński, Bóg, który co innego i większego o nim zamyślał, sprawił, że skutku nie doszło. Równie się mu nie powiodło wejść do przybocznéj papiezkiéj szlacheckiéj straży. Wymawiał to łaskawie Pius IX^ty^ X. Barbo, siwemu dotychczas dowódzcy tego orszaku, który bardzo trafnie odpowiedział: „Przeczułem Ojcze św.,

„żeś do czego wyższego stworzony.“ Właściwą jednak przyczyną był stan zdrowia, cierpiał bowiem napady konwulsyjne. Odepchnięty tak zewsząd, poszedł do Piusa VII., prosząc jak ojca, o radę, co miał z sobą począć. „Zostań księdzem synu,“ odpowiedział niedarmo pielgrzym i więzień Chrystusowy. „Nie mam powołania,“ odpowiedział młody Mastai. „Proś Matki Boskiéj, a otrzyma ci powołanie.“ „Nie mam zdrowia,“ mówił daléj młodzieniec. Namiestnik Chrystusowy położył dłoń świątobliwą na głowie imiennika N. Panny i rzekł: „Jedź synu do Lo„retu, a Matka Boska i zdrowie Ci dostateczne i powołanie otrzyma.“ Posłuchał; pojechał obowiązawszy się ślubem odmawiać przez całe życie co dzień na kolanach psałterz N. Panny, gdyby był wysłuchanym. Otrzymał ostateczne zdrowie, bo bardzo rzadko i bardzo mocne wrażenia wprawiają go w stan nerwowy, a od czasu jak papieżem, nie dowiedziono by ucierpiał. Znak pierwszy, ubezpieczył go co do powołania. To też wiernie dopełnia swego ślubu N. Pannie. O iluż ludzi nie zna podobnie powołania swego, ale nie dla wszystkich Bóg cuda robi, bo nie we wszystkich tak żywa wiara i tak szczera wola. Nie poszedł obyczajem młodzieży stanu swego, odbywać nauki w świeżo zamkniętéj akademii duchownéj, ale zamieszkał w zakładzie dla biednych rzemieślników, zwanym *Tata Giovanni.* Tak się zwał pobożny rękodzielnik, który pierwszy cały swój majątek na to zapisał, aby dziatki w bojaźni Bożéj przez kapłanów chowane, w ciągu dnia u zacnych majstrów się uczyły. Roku Pańskiego 1819. pierwszą niekrwawą ofiarę spełnił w kościółku Św. Anny, bractwa stolarzy (dei falegnami), przyległym i należącym do zakładu. Zakład ten był pod nazwaniem Wniebowzięcia N. Panny, kościołek poświęcony Ś. Annie, matce Boga rodzicy, bractwo stolarskie szczególniéj czci Ś. Józefa: tak przyszły zastępca Chrystusowy na ziemi, nie przypadkiem, ale z upodobania mieszkał duchem jak Pan jego śród przenajświętszéj rodziny, i lubował się w cichych i pokornych jéj cnotach. I teraz oświadczył się: że jest zawsze *Tatą* biednych sie-

rotek tego zakładu. Następnie był przeniesionym do większego zakładu w tym rodzaju, Św. Michała *a Ripa* (nad Tybrem), gdzie wewnątrz uczą wszystkich rzemiosł, rękodzieł i sztuk pięknych: od szycia bótów do snycerstwa i muzyki. Pierwsza to szkoła politechniczna cywilna (des arts et metiers), pomysłu papięzkiego, a założona półtora wieku temu. Godna uwagi, iż spółcześnie był deputowanym w radzie administracyjnéj trzeciego zakładu sierót (dei Orfanelli), pomysłu Św. Ignacego, a fundacyi Ś. Hieronima Emiliani, patrycyusza Weneckiego, założyciela zgromadzenia Somaskow (de la Somasca), tak się zwie miejsce w Lombardyi, gdzie główny dom tego zakonu. Przyszły namiestnik tego, który mówił: „Uczcie „się odemnie, żem cichy i pokornego serca“ i znowu: „Nie wzbraniajcie tym maluczkim zbliżać się do mnie, ta-„kich bowiem jest królestwo niebieskie,“ On, który miał się zająć z szczególną miłością wychowaniem ludu, proroczo, opatrznie, zajmował się wyłącznie sierotami. I przypada do namiestnika, co Mistrz, stanąwszy w pośród Synagogi, czytał z proroka: „Duch Pański nademną, i przeto „namaścił mię, opowiadać Ewangelią biednym, leczyć „chorych i skruszonych w duchu posłał mię.“ Bóg, który troskliwie zajmuje się wychowaniem ludzi, których do wielkich rzeczy przeznacza, wydobył ks. Mastai z pokornego zacisza, a postawił na stanowisku, w którem i ducha apostolskiego rozwinąć, i obeznać się z dyplomacyą kościelną miał sposobność. R. 1822. archidyakon Józef Ignacy Cinfuegos przybywa w poselstwie od świeżo oswobodzonéj Rzeczypospolitéj Chilijskiéj z pod władzy królów Hiszpańskich, celem zawiązania bezpośrednich stosunków ze stolicą Apostolską. Pius VII^{my} mianował, Leon XII^{ty} potwierdził M^{gra} Muzio biskupa z Citta di Castello na nuncyusza, dodając mu Xiędza Mastai, i X. Salusti na sekretarza, który też spisał szczegóły téj podróży. X. Mastai już wpisany do trzeciego Zakonu Św. Franciszka, wziął patent na missyonarza zgromadzenia kapłanów świeckich, *krwi przenajdroższéj* u założyciela tegoż zgromadzenia, wielebnego *del Buffalo,* zmarłego w r.

1838. którego proces kanonizacyi w lat kilka po śmierci został wytoczony. D. 3. Lipca 1823. r. ruszyli z Rzymu wraz z posłem i kilku kapłanami Hiszpańskiego pochodzenia, 14. t. m. siłą wiatrów zmuszeni byli zawinąć do Palmy stolicy Majorki. Tam ich władze Hiszpańskie chciały zatrzymać, powiadając, iż król Hiszpański sam wyłącznie ma prawo posyłać biskupów do tych krajów. Zbawienne wrażenie i nauka dla przyszłego Piusa, który miał walczyć o wolność kościoła. Przecie na mocne przedstawienia miejscowego biskupa wolno byli puszczeni. Dnia 5go Grudnia płyneli na wysokości Świętéj Heleny. Pisarz Włoski skróconéj podróży, tak się wyrażał. „Ciepłe były jeszcze popioły Buonapartego, który będzie podziwem wieków przyszłych.... Może na widok Śtéj Heleny Mastai zamyślił się nad tym mężem nadzwyczajnym, przebiegał upłynione wypadki, zastanawiał się nad dziejami ludzkiemi, i wniosła wtenczas piękna jego dusza, że lepiéj rządzić ludy w pokoju łaskawością, niż postrachem wśród wojen.“ Przyjęci w Buenos-ayres z niezmiernemi okrzykami ludu, zaraz po apostolsku wzięli się do pracy. Nuncyusz bierzmował, nasz Mastai z innymi kapłany kazał i spowiadał. Dziennik *Argus* i Rząd skarzyli ich o chęć mieszania pokoju — odwieczna skarga niepobożnych polityków; prawda, że grzechy z dusz wymiatając, pokój szatana mieszali. Otrząsnąwszy przeto kurz ze stóp swoich na owych Argusów, pocztą zdążali do Chili. Przejeżdżali przez miejsce zwane *Desmochados* (z Hiszpańskiego *desmochar,* kaleczyć) gdzie dzicy Indyanie trzy dni przedtém i kilka dni potém okrutną rzeź sprawili. Bóg czuwał nad wybranym swoim. Przebywszy Kordyliery, wjechali do San-Yago stolicy Chili. Nuncyusz w powozie, nasz Mastai konno z innymi i szlachtą miejscową przybyłą na spotkanie, wjechali wśród najżywszych oznak czci i wesela ze strony tak władz jak ludu. Bawili tu od 7go Marca do 19go Października 1824. r. Negocyacye nie poszły szczęśliwie, musieli opuścić granice Rzeczypospolitéj. X. Mastai miał dać dowód wtenczas Apostolskiéj odwagi. Obrócili się na Valparaiso, gdzie

siedli na statek do Montevideo (30. Października). Tam przebawiwszy 10 tygodni, 25go Lutego 1825. wsiedli na okręt mający ich zawieźć do Genui. Przebywszy liniją na Wielkanoc, może dla wielkich upałów, X. Mastai tak ciężko zapadł na zdrowiu, iż bardzo się lękano o jego życie. Wszakże Bóg, który go kilkakroć zachował od bliskiego rozbicia, po niewielu dniach, przy chudych staraniach i wygodach, jakie mógł mieć na okręcie, śród morza przywrócił do sił. 7. Lipca 1825. stanął w Rzymie. Zamieszkał znowu i rządził zakładem Śgo Michała: a że to rok był Jubileuszowy, jedyny spoczynek mógł mieć w ciągłéj i natężonéj pracy. Wszakże Leon XII., który szukał, nagradzał, wynosił kapłanów bogobojnych, poświęconych, odważnych, podniósł X. Mastai, kanonika przy kościele *Sta Maria in Via lata,* na arcybiskupstwo w Spoleto d. 21. Maja 1827. r. Słowem, datkiem, aż do ostatniego grosza, przykładem, rządził tą Archidyecezyą prawdziwie po apostolsku, dopełniając wszystkich obowiązków dobrego pasterza podług przepisów Śgo Pawła. Kardynał Gabriel Ferreti, mąż prawdziwie apostolski, imiennik, daleki krewny, a bliski przyjaciel papiezki, świeżo przywołany do boku na sekretarza stanu, a wtenczas biskup w Rieti, z upodobaniem wspomina, jak nawzajem sobie pomagali w pasterskich trudach, jak dawali missye więźniom i złoczyńcom, r. 1831. śród zaburzeń politycznych. Ar. Bp. Mastai wdaniem się swojem uspokoił umysły w mieście swém i prowincyi a). Przeniesiony przez Grzegorza XVI. (17go

a) Dzisiejszy sekretarz stanu kardynał Ferretti pochodzi z rodziny margrabiów Ferettich patrycyuszów Ankonitańskich. Ma dziś lat 50 kilka; wzrostu wysokiego, siły kolosalnej, w ułożeniu prosty i serdeczny, odważny i poświęcony. Po roku 1831. posłany był do Neapolu w charakterze Nuncyusza. Cholera 1837. r. dała sposobność zdradzenia duszy apostolskiéj pod dyplomatycznem zewnętrzem. Pałac Nuncyatury obraca na szpital, chorych i duszy i ciału posługuje. Sprzedaje wszystko co miał, od koni i powozu do ostatniéj łyżeczki srebrnéj, z krzyżem w ręku obiega ulice, zachęcając lud do pokuty, modlitwy, ufności w Bogu. Niekiedy zagrzany w Duchu głośno Bogu życie swoje ofiarował w okup za całość ludu. Wtenczas lud ten przerażony, schorzały, ale umiejący czuć, wołał z swojéj strony: „Nie, Panie Boże, zabijaj już raczéj nas

Grudnia 1832. r.) na biskupstwo w Imola bogate a wsławione siedzeniem na niem Piusa VII. Sam jeden prawie tę

---

grzesznych, kiedy taka twoja wola, tylko nam zachowaj tego świętego, cóż my poczniemy bez niego." Czyn ten niektóre dzienniki zwiedzione podobieństwem nazwisk przypisywały Piusowi IX, który mówił do kardynała: winienem Ci restytucyą, okradłem cię z zasług twoich. Król neapolitański prosił o kapelusz dla Nuncyusza, któryby stolica apostolska i tak zapewne była dała. Nadto Grzegorz XVI. mianował Ferrettego na bogate arcybiskupstwo w Fermo nad morzem Adryatyckiem ku granicy neapolitańskiéj. Poprzednik jego ociemniały przez lat 34 rządził Dyecezyą, łatwo sobie wyobrazić, w jakim była stanie. Wziął się z gorliwością Śgo Karóla Boromeusza do reformy xięży, zakonników, zakonnic i ludu. 20,000 szkudow rocznie wydawał na ubogich i na zakładanie szkół. Po latach czterech, kiedy już wszystkie nadużycia ujrzały się śmiertelnie zranionemi, deputacya z różnego stanu osób złożona udała się do Rzymu skarzyć się na nierozważną gorliwość i nadużycia pasterza. Przywoławszy go Grzegorz XVI. milośnik pokoju, prosił, aby miarkował się w świętych zresztą zapędach: „Ojcze święty (odpowiedział) niepojmuję w grubości mojéj, aby można dwojakim sposobem działać podług swego sumienia — jam starał się robić jak najlepiéj — ale człowiek jestem, więc mogę się mylić, i najchętniej składam moj urząd u stóp waszej świątobliwości." — „O tem mi nie mów, ani chcę słyszeć, wróć do Dyecezyi, dodaj tylko trochę namaszczenia Śgo Franciszka Salezego, boć jest gorliwość i gorliwość." Wrócił, ale ludność źle usposobiona, przekonana że wygrała u papieża, w niczem już go słuchać niechciała. Po roku, na powtarzane nalegania, mógł nareszcie zrzec się biskupstwa. Przybył do Rzymu bez grosza. Mianowany potém prefektem Congregacyi *Odpustów* nie wstydził się bawić ulubionem sobie Missionarstwem. Proszony, chętnie dawał w wielkim poście ćwiczenia duchowne furmanom, celem przygotowania ich do spowiedzi wielkanocnéj, i to od 3 - 5 zrana. Jednéj zimy czując się słabym, zapowiedział, iż ćwiczeń nie będzie. Deputacya furmanów przyszła mu oświadczyć, iż w takim razie i do spowiedzi nie pójdą. Ćwiczenia były. Pius IX. wstąpiwszy na tron, na dówód przyjaźni konie mu swoje kardynalskie darował. Potem użył do kazania nauk Jubileuszowych duchowieństwu świeckiemu. Koło nowego roku przywoławszy go do siebie, rzekł: „kardynale, przygotuj się do dźwigania krzyża." Otom gotów. — Czybyś pojechał do Anglii? — dla czego nie — a do Ameryki albo Indyi? — pojadę i tam — a do Rossyi? — nie mam wyobrażenia Ojcze Śty, cobym tam robił, ale jeżeli każesz to pojadę. — No, to nieszukając daleko, musisz wziąść w zarząd jaką Legacyą do twojego wyboru. — Ależ O. Śty wiesz, żem ja się tem nigdy nie zajmował, na administracyi się nie znam — Trzeba, Bóg dopomoże, i my zawsze przyj-

trudną sztukę posiadał, iż nikt z jego Dyecezyi w więzieniach politycznych nie siedział. Jak skoro się dowiedział albo domyślił, że który z gorętszych wdawał się ze sprzysiężonymi, zapraszał go do siebie, i w rozmowie przyznając, że czasy ciężkie, że wiele byłoby do naprawienia, że jednak trzeba cierpliwie czekać lepszéj pory,

---

dziem w pomoc z radą. — Jeżeli trzeba, to niech się dzieje wola Boża. — A którą wybierasz? — Urbino i Pesaro, gdzie mieszka rodzina Waszéj świątobliwości. — Tem lepiéj myśl moją odgadłeś." Umyślnie kładę rozmowę jak była w rzeczy, bo tak lepiéj charaktery się malują. Przed wyjazdem, żartując mówił do przyjaciół: wierzcie kochani, że te nasze czerwone pończochy kardynalskie do wszystkiego, wszystko umieją. Oto ja Legatem, takim do tego, jak do budowania katedry, ale cóż robić, trzeba słuchać namiestnika Chrystusowego — Boże racz myśleć o mnie. W kilka miesięcy potem mówił do jednego ze znajomych: patrz, jaka to cudowna cnota, cnota posłuszeństwa, czy wierzysz, że jakoś mi rządy idą i wszyscy zadowolnieni; a brat papiezki hr. Kajetan tejże osobie powiadał: między Bogiem a prawdą, bodaj że najlepszy Legat, jakiego mamy w państwie. Pierwszych dni Lipca kardynał nasz otrzymał liścik następującéj treści: „W skutku ponawianych prośb, i bacząc na stan zdrowia kardynała Gizzi, przychyliliśmy się nareszcie do jego żądania, a ciebie panie kardynale na jego przeznaczamy miejsce. Przybywaj, niczego się nie lękaj, bo Pan Bóg z nami: i Pius p. IX. „Kardynał Ferretti odpisał jak następuje: Niech mi wprzód Wasza świątobliwość pozwoli zrobić uwagę, iż nie posiadam trzech warunków, które mi się zdają koniecznemi do zajęcia miejsca sekretarza stanu: 1) trzeba używać wysokiego mniemania o sobie u ludzi, a jam znany jedynie za dobrego kapłana. 2) Trzebaby posiadać dar udawania (*finzione*), a ja go ani posiadam, ani kiedykolwiek nabędę. 3) Trzeba wielkiego obeznania się z interesami, a my obaj Ojcze święty nowotniam be due novelli. Teraz całuję z uszanowaniem. List Waszéj świątobliwości, składam go u stóp Ukrzyżowanego, i czekam rozkazu." Rozkaz przyszedł, bo papież wiedział równie dobrze o kardynale przed, jak po liście. Przy obecnem wzburzeniu umysłów potrzebny człowiek tak popularny, tak odważny, tak oddany. Płacz był powszechny, kiedy się żegnał z mieszkańcami Legacyi swojéj. W liście publicznym dziękuje, iż nietylko jego rozkazy ale życzenia same uprzedzali, a dając niejako program rządów swoich, powiada: uważając jako za podstawę niezachwianą, iż rząd papiezki jest monarchiczny i kapłański, niech potem kwitnie wszelka wolność „che ogni libertà fiorisca." Przybył do Rzymu z 15. na 16. Lipca, miasto było pod bronią z powodu konspiracyi odkrytéj, o któréj powiemy, jak się rzecz wyjaśni Mieszkańcy chcieli przy bramie ludu, *porta del popolo*, wyprzęgać ko-

bo konspiracyami nic się dobrego nie zrobi, tylko się wiele szlachetnych poświęceń i sił marnuje po więzieniach lub na wygnaniu. Mówił tak szczerze, tak po ojcowsku, iż zwykle gość przyznawał się do wszystkiego, prosił o radę i brał środki ku wycofaniu się z niebezpiecznego położenia. Jeżeli co wytłumaczyć może po ludzku wybór kardynała Mastai, ze strony jego kollegów, to chyba nadzieja, że podniesiony na stolicę Piotrową potrafi tak w całem państwie swem dobrocią swą uśmierzyć i rozbroić umysły, jak potrafił w swéj dyecezyi. Równie gorliwy, równie miłosierny i biedny w Imola jak w Spoleto, szczęśliwszy ztąd jedynie, że z większych dochodów mógł więcéj świadczyć. Mianowany kardynałem *in petto* (to jest w myśli nieobjawionej, aż późniéj podług upodobania papieża) na konsystorzu 23. Września 1839. r. a ogłoszony 14. Grudnia 1840. tyle tylko czasu pogościł w Rzymie, ile było potrzeba do wzięcia kapelusza i odbycia officyalnych wizyt. Na rok przed wyborem swym na papieża, zajmował się uposażeniem sprowadzonych z Francyi Sióstr *dobrego pasterza*, które zajmują się głównie nawracaniem zbłąkanych niewiast, a obok i wychowaniem dziewcząt. Dziennik francuzki *l'Univers* umieścił rok temu listy kardynała do przełożonéj tego zgromadzenia, zupełnie w stylu Ś. Franciszka Salezego, pełne duchowego namaszczenia i serdecznéj prostoty. Poczciwe te i pokorne zakonnice, pisząc z Imola, niemogą przyjść do siebie, opisując, jak Xiąże kościoła, przyjąwszy ich na początku w pozłocistym swym pałacu, zajmował się niemi jak ojciec, służąc im prawie. Znajomość też miał osobistą, i w stósunkach listownych był

---

nie. Nie pozwolił, aby nie ubliżali Papieżowi, kładąc go z nim niejako na równi podobieństwem w znakach czci, i by nie ubliżali sobie ludzie chrześcijanie, stawiając się na miejscu bydląt. Więc śród wiwatów i pochodni odprowadzony był do kwirynału. Nowy teraz okres rządów papiezkich, nowa era dyplomacyi, że tak powiem anielskiéj i gołębiczéj. Prośmy, niech Bóg opiekuje się namiestnikiem Chrystusowym i namiestnikiem namiestnika.

ze wszystkiemi świątobliwemi osobami we Włoszech. — Pod jego powagą wyszły komentarze w rozumieniu moralném i duchowém na całe pismo ś., spisane przez zakonnicę Neapolitańską *Maria-Luisa*, któréj pisownia arcy niepoprawna, a widać najjaśniéj ze stylu, że się nigdy grammatyki nietknęła. Ta świątobliwa niewiasta jest założycielką zgromadzenia pod wezwaniem Ś. Filomeny męczenniczki, poświęcającego się wychowaniu biednych dziewcząt. Kardynał Mastai nie spuszczał jednak z oka wielkich zadań kościelnych i walki kościoła wojującego. On sam jeden kazał przełożyć i wydał w Imola list pasterski kardynała Arcybis. Lyońskiego, który streścił żądania episkopatu francuzkiego, w walce z uniwersytetem i rządem. Czy kardynał Mastai przeczuwał, jak Bóg sprawia nieraz w najpokorniejszych, i pomimo ich woli, że będzie powołany do kierowania łodzią Piotrową, jak mu prorokował przy wzięciu czerwonego kapelusza, znakomity poeta, ziomek i przyjaciel jego Jan Hr. Marchetti? trudno to wiedzieć, a czczą rzeczą byłoby wnioskować. Miał u siebie missyą dla ludu, kiedy otrzymał wiadomość o śmierci Grzegorza XVI. i wezwanie na *konklave*. Dając na drogę kaznodziei, kiedy ten oświadczał się, że daje za wiele, odpowiedział z uśmiechem: „Oddasz mi resztę, jak będę papieżem.“ Co ten wiernie spełnił, to jest chciał przynajmniéj spełnić. W Rzymie dwóch innych duchownych, dobrze mu znajomych, nastręczało mu, iż, jeżeli zostanie papieżem, powinien będzie dać amnestyą, i posłuchania publiczne; on na to: ach! trzebaby czegoś więcéj. Przybył 14. Czerwca na kilka godzin przed wejściem na konklave. Było to bardzo mądrze, podług prawideł polityki, choć pewno o tem nie myślił. Mało znany reszcie kardynałów bawiących w samym Rzymie, tém mniéj dyplomacyi, nie wszedł w ich rachuby, ani w exkluzye. Zresztą obór odbył się tak prędko, iż mocarstwa, mające tradycyjne prawo, (dziś już niczem nieusprawiedliwione), wyłączenia jednego kandydata przed wyborem, nie miały czasu przysłać swoich instrukcyi. Pan Rossi, poseł francuski, oświadczył, iż król jego ni-

kogo nie wyłącza, radził tylko wybrać męża, odpowiedniego potrzebom kościoła i stanu. Jeżeli zaś prywatnie forytował kogo, to najpewniéj kardynała Crioli, z zakonu Fraciszkanów czarnych (Conventuales), męża zacnego i światłego, tylko dziwnie otyłego i żyjącego pod ciągłą grozą apoplexyi. Hiszpania, niemając urządzonych stósunków z stolicą Apostolską, nie mogłaby być przyjętą z pretensyami do veto. Austrya nie zdążyła. Kardynał Medyolański Gajsruk, jadący, jak mówią, z exkluzyą, przybył po oborze. Umysły na mieście były mocno wzburzone. Lękano się zamachu na życie kardynałów wchodzących na konklave. Siła zbrojna i deszcz ulewny, przy opiece z góry zasłoniły od niebezpieczeństwa, jeżeli było. Lud, albo ci, co się zwykle podszywają pod lud, okrzykiwali *Syxtusem szóstym* kardynała dziekana Mikarę kapucyna. Musiał on nawet dawać błogosławieństwo ludowi: naturalnie dał tylko biskupie. Mąż ten skromnego życia i surowego charakteru, wyniesiony spółcześnie na kardynalstwo z Grzegorzem XVI. przez Leona XII. jako zasłużony kaznodzieja, zgromił bez miłosierdzia ministrów zmarłego papieża na zgromadzeniu przed konklawem, i tem stał się popularniejszym. Ale do wyboru na papieża nie było podobieństwa, a może i nie było do życzenia. Był to temperament za absolutny na takie czasy. Jak sobie w niczem nie folgował, tak innym przebaczać nie umiał. Żył wciąż jak kapucyn, najmniejszego zwolnienia od reguły niepozwalając sobie nawet w ostatniéj chorobie. Spore zapisy zostawił na dobre uczynki, za życia wiele wydał na pobożne zakłady, będąc biskupem w Frascati. Niektórzy szczerze pragnęli takiego na nic nieoględującego się reformatora: inni, niechętni panowaniu doczesnemu papieżów, forytowali go w nadziei, że nagłemi zmianami przyspieszy rewolucyą i tak już gotową, a czekającą tylko chwili sposobnéj. W pośród kardynałów nikt o jego oborze nie myślił. Mikara wiedział o tem dobrze, i być papieżem, jak się nie spodziewał, tak nie pragnął. Do reszty odmaluje człowieka zmarłego już śród żalu powszechnego, zdaje się niewątpliwa

odpowiedź kardynałowi Lambruschini, pytającemu się, kto jego zdaniem będzie papieżem: „Jeżeli od ludzi pójdzie „wybór, Wasza Eminencya albo ja, jeżeli z Boga, Mastai.“

Były Sekretarz Stanu stał w konklawe na czele fakcyi tak zwanéj Genueńskiéj albo i Austryackiéj, złożonéj z 8 kardynałów Sardyńskich i tyluż jeszcze wymienionych przez niego albo z przekonania przywiązanych do jego fortuny. Lud szarpał go bez miłosierdzia satyrami, kardynałowie tak zwani *statiści,* Rzymianie z prowincyi, lękali się go także Fakcya kardynałów z samego miasta Rzymu od 6 — 8 widząc, że na pierwszem głosowaniu kardynał Lambruschini miał więcéj głosów od kardynała Mastai, połączyła się z statistami, którzy też głosy rozpraszać przestali. Nie przywiązując większéj wagi, jak słuszna, dodam szczegół, którym z ust kardynalskich słyszał, iż gołębica siadała często nadedrzwiami celi kardynała Mastai, a kiedy po obiedzie szli do kaplicy na czwarte i ostatnie wotowanie, ulatywała nad nimi i siadła nareszcie nadedrzwiami kaplicy. Ten sam fenomen wiele osób i niepospolitych uważało i w innych ważnych okolicznościach np. w czasie koronacyi, wzięcia w posiadanie Bazyliki S. Jana na Lateranie. Czy ta gołąbka była symboliczna, jak nieraz przy obiorach w pierwszych wiekach kościoła, to pewna, że tylko Duch Boży mógł tak nagły, niespodziany, szczęśliwy wybór sprawić. Można powiedzieć, że był obrany jednomyślnością, bo do większości głosów, inni przez akklamacyą się przyłączyli. Kardynałowie sami nie mogli długo ochłonąć, przyjść do siebie, i dziękującym kazali wszystko Bogu przypisać. Kardynał Mastai przyjął tę godność z wielkiem i szczerem przerażeniem i drzeniem. Znał cały ciężar nad siły ludzkie, jaki na swoje barki bierze. Przez wdzięczność dla Piusa VII. wziął jego imie. Téj nocy jeszcze pisząc do braci czuły i serdeczny list, tak go kończy: „nie cieszcie się, ale płaczcie i módlcie się za mną.“ Wybór jednak nie był ogłoszony tego wieczora dla obawy zamieszków przy nocnych cieniach. Rozeszła się nawet

była wieść po mieście, że kardynał Gizzi wybrany *b)*. Nawet nazajutrz rano przed kwirynałem massa mniéj świadoma tego była przekonania. Jakem wspomniał, w wielu było uprzednie usposobienie niezadowolnienia z wszelkiego wyboru. Jakąż nagłą zmianę Bóg sprawił w sercach, kiedy po rozwaleniu muru wyszedł na balkon Pius IX. z twarzą łzami zalaną, rękoma wyciągniętemi ku przywitaniu i błogosławieniu ludu. Sympatyczne jakieś drgnienie przeszło po wszystkich. Rozczulenie, nadzieja, wdzięczność ku Bogu wstąpiła w serca. „Quanto bello, quanto e caro," jaki piękny, jaki kochany, podawał sobie lud; potem głośne: „Eviva Pio IX." przy wyciągniętych dłoniach a wianiu chustek zagrzmiało poraz pierwszy, potem tak często po całych Włoszech, i bogdajby jak najdłużéj jeszcze powtarzane, a zawsze z tak religijnego uczucia. Pius dziękował i błogosławił, a lud wciąż wołał i długo było *téj walki miłości, wzbijającéj się z dołu do góry i spływającéj z góry na dół.* Widziałem ten sam lud wiele razy pod balkonem kwirynału pod błogosławiącą ręką papiezką, równie liczny, równie gorący; a nie wiem, dla czego nic nie mogło dorównać wrażeniu tego pierwszego dnia, choć wtenczas nie wiedziałem, jakiéj pieczy pasterza Bóg dał swemu kościołowi. Nie sądzę, bym i w tym razie dług ludzki przyzwyczajeniu się a oswojeniu płacił; owszem sądzę, że 17. Czerwca 1846. r. Bóg sprawił cud moralny wewnętrzny w sercach niezmiernego tłumu. — Wieczorem trzęsło się miasto od światła. 21. t. m. uroczyście koronowany u Ś. Piotra na Watykanie, 22. Sier-

---

b) A to z takiéj okoliczności. Służba papiezka ma rozkaz w czasie konklave trzymać na pogotowiu ubiór papiezki troistéj wielkości. W jeden, stósowny do urody i tuszy, ubierają nowowybranego, dwa inne idą na korzyść pokojowych. 16go wieczorem, czy zwąchali już wybór, niewiedząc osoby, czy poprostu lękali się, by nieprzygotowanych obór nie zaskoczył, kazali na gwałt robić ubiór na 3ci najmniejszy rozmiar, którego brakowało. A że z kardynałów téj urody, Gizzi był najpodobniejszy kandydat, ztąd gruchnęła ta wieść fałszywa. Że jednak z zadowolnieniem ogólnie przyjęta, mogła zdecydować Piusa IX. do wybrania sobie tego kardynała na sekretarza stanu.

snia przez prałata swego przybocznego Mgre Stella pozyła krzyż swój i pierścień biskupi do Loretu, zawieszony na starożytnym posągu N. Panny, oddając się tak pod szczególną opiekę Matki Chrystusowéj, którego kościołem na ziemi miał rządzić. Co zaś w ciągu roku dla dobra powszechnego kościoła uczynił, to w przyszłym liście powiemy.

LIST IIgi.

Co Pius IX. papież zrobił dotychczas dla kościoła.

Posesso. — Jubileusz. — Allokucya z 26 Lipca 1846. — Encyklika z 9. Listopada. — Allokucya z 11 Czerwca 1847. — O wyborze Kardynałów i Biskupów. — Encyklika o reformę zakonów. — Irlandya. — Encyklika o składki d'a Irlandyi. — Francya. — Hiszpanija. — Anglija. — Turcya. — Rossya. — Towarzystwo wschodnie (Société Orientale) — Encyklika spodziewana. — Société Oceanique. —

Zwykli papieże w kilka miesięcy po oborze swoim brać uroczyście w posiadanie (posesso) kościół, Bazylikę patryarchalną Ś. Jana Lateraneńskiego. Pius IX. dopełnił tego obrzędu d. 8. Listopada 1846. r. w obec 200,000 ludu przybyłego z okolic, całych Włoch i wcześnie przybyłych cudzoziemców. Prałaci domu papiezkiego i inni jechali konno, Ojciec Śty w wystawnym powozie. Od czasu jak Klemens XIV. spadł z konia, następcy jego nie chcą wystawiać swojéj powagi. Nadto wszyscy kardynałowie musieliby konno towarzyszyć, a toby ich naraziło i na koszt niepośledni, i na niebezpieczeństwo, bo mało który z nich oswojony za młodu z rumakiem jak Pius IX. Ulice, które przejeżdżał, były bogato ubrane w kwiaty, draperye i chorągwie o barwach papiezkich, najstósowniejsze napisy można było czytać co krok, sam lud miejski, w rożnobawnych wiejskich malowniczych strojach obsiadający w Amfiteatr ruiny starego Rzymu, prześliczny sprawiał widok. Niema ludu, któryby umiał tak rychło i piękną urządzić festę. — Włosi dekoratorowie z urodzenia: cóż dopiero, kiedy szczery zapał dowcip podwaja.

Dnia 20. t. m. O. Śty celem uproszenia łask obfitych i szczególnéj pomocy Najwyższego, ogłasza jubileusz powszechny dwudziestodniowy, jakoby amnestyą duchową dla katolickiego świata. W Rzymie przedłużony był do miesiąca od 6. Grudnia 1846. do 6. Stycznia 1847., z którego i obecni licznie zebrani Polacy korzystali, uczęszczając z wielką przykładnością i korzyścią na ćwiczenia duchowne, kazane w języku ojczystym w kościele Śgo Klaudyusza, a przystępując do sakramentów świętych. Przed ludem nabożeństwo Jubileuszowe odbyło duchowieństwo Obrane były na ten cel dwa wielkie kościoły Rzymskie: w *Chiesa nuova* u XX. Filipinów albo Crateryanów kardynał Feretti kazał do 2000 XX. świeckich, w liczbie których było kilkudziesięciu biskupów i prałatów, nadto wszyscy kardynałowie obecni w Rzymie. W kościele Ś. Andrzeja *della valle* O. O. Teatynów, O. Ventura, niepochybnie pierwszy kaznodzieja włoski, mówił do 2000 zakonników różnych reguł, w różnego kroju i barwy szaty przybranych, co i poważny i malowniczy sprawiało widok. Duchowieństwo tak odświeżone w duchu skuteczniéj koło ludu pracowało.

Przejdźmy teraz do zdania sprawy z *Encyklik i Allokucyi* papiezkich, w których się najlepiéj wybija kierunek, jaki Ojciec Śty zamierza dać sprawom kościoła. Wspomnę tylko krótkie zagajenie do kardynałów z 26. Lipca, w którém wyznając niegodność swoją, obok ufności w Bogu, dziękuje za wybor, zapewniając, że ich praw i godności strzedz będzie. Wzywa do pomocy, aby zjednoczonemi umysły gorliwie pracowali nad obroną stolicy apostolskiéj, nad zgodą owczarni Chrystusowej, aby w liczbę i zasługi wzrastała.

W liście pasterskim do wszystkich patryarchów, prymasów, arcybiskupów i biskupów, wydanym podług zwyczaju nazajutrz po wzięciu w posiadanie kościoła Ś. Jana t. j. 9. Listopada 1846. r., pochwaliwszy, jak była przyzwoita i słuszna, „cujus certe memoriam, atque illustria et gloriosa facta aureis notis inscripta in Ecclesiae fastis semper admirabitur posteritas,“ powstaje naprzód przeciw

fałszywéj filozofii, śmiejącéj, podkopywać i zaprzeczać prawdy objawione w imie rozumu, który dobrze wzięty nie może być sprzeczny z objawieniem, bo równie jako te od Boga dany. Daléj wskazuje, iż postęp jakikolwiek rozumu nie może zmieniać prawd objawionych jako absolutnych. Przytacza późniéj w treści główne dowody prawdziwości zarówno objawienia jak kościoła katolickiego, który *nieomylnie* rozstrzyga wątpliwości w rzeczach wiary: i że ta żywa i *nieomylna* powaga w tym tylko mieszka kościele, który przez Chrystusa Pana, na Piotrze głowie całego kościoła zbudowany, ma prawnych téjże godności i władzy następców w biskupach Rzymskich. Następnie ponawia i potwierdza bulle poprzedników swoich potępiające towarzystwa tajemne. (Klemensa XIIgo Const. „in Eminenti." Benedykta XIVgo Const. „provides", Piusa VII. „Ecclesiam a J. Christo," Leona XII. Const. „Quo graviora" toż towarzystwo biblijne Encykliką Grzegorza XVI. „inter praecipuas machinationes" potępione. Odpycha ze zgrozą system *obojętności* w rzeczach religii i zbawienia, jako samemu rozumowi przeciwny, wszelką różnicę między złem i dobrem, cnotą i występkiem, prawdą i fałszem znoszący. Równie zamachy na zniesienie bezżeństwa księży, niestety! niekiedy ze strony samych duchownych: „Huc spectat foedissima contra „sacrum clericorum caelibatum conspiratio, quae a nonnullis „etiam, proh dolor! ecclesiasticis viris fovetur, qui pro„priae dignitatis misere obliti, se voluptatum blanditiis et „illecebris vinci et deliniri patiuntur." Tu należy przewrotny system nauk, szczególniéj filozoficznych, tu *Communizm* samemu prawu przyrodzenia zupełnie przeciwny, a wszelkie prawo, własność i samo społeczeństwo obalający: „huc infanda, ac vel ipsi naturali juri maxime ad„versa de *Communismo* uti vocant, doctrina, qua semel „admissa, omnium jura, res, poprietates, ac vel ipsa hu„mana societas funditus everterentur." Tu należą także fałszywi reformatorowie, czystszą pobożność i surowszą cnotę udający: „qui . . . mentita ac fraudulenta purioris „pietatis, et severioris virtus, ac disciplinae specie humiliter

„irrepunt, blande capiunt, molliter ligant, latenter occi„dunt.“ Tu nareszcie zaraza książek grzeszyć uczących: „teterrima tot undique volantium, et peccare docentium voluminum ac libellorum contagio.“ Z téj powodzi błędów i wyuzdanéj myślenia, mówienia i pisania wolności (licentia) podupadły obyczaje, najświętsza Chrystusowa wzgardzona religija, téj stolicy apostolskiéj i kościoła zaprzeczona władza, skrępowana powaga, biskupów podeptane prawa, małżeństwa świętość zgwalcona, hujus Apostolicae Sedis divexata potestas, Ecclesiae oppugnata atque in turpem servitutem redacta auctoritas, Episcoporam jura conculcata, matrimonii sanctitas violata.

Te i tym podobne szkody opłakuiąc z wami, (mówi Ojciec Śty) niczego nie zaniechamy, na wszystko się pokusimy, aby im zaradzić: pro Apostolici nostri ministerii officio nihil certe inausum, nihilque intentatum relinquemus, quo cunctae Christianae familiae bono totis viribus consulamus. Was wzywam, abyście przy pomocy Bożéj wraz z nami sprawy kościoła odważnie (impavide) bronili, niczemu niefolgując, coby czystość wiary choć najmniéj zaćmić mogło, nihil unquam omnino dissimulantes ac ferentes, quod ejusdem fidei puritatem vel minimum violare posse videatur. Z równą mocą umysłu stójcie w jedności kościoła i posłuszeństwie ku katedrze Piotrowéj. Starajcie się o pełnienie praw kościelnych, lud o podstępach nieprzyjaciół ostrzegajcie, od czytania złych książek odradzajcie, aby uchronić, Ewangeliją wykładajcie w duchu łagodności raczéj i z miłością niż z surowością, jak Sobor Trydencki zaleca (§. XIII. a I. de refor.), większą korzyść ztąd obiecując. Cum saepe plus erga corrigendos agat benevolentia, quam austeritas, plus exhortatio, quam comminatio, plus caritas, quam potestas. Starajcie się utrzymać jedność i zgodę śród wiernych, polecajcie posłuszeństwo władzom podług Apostoła (ad Roman. XIII. I. 2.), wyjąwszy chyba, gdyby nakazywały co przeciwnego prawom Boga i kościoła.

Że zaś nic bardziéj nie buduje innych ku pobożności jak życie i przykład tych, którzy się oddali służbie

Bożéj, (Trid. Sess XXII. c. 1. de refor.) i że zwykle jaki ksiądz, taki lud, poleca Ojciec Śty Biskupom strzedz, aby Duchowieństwo odznaczało się czystością obyczajów, nauką, pilnowaniem karności kościelnéj podług Śtych Kanonów, a gdzieby podupadła, aby podnieśli. Przeto aby podług przepisu Apostoła rychło rąk niekładli, ale tylko takich święcili, którzy dobrze zbadani, unikający wszystkich zajęć Duchownym wzbronionych, mogą być ozdobą Dyecezyi: lepiej bowiem jak upomina Benedykt XIV. w Encyklice „Ubi primum") nieco mniéj księży, a zacnych i zdobnych, jak więcéj kościołowi nieprzydatnych: Melius enim profecto est pauciores habere Ministros, sed probos sed idoneos atque utiles, quam plures, qui in aedificationem Corporis Christi, quod est Ecclesia, nequidquam sint valituri." Tem staranniejszego wyboru wymagają proboszcze, którzy sakramentami a słowem lud karmić mają. Aby zaś słowo pańskie niebyło próżnem, upomina kaznodziejów, aby nieufali sztuce i ogładzie swieckiego krasomówstwa, ale w ukazaniu siły i ducha (sed in ostensione spiritus et virutis) aby nie siebie, ale Chrystusa ukrzyżowanego opowiadali. Aby dogmatów i przepisów świętéj naszéj wiary, podług kościoła i Ojców nauki, w poważnem a okazałem słowie jasno, a otwarcie uczyli (gravi ac splendido orationis genere populis clare aperteque annuncient), szczególnie obowiązki wszystkich dokładnie wykładali, a wszystkich od występków odwracali, a do pobożności zapalali. Nadto aby się kochali w ozdobie świątyń pańskich, w duchu wnętrznéj pobożności, pacierze kapłańskie podług przepisów kościoła wiernie odmawiali, czem i na siebie i na lud łaski Boże ściągną.

Że zaś, aby takich kapłanów mieć, trzeba ich przysposobić i wychować, przeto najgoręcéj upomina Biskupów, aby według przepisów Soboru Trydenckiego (Sess. XXIII. c. 18 do reform) mieli Seminarya w swych Dyececzyach dla młodzieży Duchownej, takowe starali się podnieść jak najwyżéj, a szczególniéj, aby w naukach świętych, i wszystkiemu, co księdzu wiedzieć należy, ćwiczyli. Na ćwiczenia też duchowne, tak zbawienne, kapłanów ku

odświeżeniu Ducha w czasach swoich zgromadzali. Niech się Wam nie przykrzy (dodaje), żeśmy dłużéj się zatrzymali nad wychowaniem duchowieństwa. Wiecie bowiem, iż wielu dzisiaj, nauk błędnych sprzykrzywszy sobie niestałość i zmienność, i czujący już potrzebę wyznawania świętéj naszéj religii, tem łatwiéj się zgodzi na pełnienie jéj prawd i przepisów, im więcéj ujrzy duchownych, przyświecających wszystkim pobożnością, cnotą, mądrością. A walcząc w tak ciężkich czasach, na sercu nie upadajcie, pomni na pomoc z góry, a o pomoc, radę, obronę w każdym razie do nas bezpiecznie się uciekajcie. Ufamy też, iż książęta, którym władza dana nietylko do rządów doczesnych, ale też najbardziéj ku obronie kościoła, (regiam potestatem sibi non solum ad mundi regimen, sed maxime ad ecclesiae praesidium esse collatam S. Leo Ep. ad Leonem Aug.) nas spomogą; aby i państwa ich Chrystusowa zasłaniała prawica (ut, et Christi dextra eorum defendatur imperium Id. ad Theodos. Aug.) Bez przestanku prośmy i czyńmy, aby jedna się stała owczarnia i jeden pasterz. Uciekajmy się do przyczyny szczególniéj N. Panny, ŚS. Apostołów Piotra i Pawła. Kończy, dając wszystkim pasterzom jak i wiernym z głębi serca Apostolskie błogosławieństwo. — Oto wierna treść Encykliki Piusa IX. Jężeli nie wszystkie zadania żywotne dzisiaj dla kościoła są dotknięte, a szczególniéj rozwinięte, to przynajmniéj główne. Ojciec Ś. sam to czuł, kiedy mówił: „to też to pierwszy list mój, a nie ostatni.“ Że zaś kościół na siebie tylko liczyć może, a dziś musi, ztąd słuszna, iż Ojciec Ś. tak nastaje na reformę duchowieństwa i na zapewnienie nowego pokolenia duchownych za pomocą wychowania, któreby cnotą i nauką sprostowało potrzebom czasu.

Ojciec S. zaczął reformę od domu swego, zmniejszając wystawę zewnętrzną, przybierając do boku i służby prałatów odznaczających się pobożnością, wymagając, aby księża przychodzący na posłuchanie w długie szaty kapłańskie byli przybrani. Następnie w allokucyi w kon-

systorzu tajnym z d. 11. Czerwca 1847. r. zapowiedział, iż stanowczo znosi tak zwane *posti Cardinalizii*, a purpurą ozdabiać będzie, niebacząc na urzęda posiadane, ale na zdolności, cnoty i zasługi kościołowi powszechnemu oddane. „Etenim majori vestri ordinis decori, splendori prospicere exoptantes, atque ea exsequi omnino volentes, quae pro rei magnitudine Tridentina praesertim Synodus gravissimis verbis, atque sententiis de Episcoporum ac S. R. E. Cardinalium electione provide sapienterque statuit (Sess. XXIV. Cap. I. de reformat.), in animo fixum destinatumque habemus, illis excellentibus viris ecclesiasticas dignitates et sacram purpuram deferre, qui non muneris, quod obtinent, gradu et ratione commendati, sed pietatis, integritatis, doctrinae omniumque virtutum laude fulgentes, de Catholica Ecclesia deque hac Apostolica sede recte factorum gloria, diuturnisque laboribus optime mereri studuerint.“ Weszło bowiem rutyną, iż prałaci rzymscy dochodzili stopniami pewnych miejsc zwanych kardynalskiemi, to jest takich, na których posiedziawszy pewną liczbę lat, mieli już niejakie prawo do purpury, poszło ztąd, iż znaczna część senatu powszechnego kościoła składa się z ludzi zasłużonych na urzędach czysto świeckich, jako też z rządzców prowincyi, sędziów najwyższéj instancyi, ministrów; którzy jakkolwiek zacni, w swéj specyalności zacni i zasłużeni, niezawsze w moc swoich zatrudnień mogli rozwinąć ducha kapłańskiego, a w każdym razie nie mają imienia głośnego, ni zasług oddanych wprost kościołowi powszechnemu. W téj chwili np. tak ważnych przemian, nie ma Ojciec Śty pod ręką dość ludzi zdolnych. I gdyby nie przekonanie, to już samo doświadczenie i potrzeba musiałaby skłonić papieża do tak ważnéj reformy. Mówią też, że Ojciec Śty zamierza spełnić, co już Leon XII. zamyślał, to jest zwiększyć liczbę kardynałów zagranicznych i to niezależnie od przedstawień i prośb rządów. Dotychczas bowiem tradycyjnie się dzieje, iż panujący katoliccy w moc przyznanego im z dawna prawa przedstawiają kandydatów do pewnéj liczby kapeluszów. Francya np. ma prawo do

czterech. Polska miała prawo do dwóch, a do jednego pewno. W ciągu jednak exystencyi narodu mieliśmy wszystkiego kilkunastu kardynałów, jeżli się nie mylę, 13tu. A to z powodu nieustępowania pierwszego miejsca kardynałom w Senacie prymasów naszych. Przedstawianie takie do purpury kardynałów, pociąga za sobą wielkie niedogodności w dzisiejszych czasach, bo rządy zwykle przedstawiają myśl swojéj polityki. I tak np. całe duchowieństwo francuzkie upomina się o wolność wychowania, z tą tylko różnicą, iż niezmierna większość biskupów reklamacye swoje ogłosiła, reszta nic. Rząd francuzki tak za Grzegorza XVI., jak za Piusa IX. z téj ostatniéj frakcyi wyłącznie przedstawiał kandydatów do purpury. S. p. Grzegórz XVI, a za nim Pius IX. z trafnością prawdziwie rzymską, przystając na jednego z cicho, a biorąc drugiego z głośno reklamujących, na biskupstwa szczególniéj też w państwie swojém, powszechnie zacnych i doświadczonych kapłanów posełał, i te nieraz prałaci, wcale z życiem i pracami pasterskiemi nieobeznani, z wielką szkodą wiernych zajmowali. Może w części, aby umniejszyć kandydatów naturalnych do prelatur a następnie i purpury, Ojciec Ŝty kazał w miesiącu Maju zamknąć akademią duchowną, w któréj nauki pobierała młodzież z wyższych rodzin do stanu kapłańskiego się sposobiąca. Miała to niby być szkoła nuncyuszów i rządców prowincyi, ale nauk stósownych ku temu świeckich wcale nie mieli. Kończyło się na tem, że po towarzystwach dla nabrania znajomości świata chodzili. Pociągało to za sobą niedogodności i rozwijało pewien duch i formy światowe, choć zgorszeń właściwych, które za powód zamknięcia złośliwość ludzka rozpowiada, zdaje się nie było. Zamknięcie to wprawdzie jest tylko czasowe. Jeżeli będzie napowrót otwartą, to niezawodnie i w surowszym duchu kapłańskim i naukami odpowiedniemi do takiego celu opatrzona. Choć w Rzymie, jak nie łatwo co z miejsca ruszają, tak raz obalone a nie koniecznie potrzebne, nie łatwo odstawiają. Te same nauki będą mogli młodzi duchowni gdzie indziéj pobierać.

Drugi list encykliczny, dobro powszechnego kościoła mający na celu, dany pod dniem 17. Czerwca w rocznicę oboru Ojca Śgo, a napisany do wszystkich przełożonych głównych, opatów, prowincyałów i innych starszych zakonnych, Ad omnes supremos moderatores, Abbates, provinciales aliosque superiores Regularium Ordinum, zaczyna od oświadczenia, iż zaraz od oboru miał ich na myśli, aby i bronić i zaradzić ich potrzebom i ozdobie. Bo na większą chwałę Najwyższego i korzyść dusz przez mężów duchem Bożym natchnionych ustanowione i od stolicy apostolskiéj potwierdzone, rozmaitością swoją tworzą tę przepiękną różność, która cudnie kościół otacza (circumdat) i tworzą te przebrane posiłkowe zastępy Chrystusowe, które zawsze tak kościołowi, jak państwu były użyteczne, a za ozdobę i obronę służyły. Wiadomo bowiem, iż zakony łaską szczególną do pełnienia rad ewangielicznych powołane, a wszystkiem ziemskiem pogardziwszy, słynęły od początku mężami z wszelaką nauką, cnotami, gorącą ku Bogu i ludziom miłością. To też zakonnicy całą siłą oddani modlitwie, pokucie, wiarę katolicką od wschodu do zachodu słońca rozszerzali, na wszystko się ważąc i życie samo dając. Dzikie i grube ludy do oświaty i życia społecznego przyprowadzali, naukę sztuki rozwijali i od upadku zachowywali, młodzież w cnotach i umiejętności ćwiczyli, błądzących na drogę zbawienia naprowadzali. Nadto niema uczynku miłosiernego, któregoby nawet z niebezpieczeństwem życia nie pełnili, jeńcom, więźniom, chorym, konającym, biednym, cierpiącym wszelką posługę oddając. Przeto ojcowie kościoła słusznie naśladowców rad ewangielicznych jak najwyżéj wysławiali i przeciw ich nieprzyjaciołom potężnie bronili, którzy te święte zakłady jako nieużyteczne i towarzystwu szkodliwe płocho ogłaszają, (qui sacra haec instituta tanquam inutilia et societati exitialia esse temere denunciant). Poprzednicy też nasi rzymscy biskupi zawsze łaskawą je okrywali opieką, przywilejami i zaszczytami obdarzając . . . . . tak troskliwi o tę przednią część roli pańskiéj (de hac potiore parte dominici agri tanto-

pere sollicili), iż jak skoro dostrzegli kąkol śród zboża, bez zwłoki wzięli się do wyniszczenia z korzeniem, ażby owoce z dobrego zasianego ziarna mogło hamować. Z tego powodu Klemens i Urban VIII., Innocenty X., Alexander VII., Klemens IX., Innocenty XI i XII., Klemens XI., Pius VII., Leon XII. poprzednicy nasi, mądremi rady i postanowieniami pracowali nad zachowaniem lub przywróceniem karności zakonnéj, zwolnionéj w ciągu niepomyślnych czasów. My równie miłośnicy zakonu, za ich przykładem i przepisami OO. Trydenckich idąc (Sess. XXV. de Regular. et Monial.) z obowiązku naszego ku temuż celowi troskliwość naszą zwróciliśmy, aby świętość obyczajów, nauki szczególniéj duchowne i karność zakonna podług praw każdemu właściwych wszędzie ożyły i coraz piękniéj kwitnęły. Bo jeżeli się cieszym, iż wielu członków rodzin zakonnych, powołania pamiętnych, za przykładem przodków idąc, zbawiennie pracuje i dobrą woń Chrystusową wszędzie roznosi, jednak z żalem postrzegamy, iż niektórzy z wielką szkodą zakonów pozór pobożności tylko ukazują, a szacie i mianu zakonnemu kłamstwo zadają (tamen dolemus nonnullos reperiri, qui eorum professionis ac dignitatis obliti a suscepto instituto ita declinarunt, ut, non sine maximo ipsorum ordinum et fidelium damno, speciem tantum habitumque pietatis praeferant, ac professi instituti sanctitatem nomen vestemque vita et moribus refellant). W tym celu do Was przełożonych się odzywamy, abyśmy z zakonów doskonałych mężów Bożych, pobożnością i nauką świecących mieli ku wszelkiemu dziełu dobremu, w uprawianiu winnicy pańskiej, już to w pośród niewiernych, już ku pomocy w tak ciężkich czasach dla kościoła i stolicy apostolskiéj (ut ex ipsis ordinibus novos atque industrios operarios pietate non minus quam sapientia pollentes, hominesque Dei perfectos, et ad omne opus bonum instructos habere possimus, quorum operam in vinea domini excolenda, in catholica fide penes infideles praesertim propaganda, in gravissimis ecclesiae et hujus apostolicae sedis negotiis pertractandis adhibere valeamus).

Potem uwiadamia Ojciec Śty, iż ku pomocy i strzeżeniu téj reformy, ustanowił kongregacyą z kardynałów, (quem *de statu regularium ordinum* nominavimus). Wzywa przełożonych zakonnych, aby mu pomagali i strzegli, by zakonnicy dalecy byli od świeckich ponęt, widowisk, spraw, których się wyrzekli (mundique illecebris, spectaculis, negotiis, quibus se abdicarent, omnino adversantes). Aby ostrożni i surowi byli w przyjmowaniu, ćwiczeniu i wychowaniu młodzieży. Wzywa do jedności i zgody między sobą z biskupami i duchowieństwem świeckiem, aby połączonemi siłami wszyscy pracowali ku zbudowaniu ciała Chrystusowego t. j. kościoła. Widzimy tedy, że Ojciec Śty zajął się na dobre reformą całego duchowieństwa; i na słowach, jeżeli jak ufamy i prosim, Bóg mu życia przedłuży, się nie skończy. Zaraz w początkach dom jeden zakonny, obsługujący niedbale powierzoną sobie parafią, niespodzianie późno wieczorem najechał, a przełożonego w domu nie zastawszy, z urzędu złożył i probostwo zakonowi odjął. Kanonicy regularni od dawnych czasów obsługiwali ogromny i bogaty szpital Śgo Ducha. Nierząd w administracyi, niedbalstwo w usłudze znane były oddawna. Leon XII. i Grzegórz XVI. naznaczali komissye, starali się zaradzić i nie zdołali. Pius IX. świeżo ich oddalił, a na ich miejsce postawił braci ustanowionych przez Śgo Kamilla de Lellis ku usłudze chorych „ministri infirmorum.“ Zgromadzenie gorliwe, które w czasie cholery dało dowody swego poświęcenia. Ojciec Śty ma najmocniejsze postanowienie wszystko, co się nie da naprawić, znieść, nieliczne domy jednego zgromadzenia w jedno połączyć, a wolne zabudowania na cel powszechnego użytku obrócić. Trudniejsza to reforma, miał zrobić uwagę Piusowi jeden z dostojników kościoła, niż w stanach doczesnych, jakkolwiek piękna i do życzenia. Prawda, odpowiedział papież, ale przy pomocy Boga wszystko podobne, a tę pomoc otrzymamy, jeżeli się szczerze modlić będziemy.

Przejdźmy teraz do narodów pojedyńczych, a naprzód katolickich. Naród, któremu Pius IX. miał sposobność

dać szczególne dowody swéj miłości, jest Irlandya, która też niezawodnie od kilku wieków szczególniéj pokazała się najstaléj przywiązaną do kościoła i stolicy apostolskiéj. Jak skoro się dowiedział o głodzie panującym w téj krainie, natychmiast naznaczył trzydniowe nabożeństwo publiczne i kolektę na ich korzyść, sam pierwszy się na liście pisząc. Ojciec Ventura pospieszył użyć swego talentu ku zwiększeniu szczodrobliwości Rzymian na korzyść tych bohaterów wiary i kościoła. Opowiedziawszy wymownie cierpienia ich i cierpliwość: „Czy dopuścicie (dodał), aby naród ten w głodzie odpokutował ostatki grzechów ukrytych. Nie. Od czasu, jak niewinny, najświętszy skonał na szubienicy, nie przywięzujem koniecznie wyobrażenia winy do zesłanego z góry cierpienia. Można cierpieć dla okupienia grzechów innych. Tak może i zapewne okupuje Irlandya grzechy protestanckiéj Anglii, którą sama do reszty uświęcona i mocniejsza po próbie przykładem samym do jedności wiary pociągnie.“ To pewna, że wypadek ten opatrzny Anglią zmusił do przyjrzenia się nareszcie, do czego jéj egoizm naród cały przyprowadził. Miłosierdzie choć przymuszone, sprawiedliwość choć późna i niezupełna, wdzięczność i modły wspomaganych obok wzoru takiéj cierpliwości, mogą mocno i korzystnie wpłynąć na umysły protestanckich Anglików. Ta pomoc jakkolwiek wielkiéj wagi i pociechy moralnéj dla Irlandczyków, w rzeczy mało była znacząca przy trwającéj i rosnącéj wciąż potrzebie.

Przeto pod dniem 25. Marca 1847. wydał Encyklikę do wszystkich katolickich biskupów, aby podobne trzydniowe nabożeństwo po swych dyecezyach ogłosili, celem ubłagania Boga, aby tę plagę od Irlandyi jak innych narodów odwrócił; a tymczasem, aby w pomoc dotkniętym przychodzili. Przywiązuje też odpusty do nabożeństwa tego i jałmużny, przypomina na wstępie, iż od najdawniéjszych czasów biskupi rzymscy różnym prowincyom i ludom w ciężkich czasach z doczesną nawet pomocą przychodzili, tém bardziéj on czuje się obowiązanym odpłacić wierność Irlandyi ku stolicy apostolskiéj i

miłość ku swéj osobie. „Quid enim ad recreandam illam gentem, in tanto discrimine laborantem experiri non debemus, cum compertum habeamus, quanta sit, semperque fuerit Hiberniae Cleri et populi erga Apostolicam sedem observantia; quantum difficillimis quibusque temporibus, in religionis catholicae professione, ejus gentis constantia claruerit: quantis laboribus religionem catholicam in remotissimis etiam orbis regionibus propagandam, Hiberniae clerus curaverit; quanto denique pietatis ac religionis studio, apud Hibernicam gentem, in persona humilitatis nostrae, Divus Petrus *honoretur,* atque *intelligatur, cujus dignitas,* ut Leonis Magni verbis utamur, *in indigno herede non deficit.* (Serm. 2. de An. Assumpt. suae.)

Drugą sposobność pokazania miłości swéj Irlandyi, przedstawił Piusowi IX. s. p. Daniel O'Connell. Mąż ten złamany wiekiem i półwiekowemi olbrzymiemi zapasy, ale najbardziéj klęską ludu swojego i rozdzieleniem się obywateli, zdążał do Rzymu, gdzie widział świetną gwiazdę, wskazującą nową epokę w kościele bożym, a tyle i katolickiéj swéj ojczyźnie obiecującą. W Paryżu hrabia Montalembert na czele deputacyi katolików francuzkich, podziękowawszy mu jako mistrzowi swemu, nowego sposobu bronienia kościoła za pomocą wolności, takie piękne i wymowne dodał słowa: „życzenia katolickiéj Francyi prawdziwie liberalnéj będą ci towarzyszyć w podróży do Rzymu. Będzie wielkim wypadkiem w dziejach spółczesnych ta chwila, w któréj spotkasz Piusa IX.; ta chwila, w któréj największy, najzacniejszy z chrześcian naszego wieku uklęknie przed papieżem, który wskrzesza najpiękniejsze czasy kościoła. Jeżeli w téj chwili najwyższego wzruszenia znajdziesz w sercu twojem myśl inną okrom Irlandyi i Rzymu, pamiętaj o nas! Hołd miłości, uszanowania, oddania się katolików francuzkich dla głowy kościoła, nie mogłyby lepiéj być wyrażone, jak przez usta katolickiego oswobodziciela Irlandyi." Bóg mu nie dozwolił téj pociechy. Jak Mojżesz mógł tylko z góry spojrzeć na ziemię obiecaną, ale też przed śmiercią

mógł z Symconem zawołać: „Teraz puść panie sługę twego w pokoju“ umarł w Genui 17. Maja, zapisując ciało swe ojczyznie, serce Rzymowi, ducha niebu. Syn jego Daniel przywiózł to wielkie serce do Rzymu, złożył w kościele Śtéj Agaty przy kollegium Irlandzkiem podług rozporządzenia papiezkiego, który obsypawszy czułościami syna, głośno żal swój wyraził, iż mu niebo nie pozwoliło uściskać tak wielkiego męża i obrońcę kościoła. Wszystkim kapłanom mówiącym mszą ś. za nieboszczyka, udzielił przywileju ofiarowania odpustu zupełnego za jego duszę. Dał z własnéj szkatuły pieniądze i niesłychaną excepcyą, z kaplicy papiezkiéj udzielił sprzętów i szat świętych do obchodu uroczystego, który z dołożeniem się całego Rzymu odbył się w ostatnich dniach Czerwca w kościele Ś. Andrzeja della Valle staraniem wzmiankowanego już nieraz O. Ventury. Obchód ten był prawdziwie królewski. Napis główny na frontonie kościoła wyrażał, iż Rzym oddaje tę pogrzebową uczciwość za wielkie usługi przez nieboszczyka religii i stolicy apostolskiéj oddane. Inne napisy w koło wspaniałego katafalku (który ma być wzorem do pomnika marmurowego w Irlandyi), okryty był stósownemi textami z ksiąg Machabejskich i Salomonowych; wiersz wieńczył ten posąg Religii. Ogromny ten kościół cały był kirem bogato pokryty, a trząsł się od światła. Dwieście pierwszych śpiewaków i muzyków mszą exekwowało. 10,000 co przebrańszego słuchacza kościół zapychało. O. Ventura *a*) niebo-

---

a) O. Ventura (Joachim) rodem jest z Sycylii, lat 50 wieku. W młodości wszedł był do Zgromadzenia Jezusowego, ale rychło wyszedł; mówią, iż już wtenczas nie chciał się pisać na ich sposób wychowania. Charakter też jego wyspiarski, gorący i zupełny, trudno zapewne mógł się nagiąć do ścisłéj karności tego zakonu. Przeszedł do Zgromadzenia Teatynów spółczesnie z Ś. Ignacym, nieco pierwéj założonego przez Ś. Kajetana z Tienny, a nazwanego od Caraffy (późniéj Pawła IV. papieża), który arcybiskupstwo Teaty w Neapolitańskiem złożywszy, do Ś Kajetana się przyłączył. Rychło dostąpił pierwszych stopni w swem zgromadzeniu, był nawet Generałem. Wtenczas to przyjął u siebie i protegował ks. Lamennais jeszcze wiernym, z którym był w naukowéj korrespondencyi. Upadek ks. Lamennais wiele O. Ven-

szczykowi zarazem i sobie pomnik niepożyty postawił mową pogrzebową, która na dwa dni rozłożona, do czterech godzin trwała. Kaznodzieja wyszedł z textu: „Simon magnus liberavit populum suum a perditione et in diebus suis corroboravit templum.“ Szymon Wielki (Machabeusz) zbawił lud swój od zaguby, a za dni swoich wzmocnił świątynię. W pierwszéj części rozwijał, jak O'Connell, broniąc religii ojców swoich i na niéj się opierając, zapewnił wolność ludu swego, i tu wysmagawszy rewolucyą francuzką, przysurowe choć nie bez podstawy zrobił porównanie nieboszczyka z Napoleonem, dając bohaterowi swemu moralną wyższość. W drugiéj ukazywał, jak za pomocą wolności usłużył religii nietylko w Irlandyi, ale w reszcie Wielkiéj Brytanii i rozległych jéj koloniach. Religia i wolność, te dwie córy nieba (prawił), przeciw którym wszystko, co się myśli, czyni, knuje, jest igraszką dziecinną. Zasługa nieboszczyka, iż oswoił katolików z imieniem wolności, które rewolucyjne niedowiarstwo było skalało i na zgubę kościoła wykrzyknęło, co się obraca na jego korzyść. Bo myśl O'Connella już się na lądzie stałym przyjęła i coraz więcéj rozszerzać się będzie. Wzywał Rzymian, by tą drogą postępowali, nie rozdzielając wolności od religii, ni religii od wolności, a trzymali się przewództwa Piusa IX., który na większą skalę i skuteczniéj władzą bożą spełni, co świecki i prywatny człowiek zaczął w swéj ojczyznie. Mowa ta, stanowiąca niezawodnie epokę, wyszła już z druku, spółcześnie na francuzki i niemiecki, a podobno i polski tłumaczona, przeto

---

turze w Rzymie zaszkodził. Z pism jego więcéj znane sa: „de methodo philosophandi“ po łacinie; po włosku „Bellere della fide“ przełożone na francuzkie. „Madre di Dio e degli uomini.“ — „La Senata dei miracoli,“ 9 tomików homilii. — Homilie na każdy dzień postu z Męki Pańskiéj — też niektóre biografie pobożnych osób, panegiryki Świętych. Mowy przygodne etc. O metodzie wychowania i nauk wstrzymane w cenzurze za Grzegorza XVI., które zapewne teraz bez trudności wyjdzie. O. Ventura, jako kaznodzieja nie tak odznacza się przymiotami formy, jak doskonałą znajomością teologii, pisma ś. i ojców kościoła, toż wysokością i obfitością pomysłów. Spodziewamy się, że rychło będzie ozdobiony purpurą.

dłużéj, jakby zresztą zasługiwała, nad nią się nie zastanawiamy.

Że Ojciec Śty zdaje się być za systematem służenia religii za pomocą wolności, pokazuje się ze stanowiska, jakie zajął względem Francyi; przeszłéj jesieni w obec X. Dupanloup, wyraził się jak najpochlebniéj o P. Montalembercie, mówiąc: iż samo imie jego jest już pochwałą, czyli dość go nazwać, aby pochwalić. Polecał tylko katolikom francuzkim, aby praw swoich legalnie a z miłością i w pokoju bronili, albo się o nie upominali. Nadto w zmiankowanéj już Allokucyi z 16. Czerwca t. r. zdaje się z pewną predylekcyą wychwalać Arcybiskupa z Cambrai, który głośno o wolność wychowania reklamował. A najwyraźniéj po grzecznych słowach dla króla francuzkiego, chwali i zachęca do trwania w walce episkopat francuzki, dodając, iż z swéj strony, jak nie zaniecha polecać, aby oddawano cesarzowi, co cesarskiego, tak nigdy nie przestanie z apostolską wolnością podnosić głosu, aby wszyscy oddawali Bogu, co jest Boskiego. „In his Galliae antistibus ornandis carissimi in Christo filii nostri Ludovici Philippi francorum regis christianissimi votis obsecundare vehemeter gaudemus, qui illos nobis maximopere commendavit, suisque ad nos litteris certiores fecit, hanc rem sibi acceptissimam fore, ut quisque intelligat, quo loco ejusdem praestantissimi regis studia habeamus, ut quantopere ipsi gratificari cupiamus. Atque opportunam etiam occasionem nobis oblatam esse vel maxime laetamur, ut VV. fratribus illius inclytae nobisque dilectae nationis episcopis, e quorum numero ii sunt ad hunc honorem delecti, studiosissimae nostrae voluntatis testimonium palam publiceque dare possimus. Nihil enim nobis potius, nihil optabilius, quam ut Galliae antistites arctiori usque vinculo nobis, et huic Apostolicae Sedi devinciamus, quo ipsi alacriori animo pergant, ut faciunt, veluti strenui milites Christi Jesu omni episcopali constantia, prudentia, patientia catholicae ecclesiae doctrinam, jura, libertatem impavide defendere, bonumque certare certamen. Nos quidem pro supremi nostri Aposto-

łatus officio de universi dominici gregis salute nobis divinitus commissa magnopere solliciti, dum omnibus inculcare non omittemus, ut reddant caesari, quae sunt caesaris, nunquam cessabimus apostolica libertate nostram atollere vocem; ut omnes reddant Deo, quae sunt Dei.“

Odwaga Ojca Ś. w téj mierze jest tem chwalebniejsza, iż ze względu na położenie swe doczesne po ludzku winienby starać się wszelkim sposobem zapewnić sobie przychylność dworu francuzkiego. Ale Pius IX. nigdy interessu kościoła dla interessów stanu swego nie poświęci. Miał powiedzieć przy innéj okoliczności: ponieważ Bóg nam dał to państwo doczesne, uczynim dlań, co będziem mogli, jeźli nam je zabierze, klucze mi zawsze zostaną. A co do udania się tak *małych* rzeczy, jak *wielkich*, (tak rozróżnia doczesne od duchownych) ufność swą nie pokłada w pomocy ludzkiéj, ale Bożéj i przyczynie Najświętszéj Panny. Równie śmiało się stawia w kwestyi Liturgii Gallikańskich. Nie chodzi tu o zabytki starożytności, w kościele Lyońskim i niektórych innych, ale o Liturgią paryzką i inne sfabrykowane w 18 już wieku pod wpływem i przy pomocy Jansenistów, a nawet i w 19. przez miejscowych biskupów. Lat kilka temu ledwo, kilkanaście dyecezyi trzymało się Liturgii rzymskiéj, reszta miała swoje na wzór paryskiéj, tak iż wkrótce Liturgia nowożytna stałaby się była Liturgiją kościoła francuzkiego. Opatrznie X. Gueranger, Opat nowo wskrzeszonych Benedyktynów Kongregacyi Sgo Maura, wystąpił przeciw tym tendencyom w dziele swojém „les Institutions Liturgiques;“ powstała żywa polemika. Opata poparł pismem i przykładem swym w swéj Dyecezyi Biskup z Langres, wymownie potykający się w pierwszéj linii o wolność kościoła. Grzegorz XVI. z przyjemnością widział zwrot dwóch albo trzech Biskupów ku jedności Liturgicznéj, ale nieśmiał nalegać. Pius IX. otwarciéj odzywa się: iż nie ta to różność, która się podoba Bogu. Przed kilku miesiącami Biskup z *Valence,* a tylko co z Troyes wrócili do Liturgii Rzymskiéj. Biskupa i kapitułę Valencką, strzegącą serca Piusa VI. i na cześć jego bogatemi przywilejami i tytułami papież

przyozdobił. Dziś już zapewnić można zwrot stopniowy całéj Francyi do Liturgii Rzymskiéj, ile że biskupi francuzcy całą siłą się garną do jak najściślejszéj jedności ze Stolicą Apostolską.

Świeżo posłany do Hiszpanii Mgr. Bruneli były sekretarz propagandy, mąż pobożny, gorliwy i łagodny, ma polecenie negocyować podług warunków położonych przez śp. Grzegorza XVI., to jest aby nie sprzedane jeszcze dobra duchowne były na uposażenie kościołów zachowane, a resztę utrzymania aby Rząd zapewnił ile być może najstaléj, jak np. przez *rentes sur l'état.* Nadto ma porozumieć się o obsadzenie Dyecezyi owdowiałych prawymi i zacnymi pasterzami. Nuncyusz przyjęty został z najżywszemi oznakami szacunku przez ludność, jak młodą królowę i osoby rządowe. Już minister wyznań wezwał, aby mianowani przez Rząd sami administratorowie Dyecezyi usunęli się z posad swoich, dla zostawienia Stolicy apostolskiéj wszelkiéj wolności. Wszyscy mniéj jednym mieli już przystać. Rząd francuzki ma popierać negocyacye. Nuncyusz chodzi także około załagodzenia smutnéj i gorszącéj rozterki małżeńskiéj królewskiéj pary. Dzienniki zapewniają, iż Ojciec Śty pisał własnoręczny a czuły i ojcowski list, upominający młodą a nierozważną królowę. Słychać iż mają zamieszkać razem. Wszakże intrygi dyplomatyczne i wewnętrzne mogą tak w Hiszpanii jak w Portugalii utrudnić i opóźnić zupełne urządzenie stosunków duchownych w tym katolickim półwyspie. Rzeczpospolita *równikowa* równie jak pod bokiem siedząca Toskanija pospieszyły przysłać posłów swoich do Rzymu.

Katolikom Angielskim dał piękny upominek Ojciec Śty, pochwalając myśl X. Neumanna wraz z 6ma nawróconymi Puseytami, przeniesienia na ziemię rodzinną stowarzyszenia Xięży świeckich wespół żyjących reguły Śgo Filipa Nereusza, po odbyciu Nowicyatu w Rzymie. Na Wielkanoc przedstawiono błogosławieństwu papiezkiemu kilkadziesiąt osób tego narodu, w samym Rzymie w ciągu téj zimy nawróconych. Protestanci ogólnie, a szcze-

gólnie Angielscy, wielkie czują uszanowanie i współczucie dla Piusa IX., wiele kościołowi obiecujące. Rząd Angielski umiejący zawsze cnotę robić z potrzeby, bacząc ruch katolicki w Anglii, na osobistość Papieża, na ruch liberalny Włoch, na przyszłość ich handlową, pragnie mieć posła akkredytowanego w Rzymie. Przestarzałe prawa, ostatki przesądów i pewny wstręt przyjęcia Nuncyusza Duchownego w Londynie, przy czem Rzym obstaje, opóźniają ten krok konieczny. Już Pan Peel przy hucznym poklasku całéj izby chwalił kierunek, jaki wziął Pius IX. Pan Horsmann opierając się na precedensie poselstwa Tureckiego, o którem niżéj powiemy, twierdził, iż reprezentant królowéj Angielskiéj chętniejby jeszcze zapewne był widziany w Rzymie i przeto pytał ministra, czy już przedsięwziął środki ku postawieniu stosunków obu dworów na stopie bardziéj przyjacielskiéj. Lord Ruchell odpowiedział: „potwierdzam mniemanie szan. członka, widzę z przyjemnością drogę, którą obrał dzisiejszy Papież (oklaski) i sądzę, iż posłuży do polepszenia stanu Włoch. Nie waham się wyznać sądu mego, iż jest do życzenia, aby stosunki formalniejsze były ustanowione. Ale zadanie to pod względem prawnym jest wielce zawikłane, a pod politycznym niezawodnie wywoła dyskussyą. Dotychczasowe prawo jest wątpliwe. W aktach parlamentu są pewne wyrażenia, którym trudno dać prawdziwe tłomaczenie legalne. Przy takim stanie prawa niesądzę bezpieczną, radzić królowéj Jmci wysłać ministra z listami wierzytelnemi do dworu Rzymskiego. Co do przedstawienia bilu w téj mierze dla objaśnienia i ustalenia prawa, niesądzę by wypadało w rzeczy tak wielkiéj wagi, pod koniec sessyi parlamentu, przy tylu bieżących sprawach. Nie mówię zatém, iż zamierzam sobie *bill* podobny przedstawić, ale sądzę, iż Izby prawodawcze będą powołane do rozwiązania tego zadania, albowiem mniemam, iż jest do życzenia, aby przyjemniejsze stosunki dyplomatyczne były ustalone między Anglíją i Rzymem. „Kiedy tak i naczelnik Wigow i Torysów myślą, pomimo krzyku fanatyków tak zwanych *swiętych*, rzecz musi przyjść

do skutku. Anglija widzi w tem swój interes, to wszystko ułatwi. Radaby ubiedz Francyą w korzyściach handlowych we Włoszech, i śmielsza, może pochwycić protektorat ruchu niepodległości włoskiéj. Malta i Korfu dają jéj wszelką łatwość ku temu. Po tym wypadku w parlamencie pan Temple, poseł Angielski w Neapolu, był przedstawiony Ojcu Św. przez posła Hanowerskiego i długą z nim miał rozmowę.

Ale co nowa i niesłychana w dziejach kościelnych, to że Sułtan, następca Mahometa, zapragnął zawiązać stosunki z następcą Śgo Piotra. Wprawdzie Bajazet r. 1490. wysłał był posła swego do Innocentego VIII., ale jedynie w celu wyzwolenia brata swego Zizima, którego kawalerowie Jerozolimscy byli pojmali i Ojcu Śmu wręczyli. (Rajnoldi Ann. Ekl. 1490—2). Sułtan zaś dzisiejszy Abdul-Megid-Kan kazał mianowanemu posłowi swemu przy dworze Wiedeńskim Szekib Effendemu, naumyślnie udać się do Rzymu, aby oświadczyć radość z wstąpienia jego na tron, i podziwienia dla cnot Piusa IX. Tak się wyraża Reszyd pasza Wielki Wezyr w liście swym do kardynała sekretarza stanu, tak poseł w mowie swéj urzędowéj na uroczystem posłuchaniu, którą tu w texcie francuzkim kładziem: Sa Majesté Imperiale le Sultan Abdul-Medjid, mon auguste maître et Souverain, a appris avec la plus grande satisfaction l'heureux avénement de Votre Saintété au pouvoir du monde Catholique, quoique jusqu'à présent il ne'eut jamais exsisté de rélation speciale entre la sublime porte et le Gouvernement du St. Siège. Ainsi en m'envoyant auprès de Votre Saintété pour lui exprimer ses félicitations vives et sincères, mon Souverain n'a fait que céder á son désir ardent de prouver, combien il s'associait de coeur à la satisfaction universelle, avec laquelle cet heureux avénement a été accueilli. C'est la première fois quil saisit l'agréable occasion d'entrer en relation directe avec le Gouvernement cu St. Siège: c'est un des bienfaits de notre siècle, qui est delui de la civilisation et de l'humanité, mais ce sera de plus un éclatant temoignage des vertus et des opinions

bienveillantes, que caractèrisent mon souverain et V. S., qui, j'en suis sûr, sera la première á apprecier les sentimens bienveillans de mon auguste Souverain, qui comble de ses bienfaits toutes les classes de ses sujets, égaux àses yeux comme le sont á ceux d'un père tous ses énfans qu'il aime indistinctement. Il est sûr par la d'avoir gagné d'avance l'éstime et l'amitié de V. S. Quant à moi rien ne peut égaler l'honneur d'avoir été chargé par mon Souverain de cette noble mission, si ce n'est le bonheur d'avoir gagné les bontés de V. S. Ojciec Śty odpowiedział w słowach najuprzejmiejszych, polecając posłowi uwiadomienie Sułtana, z jaką wdzięcznością słyszał, i zawdzięcza nawzajem uczucia uprzejmości, które Cesarska wysokość za jego pośrednictwem wyraziła. Iż serce jego otwiera się wesołéj nadziei, że wzajemne stosunki, które dwór Carogrodzki zawiera z dworem Rzymskim, obrócą się na wielką korzyść katolików zamieszkujących to obszerne państwo, których położenie co rychléj będzie polepszone za pomocą ciągłéj i rosnącéj opieki potężnego Monarchy; tem mu droższa będzie jego przyjaźń i cenniejszy skutek proponowanych przyjaznych stosunków. (Diaro di Roma, pismo urzędowe). Szekib-Effendi Turek staréj rassy, choć nie obserwant, który na Libanie twardo się z Chrześciany obchodził, i z francuzka żartując, powiadał, że jedzie do Rzymu po absolucyą, bardzo się przyzwoicie zachował w ciągu swego pobytu w stolicy katolicyzmu. Udarowany przed odjazdem przez Ojca Śgo dyamentowanym wizerunkiem swoim rzniętym na twardym kamieniu (pietra dura), nawzajem imieniem pana swego ofiarował brylant wielkiéj wartości. Tę dekoracyą chętnie nosi, i na obiedzie dyplomatycznym danym przez Nuncyusza Wiedeńskiego w rocznicę obrania papieża miał na piersiach. Przejeżdżając przez Sinigaglią, chciał widzieć dom i pokój, w którym się tak wielki człowiek urodził. Rodzina papiezka uczciwie go podejmowała, a lud hucznemi wiwaty i śpiewy zawdzięczył. Nawet lud Wiedeński na przedmieściu Landstrasse doręczył mu grzeczny adres, prosząc, aby z swéj strony

przykładał się do utwierdzenia tak pożądanych stosunków. Nie tak może im rada dyplomacya, która ich pewno niewywołała. Ani Francya, która od wieków posiadała przyznane sobie prawo opiekowania się katolikami Tureckimi i na nich wpływ swój w tamtych stronach opiera, ani Austrya, któraby rada podeszła w téj opiece Francyą, nie tają sobie, że przez zawiązanie bezpośrednich stosunków między Papieżem a Sułtanem, środek ten wpływu w Carogrodzie jak w Rzymie im w znacznéj przynajmniéj części ubywa. Tem bardziéj nie może być rada Rossya, naturalna opiekunka, a nawet rozszerzycielka czynna Schizmy na całym wschodzie. Krok ten samodzielny rządu Tureckiego pokazuje, iż zna położenie swoje, iż widzi skąd mu grozi niebezpieczeństwo, i że w katolikach siła rzeczy i w Papieżu znajduje sprzymierzeńców. Już Ojciec Sty wysłał Biskupa do Jeruzalem dla czci i obrony miejsc świętych, drugi ma być co rychléj wysłany do Stambułu w charakterze urzędowym.

Najtrudniejsza dotychczas sprawa stolicy apostolskiéj z Rossyą. Ś. p. Grzegorz XVI., długomyślność swoją w ciągu całego panowania, nagrodził uroczystém upomnieniem się o dzieci swoje, w czasie pobytu cesarza Mikołaja w Rzymie przed półtora roku. Za powrotem samodzierzca wyznaczył kommissyą do sprawdzenia nadużyć, na które opinia Europy głośno nastawała i stolica apostolska się skarżyła. W skutku raportu téj kommissyi senator Błudow, prezes sekcyi prawodawczéj, a minister wyznań w czasie prześladowania wysłany został do Rzymu, jako poseł nadzwyczajny. Przyjechał tu zaraz po wstąpieniu na tron Piusa IX. i zdziwiony został, że tak dobrze zna stan kościoła katolickiego w Rossyi. Do traktowania z nim wyznaczony został kardynał Lambruschini człowiek chłodny i bystry a doskonale z tą kwestyą obeznany, ku pomocy mając Mgra Corboli-Russi, podsekretarza stanu do spraw zagranicznych, jednego niezaprzeczenie z najzdolniejszych prałatów rzymskich. Negocyacye trwają od roku, dotychczas nic ułożonego, ale też niezerwane, choć kardynał już bodaj strudzony się

cofnął i zdał wszystko na sekretarza stanu. Właściwie negocyować nie ma co. Rzym czeka odpowiedzi. Bacząc na czasy i okoliczności, upomina się o to tylko, bez czego katolicyzm żyć nie może i z czego stolica apostolska nic spuścić nie może. Żąda np. mianowania dobrych biskupów i uczciwéj wolności znoszenia się z pasterzami pasterzów — upomina się o zależność kanoniczną seminaryów i kapituł od biskupów; o konieczne uposażenie duchowieństwa za pobrane dobra, upomina się o przyjęcie Nuncyusza, którego od lat 40 już w Rossyi nie było. Co najtrudniejsza, to że, jak mówią, Ojciec Sty upomina się o próbę wolności dla Lewitów, oświadczenia się i wrócenia na łono jedności katolickiej, jeżeli niechętnie i siłą byli od niéj oderwani i dotychczas po za nią są trzymani. Co daléj będzie? szczególniéj na przypadek zerwania negocyacyi? Bóg to sam wie — lepiéj się wstrzymać od domysłów i niewyprzedzać rozrządzeń Bożych. Tymczasem Ojciec Sty przyjmuje z niewymowną czułością Polaków, każąc im się modlić, dawać dobry przykład świętego i ściśle katolickiego życia i ufać w Bogu, który wszystko może. Nadto pozwolił wskrzesić zakon Bazylianek i z szczególną troskliwością zajmuje się chrześcianami obrządków wschodnich.

Zawiązało się tu świeżo i ogłosiło się w rocznicę papieztwa Piusa IX. (17. Czerwca) Towarzystwo Wschodnie, złożone po połowie z biskupów i opatów różnych obrządków wschodnich, a mieszkających w Rzymie, po połowie z duchownych łacinskich pod prezydencyą kardynała Franzoni prefekta propagandy. Między Łacinnikami znajdują się ks. Gerbet i O. Thejner, pisarze europejskiéj sławy. Towarzystwo to posiłkowe propagandy zamierza sobie pracować nad przywróceniem do jedności kościelnéj chrześcian wschodnich za pomocą modlitwy i nauki, wydawaniem dzieł w różnych dyalektach wschodnich i słowiańskich, zakładaniem szkół, co przy dzisiejszych przyjaznych stosunkach z Portą od razu się da w użycie wprowadzić. Nadto zamierza sobie wydawać

w języku francuzkim, jako najbardziéj upowszechnionym w Europie, *pisma peryodyczne,* celem objaśnienia Zachodu w tych kwestyach i obudzenia interessu dla opuszczonego Wschodu. Lada dzień ma wyjść na jaw przygotowywana już Encyklika Ojca Ś., ponawiająca zabezpieczenie Liturgii wschodnich, a wzywająca odszczepieńców do jedności. Tak po śp. Grzegorzu XVI., który tyle i będąc kardynałem prefektem propagandy i papieżem dla Missyi uczynił, za którego panowania powstało w Lyonie Towarzystwo *de la propagation de la foi* mające już 4 miliony franków dochodu, Pius IX pielęgnując, co znalazł, chce i może jeszcze zakres działań missyonarskich rozszerzyć na starym wschodzie i w nowych częściach świata.

Dotychczas Missyonarze musieli się drogo opłacać za przewóz w dalekie strony, a co najsmutniejsza, okrętom Towarzystw Biblijnych, a raz zawiezieni na miejsce, rzadkie i trudne miewali stosunki z Europą i nieraz Missye zaczęte słabo się rozwijały, w braku wczesnéj pomocy w ludziach lub zasobach. We Francyi (jedynéj do takich rzeczy) przyszła myśl założyć Towarzystwo Handlowo-religijne za pomocą akcyi. Z funduszu zebranego mają się budować okręty przeznaczone do utrzymywania stosunków stałych z Oceanią i innemi stanowiskami missyi katolickich. Wymiana produktów europejskich z miejscowemi ma stanowić dochód Akcyonaryuszów. Od razu ma towarzystwo tanio przewozić missyonarzy, a w miarę wzrastania funduszu i dochodów darmo; zawiązało się ostatecznie w Hawrze 25go Czerwca 1845. roku. Wielu biskupów francuzkich i kapitalistów, do 700 osób, przystąpiło do niego. Dwa okręty ruszyły zaraz na Ocean spokojny, a trzeci do Oregonu. Najznakomitsi katolicy angielscy na uroczystym Mityngu z poklaskiem myśl tę przyjęli. Król Sardyński wpisał się na czele szlachty Piemonckiéj i Genueńskiéj pomiędzy akcyonaryuszów. Toż własnoręcznie uczynił Ojciec Ś., potwierdzając ostatecznie Towarzystwo dekretem z 21. Marca 1847. r., obdarzając członków bogatemi odpustami. Za przykładem Ojca Ś. kilkunastu kardynałów, wielu książąt i kapitalistów rzym-

skich chętnie się wpisało na listę. Towarzystwo z pospiechem buduje nowe okręta. Niech Bóg błogosławi temu coraz żywszemu i powszechniejszemu ruchowi religijnemu. Niech namiestnik jego na ziemi, jak zaczął, długo kieruje ruchem. Czegoż się kościół spodziewać nie może po Piusie IX., który w ciągu roku tyle dla religii zrobił, przy tak wyczerpującéj czas, myśli i siłę reformie stanu doczesnego, przy tylu trudnościach z wewnątrz i zewnątrz przychodzących.

Wiadomości bieżące.

Jednym z najoryginalniejszych pisarzy naszych żyjących w końcu przeszłego i na początku teraźniejszego wieku był Jan Potocki. Z wielkiemi zdolnościami, z ruchawą wyobraźnią i z niepospolitym ale oryginalnym charakterem, łączył on rozległą naukę i zadziwiającą pamięć. Za wiele rzeczy wiedział, żeby wszystko porządnie umieć, za niespokojnie żył i pracował, żeby módz jaki pojedyńczy przedmiot zgłębić; wszakże zasób jego umysłowy przy bystrości pojęcia i twórczości wyobraźni prawdziwie poetycznéj wystarczał, żeby mu dozwolić śmiałe wnioski i rzeczywiste odkrycia robić. Przydały się Janowi Potockiemu podróże nie tylko po Europie odbywane, ale przedsiębrane do Azyi i do Afryki; przydała się znajomość umarłych i żyjących języków. Zwykle łatwo przystawał do zwyczajów i obyczajów krajów, które przebiegał, ztąd poszło, że do poszukiwań historycznych, etnograficznych i jeograficznych zdołał ze znajomości miejsc, ludzi, pomników i podań obficie skorzystać. Zmysł porównywania i wyciągania wniosków niezmiernie wysoko wykształcił. Na bezdróża życia koczującego, równie jak excentryczność usposobienia, rzuciły Jana Potockiego nieszczęścia kraju, utrudniające zawód obywatelskiéj zasługi. Niezwiązany żadnemi obowiązkami bliskiemi, ani materyalnemi trudnościami, przetrawił on długie lata na podróżach bez wyraźnego celu, na wędrówkach, w których raz kaprys, drugi raz naukowa żarliwośc opóźniały albo przyspieszały jego kroki. Często bardzo niknął z oczu znajomym i nikt nie wiedział, gdzie się znajduje. Pisał łatwo, zawsze w języku francuzkim; zawód jego literacki rozciąga się od r. 1785. d. r. 1810.

Drukował wiele dzieł zwłaszcza treści historycznéj i jeograficznéj i zostawił także opisy podróży, dyalogi i romanse. Książki jego wychodziły w Warszawie, w Brunświku, w Hamburgu, w Berlinie, w Petersburgu, niewiadomo dla czego w małéj liczbie exemplarzy, tak że dzisiaj stały się wielką rzadkością. Do najważniejszych z pomiędzy znanych nam należą: *Recherches sur la Sarmatie*, *Fragments historiques et géographiques sur la Scythie, la Sarmatie et les Slaves, Histoire primitive des peuples de la Russie, Voyage de Basse Saxe, Voyage de Maroc.* Wiele rzeczy w rękopiśmie znajdować się musi. Dziwna exystencya Jana Potockiego, smutnie, bo samobójstwem zakończona, tak mało śladu zostawiła, że nikt prawie z dzisiejszych nie zna ani szczegółów życia, ani całéj rozciągłości poszukiwań, ani prac czy niedrukowanych, czy drukowanych tak niedawno zgasłego, a tak niepospolitego umysłem człowieka. Obowiązkiem jest rodziny ułatwić ziomkom przystęp do bogactw umysłowych, które są zaszczytem kraju całego. Wydanie, jeźli nie wszystkich dzieł, to przynajmniéj dzieł ważniejszych starannie odszukanych i dobranych uważalibyśmy za prawdziwą przysługę dla piśmiennictwa krajowego.

Krótkie to wspomnienie o Janie Potockim wywołało z naszéj strony wyjście na widok publiczny jednéj z jego nieogłoszonych dotąd powieści, świeżo z francuzkiego przełożonéj, pod tytułem: *Rękopism znaleziony w Saragossie, romans wydany pośmiertnie z dzieł hr. Jana Potockiego (u J. N. Bobrowicza, Lipsk 1847. 6 tomików).* Niepospolity to jest choć nie bardzo oryginalny utwór. *Rękopism Saragosański* pomieścić należy gdzieś pomiędzy romansami Anny Radcliffe, a romansami autora *Gil Blasa i Djabla kulawego* Pisarz nasz igra z cudownością, która w końcu daje się w prosty sposób wyłożyć, tak jak nudnéj pamięci autorka *Zamku Pirenejskiego*, posiada znowu łatwość zawiązania wielkiéj liczby opowiadań, namnożenia niesłychanych a niejednostajnych, pełnych kolorytu miejscowego, naturalności i prawdopodobieństwa historyi, jaka właśnie cechuje pisarza francuzkiego. Annie Radcliffe wyrównał, może ją nawet przewyższył, ile że do takich jak ona drobiazgów się nie zniża; za to nie wart tyle co Lesage, który charaktery lepiéj rysuje, spostrzeżeniami prawdziwszéj psychologicznéj wartości opowiadania swoje przeplata i serdeczniejszą ma wesołość. Zkądinąd jak Lesage, tak i Jan Potocki szczęśliwie naśladują tok powieści hiszpańskich z XVII. wieku.

W zdaniu sprawy musimy zacząć od końca. *W Rękopiśmie Saragosańskim* cała mgła tajemniczości zgęszczona jest około ukrytego przez wiele wieków w górach Alpuchar-

rach skarbu, obfitéj kopalni złota. Kopalnia znajduje się w podziemiach, w których jeszcze Turdetanie wykuli przejścia i kurytarze. W epoce zdobycia Hiszpanii przez Maurów, Massad jeden z Arabów skrytości podziemnych panem się staje. Massad stronnik Alego ma nadzieję, że mu te skarby posłużą do przywrócenia jego rodziny na tron. Jak wiadomo potomkowie Alego nie przychodzą do Kalifatu, niemniéj jednak tajemnica o skarbie i wierność dla nich z pokolenia w pokolenie u Gomelezów wnuków i prawnuków Masseda się przechowuje. Gomelezowie organizują się między sobą w pewien rodzaj Wolnego Mularstwa pod zarządem jednego Szeika i sześciu naczelników pokoleń. Zamek Kassar Gomelez w Alpucharrach jest ich głównem siedliskiem. Potężni bogactwami rozszerzają się w Hiszpanii i w Afryce, w kłótniach domowych sprzyjają Zegrisom i dynastyi Fatymidów, należą do sprzysiężenia przeciw Abencerragom i do wymordowania ich w Grenadzie. W czasach kiedy chrześcianie zajmują Alpuchary, Szeik burzy Kassar Gomelez i chroni się z częścią rodziny do podziem; inni Gomelezowie przyjmują pozornie religię chrześciańską i wpływy swoje aż do najwyższych sfer w Hiszpanii rozciągają. Tajemnica przechowuje się nieprzerwanie; młodzi ludzie zanim przypuszczeni do niéj zostają, muszą przechodzić wielkie próby ku udowodnieniu dzielności charakteru. Właśnie próby, na jakie są narażeni dwaj potomkowie po kądzieli rodziny Gomelezów, oba chrześcianie, Alfons van Worden i xiąże Valasquez, a właściwie pierwszy, którego autor za bohatera sobie obrał, całą osnowę powieści stanowią. Rzecz dzieje się w ostatnich latach panowania Filipa V., kiedy Sierra Morena niezaludniona osadnikami, była jeszcze siedliskiem kontrabandystów, cyganów i rozbójników, Szeik Gomelezów mieszka w Alpucharrach, a cyganie, rozbójnicy i nawet żydzi kabaliści rozkazów jego słuchają. Próby Alfonsa trwają przez dni sześćdziesiąt sześć. Zaczynają się od spotkania dwóch Mahometanek z rodziny Gomelezów w ruinach Kassar Gomelez, po którem obudza się młodzieniec między dwoma wisielcami. Daléj wędruje ciągle z cyganami, kontrabandzistami i rozbójnikami, przysłuchując się coraz nowym powieściom, przez coraz nowe osoby opowiadanym. Powieści wywięzują się jedne z drugich i mają dużo kolorytu. Żydzi, cyganie, maurowie, wielcy panowie z dworu Karóla II. i z dworu Filipa V., rozbójnicy rozpowiadają swoje dzieje żwawo i zwykle w zajmujący sposób. O rzeczach nadnaturalnych napotykają się często wzmianki, ale jedne z nadnaturalnych rzeczy nie wchodzą w skład powieści, a te, które do jéj ciągu się odnoszą, w końcu wytłómaczone zostają. Napój usypiający jak

oczewista, wiele stanowi w machineryi. Między mamidłami jakiemi stowarzyszenie Gomelezów otacza Alfonsa, występuje na scenę inkwizycya z dodatkiem czarnych ubiorów i tortur i Żyd Wieczny, który na naszą biedę, nawet w powieściach pośmiertnych zaczaja się na nas. Z opowiadań wiele jest naśladowanych, wiele wyjętych z innych książek częściami przynajmniéj. Najbardziéj uderzyły nas *Przygody Naczelnika Cyganów;* nie ma w nich miary, nie ma prawdopobieństwa, upadek z męża xiężniczki i powiernika arcyxięcia na dowódzcę włóczęgów za mocno razi, wszakże tyle tam wyśmienitych i prawdziwie hiszpańskich szczegołów, że się całą historyę z zajęciem czyta. Ustęp o żebrackiem życiu za młodu, o swobodnem próżniactwie pod golem niebem, przypomniał nam obrazy chłopców w łachmanach, żywiących się owocami, które Murillo doskonale malował. Ustęp o Ojcu Sanudo, surowym zakonniku, zwycięzko z pośród pokus wychodzącym, ma dalekie powinowactwo z romansem Lewisa *Mnich,* jednym z najpospolitszych i najfantastyczniejszych utworów powieściopisarstwa angielskiego. Podobały nam się jeszcze: historya rozbójnika Zoto, historya księżniczki Monte-Salerno, historya Maryi de Torres, historya Velasqueza, historya margrabiego Torres Rovellas i historya Don Roque Busqueros. Za to opowiadania Żydów kabalistów, i Żyda Wiecznego, który sięga aż Kleopatry i Cezara, są bardzo nudne. Alfons, wytrzymawszy próby, dowiaduje się o całéj tajemnicy, dostaje wielkie summy pieniężne i odjeżdża do Madrytu. Wiele lat późniéj wzywają go napowrót do gór. Znajduje tam zebranych wszystkich znajomych w koło Szeika, który oświadcza rodzinie, że się żyła złota wyczerpnęła. Szeik wysadza ruiny Kassar Gomelez w powietrze i Gomelezy się rozpierzchują. Po kilku latach Alfons, wysłany przez króla do Tunis, w Deju poznaje swego syna z jednéj, a w jego siostrze córkę z drugiéj kuzynki. Na stare lata król go mianuje wielkorządzcą Saragossy.

Ciekawa jest strona filozoficzna książki. Gomelezowie chcą Alfonsa na Muzułmana namówić; ale słabo, bez żarliwości do tego się biorą. Rzecz godna uwagi, w Alpucharrach, Mohammedyzm, Chrześciaństwo, Judaizm i religia cygańska żyją obok siebie w zgodzie sielankowéj, przypominającéj założenie sztuki Lessynga *Nathan der Weise.* Dla wszystkich Gomelezów interes rodu idzie przed interesem wyznania. Łaskawa obojętność autora, (nie możemy używać wyrazu tolerancya, bo tolerancya tylko przy pełności przekonania i żywéj wierze jest podobna), sięga aż w przeszłość. W opowiadaniu Żyda Wiecznego znajdujemy obronę *Tajemnic Izydy.* Autor, prawdziwy współcześnik Volneya, wy-

kłada, i to jest prawdziwe, że pojęcie o jednym Najwyższym Bogu leżało na dnie nauki kapłanów egipskich, ale wyszukuje także, i tu wpadł w obłęd szkoły, analogią między bożkami niższemi czyli przymiotami Bóstwa, a aniołami i archaniołami, lekko zbywając główną różnicą bałwochwalstwo. Wywody kabalistyczne najwięcéj może pokazują rzadkość umysłu i choć nie przechodzą powierzchownéj znajomości rzeczy, są dla ogółu czytelników zajmujące. W historyi Hervasa, który zkąd inąd nie jest zupełnie zmyśloną osobą, autor podaje plan wielkiéj encyklopedyi w stu tomach: pole jéj nie dosyć porządnie i nie dosyć po prostu rozmierza; metodyczność niemiecka oburzyłaby się na niego. W historyi Velasyusza, zapamiętałego matematyka z ołówkiem w ręku, słuchającego opowiadań i wszystko sprowadzającego do formuł algebraicznych, są rzucone szczególne idee nietylko o algebrze myśli, jak u Rajmunda Lulla, filozofa Majorkańskiego, ale i o algebrze namiętności, słabości, słowem wszystkiego, co żyje w człowieku. W ogóle koło wiadomości, jakie roztacza autor, jest niezmiernie obszerne, ale jego główne myśli postarzały się o lat pięćdziesiąt.

Alfons wszystko zasadza na uczuciu honoru. Pustelnik którego spotyka na początku, robi mu uwagę: „Cnoty twoje zasadzają się na zbyt wygórowaném uczuciu honoru; cnoty opierają się na innych, daleko trwalszych zasadach.“ To zdaje się zapowiadać jakiś cel moralny, autor wszakże w dalszym ciągu zupełnie traci z oczu myśl, ktora mogła była stać się dla niego nicią przewodniczką. Dużo jest w powiesci całéj szczegółów rozpustnych z zadowolnieniem przytaczanych; szpeci ją to, i nawet te rozwiązłości w niczem do rozjaśnienia charakterów i intrygi się nie przyczyniają.

Tłómaczenie, o ile sądzić można, nie znając oryginału, jest łatwe i potoczyste, nieznajomość tylko rzeczy hiszpańskich stała się powodem tłómaczowi do popełnienia kilku grubych omyłek, których pewnie w texcie nie ma.

Całą powieść przeczytaliśmy z zajęciem, i raz jeszcze powtarzamy, że ją liczymy do niepospolitych utworów.

Konstanty Gaszyński ogłosił ***Reszty Pamiętnikow Macieja Rogowskiego, Rotmistrza Konfederacyi Barskiéj.*** Pamiętniki te obejmują wiadomości o sprawach Kaźmierza Puławskiego od wyjazdu jego z Częstochowy, aż do śmierci pod Savannah. Znaleźliśmy opisane: podróż po Niemczech, stósunki z księżną Karólową Saską w Dreźnie, styczność z generalnością konfederacyi w Braunau, podróż do Tureczczyzny, kampanią w szeregach Wielkiego Wezyra, pobyt w Adria-

nopolu, w Rodosto, w Stambule, podróż do Francyi i zetknięcie się z Benjaminem Franklinem w Paryżu, w końcu odjazd do Ameryki i służbę pod chorągwiami Stanów Zjednoczonych.

Wszystko opowiedziane jest w żywy i miły sposób. Wiele nas *Pamiętniki Rogowskiego* nauczyły i bardzo zajęły. Chcielibyśmy wierzyć, że są prawdziwe; darmo, co chwila jakiś szczegół ostrożność doradza. Do nieufności dają nam szczególniéj powód lekki ton przedmowy, rozmiar ochronionéj niby części rękopisu, romansowy epizod o uczuciach Pułaskiego dla X. Karólowéj Saskiéj (Franciszki Krasińskiéj) i osobistość samego P. Rogowskiego dobrze wprawdzie, ale w konwencyonalny sposób narysowana. Jeśli P. Gaszyński oszukał publiczność, nie możemy mu dosyć surowo naganić lekkomyślnego porównania *Pamiętników Rogowskiego* z *Pamiętnikami Paska* i zasług swoich z zasługami Edwarda Raczyńskiego.

W naszych czasach w całéj Europie mnóstwo apokryfów ogłoszono. P. Gaszyński, który wie o podejrzliwości powszechnéj, byłby niezawodnie w przypuszczeniu prawdziwości pamiętników o Pułaskim, zamiast przedmowy długiéj, żartobliwéj, trochę niewczesną filipiką na klassyków zakończonéj, napisał tylko na wstępie: *Ręczę na moją uczciwość*, *że wydaję rzeczywiste pamiętniki Rogowskiego.*

W każdym razie zalecamy książkę P. Gaszyńskiego jako pociągające opowiadanie o jednym z ulubionych naszych wojowników.

P. Alexander Maciejowski odpowiedział w Numerach 24. i 25. *Przyjaciela Ludu* na artykuł, który o jego pismach w Przeglądzie umieściliśmy. Odpowiedział w sposób, na jaki nie pozwala wymagalność przyzwoitéj i uczciwéj polemiki. Jako professor i jako autor P. Maciejowski był i jest człowiekiem publicznym. Kurs przez niego wykładany i dzieła, jakie wydał, podpadają krytyce. W Przeglądzie krytyka była niezawodnie surowa, wszakże powszechnie wzbronionéj granicy, obrębu rzeczy prywatnych, nie przekraczała. Do jednego przyznajemy się usterku. Jest w artykule, ogłoszonym przez nas, wzmianka, że P. Maciejowski u Synodu Petersburskiego natchnienia szukał. Przegląd nie ma we zwyczaju insynuacyi robić, dla tego zarzut ten z całą prostotą odwołujemy. Co się tyczy innych punktów spornych, mamy zamiar na poważnéj naukowéj drodze, zadania, do jakich się odnoszą, obszernie rozbierać. P. Maciejowski niech będzie spokojny, kroku niecofniemy.

Z odpowiedzi P. Maciejowskiego, noszącéj tytuł *o falszach szerzonych przez Przegląd Poznański*, przytaczamy ustępy z naukową dyskussyą związek mające.

P. Maciejowski mówi:

Odkąd dziejami ojczystemi zabawiać się począłem (a jest temu dawno), dziwiłem się nie pomału, skąd poszło, że naród Polski w samych już początkach wystąpienia swego na widowni świata, pokazał się potężnym być ludem i że przy pierwszém wyjściu swojém na widok politycznych działań, okazał się być silny narodowością swą, i tak dalece wewnętrzną ducha swojego ożywiony mocą, iż mimo politycznych, w przeciągu dwóch tysięcy lat doznawanych wstrząśnień, czerstwo się narodowość jego utrzymuje, w liczbie swéj stósunkowo do okoliczności i przykrego, w którem najczęściej zostawała jego ludność położenia, nie maleje; gdyż w miarę, jak się dawnych, zgrzybiałością wieków nadpsutych pozbywa soków, nowe przybywajac mu, odmładzają żywotne jego ludowości siły. Tak drzewo potężną od przyrodzenia swego opatrzone mocą, z wieków przechodzi w wieki i nawet starością swą zasila się i krzepi; a chociaż żywiołów siła zewnętrznie go odmienia, jednakże moc wewnętrzna jestestwo jego podtrzymuje, wzmacnia siły, zachowuje potęgę. Przekonany będąc, że szczególniéj wyrozumienie wewnętrznych narodu mego dziejów, może mi rozwiązać tę zagadkę, zacząłem je rozważać w różnym kierunku, a zapuściwszy się w zapadłą przeszłość, i przytém i teraźniejszości nie spuszczając z oka, dostrzegłem naprzód, że wcześniéj, jak powszechnie mniemano, boską swą siłą wsparło polskości ducha chrześciaństwo, i tak dalece pierwiastek jego narodowości słowiańskiéj wzmocniło, iż dotąd o własnych stoi ona siłach, utrzymuje się i żyje. Chrześciaństwo to przyszło nam od wschodu, kiedy jeszcze kościół katolicki trwał w jedności; było więc katolickie, i takowe to, a żadne insze, panowało u nas po wszystkie wieki, z tą różnicą, iż, gdy niegdyś wspierało się toż chrześciaństwo na pewnych, słowiańskim ludom przez papieżów przyznanych prawach (tak zwany obrządek słowiański): następnie z wielką dla narodowości polskiéj szkodą, prawa te utraciło. Co właśnie onego nastąpiło czasu, gdy niektórzy późniejsi, a za nimi wszyscy inni papieże, miejscowe zwyczaje uchylać, i wszystko, a więc i słowiańsko-katolicki obrządek, pod też same formy, jakie z czasem przyjął kościół rzymsko-katolicki, podciągać zaczęli, zmierzając do tego, ażeby, gdy jedna jest katolicka wiara, jedna też była w téj wierze dyecezalna władza, którąby jeden kościoła naczelnik nietylko duchownie, lecz i świecko rządząc, sprawował ją podług jednych i wszędzie jednakową postać mających urządzeń. W takim stanie rzeczy obrządek słowiański nie mógł swych praw utrzymać, i takowe przyjąć musiał, jakiemi się zewnętrznie rzymski, a z nim inne, w zachodniéj Europie będące kościoły, rządziły. Gdy kościół wschodni tylko w jedności wiary, a bynajmniéj w świeckiéj władzy chciał zostawać,

z zachodnim: przeto nie mogąc się inaczéj przy swoich utrzymać prawach miejscowych, odłączył się od niego.

Tę prawdę historyczną o katolicyzmie w Polsce na obrządku słowiańskim wspierającym się pierwotnie, to pojęcie narodowości naszéj w zawiązku swym i rozwojeniu się silnej, objawiło mi głębokie i wszechstronne dziejów i literatury polskiéj rozważanie; a czytająca publiczność, poznawszy źródła tych dziejów, pojąwszy ważność ich osnowy i ukrytą w niéj myśl głęboką zrozumiawszy, podzieliła ze mną wyprowadzone ztąd wnioski; zwłaszcza, gdy spowodowane przez objawienie odkrytéj prawdy spory historyczne lepiéj jeszcze wykazały, iż właśnie ta prawda jest owym kluczem, który utajonego w dziejach ducha narodowości polskiej objawia światu i postęp naszéj cywilizacyi ludowéj tłómaczy zasadnie, loicznie i postępowo.

. . . .

Przeglądowi się zdaje, że wyczytał w naszém dziele, o co nas posądza, gdy i owszem, wsunał on w nie swoje myśli, które nam przypisuje. Mniema, żem odstąpił swą matkę, ja, który dla niéj tylko żyję, dla niéj największe znoszę trudy, dla niéj poświęcam się cały. Wierutne przed Bogiem i światem — zadaję mu kłamstwo, oświadczając uroczyście, że gdyby część, ba, nawet mała cząsteczka prawdy była w tém, co nam zadaje, bylibyśmy kary, wzgardy, lub politowania godni, że nicujemy i przeistaczamy dzieje, żeśmy się porwali na rzecz, któréj opowiedzieć nie umiemy, lub nie chcemy . . . . . . nie ta myśl, którą nam (Przegląd) swawolnie narzuca, ożywia i nami włada, lecz owa o pojmowaniu ducha i potęgi umysłowości polskiéj w niém panuje; zabierając się do napisania go, rozważyliśmy wszystkie obowiązki człowieka, katolika, Polaka, historyka. . . . . .

. . . .

Zamiast stanowczo odpowiedzieć na to: kto i jakiém prawem, wschód czy zachód, dał powód do rozerwania się kościoła? jakie ztąd dla Słowian wynikły skutki? jak ja a moi poprzednicy rozwiązali te pytania? uważa Przegląd nawiasem: że gdzie papież, tam jedność religijnéj i politycznéj społeczności, tudzież jedność człowieczeństwa; że patryarcha drugie po papieżu zajmując w kościele miejsce, nie mógł przeciw niemu podnosić sporu; że Słowianie, którzy odsunęli spólnictwo katolicyzmu Europy, skrzywili sami swoje wykształcenie . . . .
Ile tu niby odpowiedzi, tyle pytań znowu; ile twierdzeń, tyle fałszu; co wszystko nie rozwięzuje węzła, lecz go bardziéj plącze, nie z istoty, ale z powierzchowności każe sądzić o rzeczy, żąda dopięcia celu, odejmuje potrzebne do tego środki. Boć oto właśnie był i dotąd jest między wschodem a zachodem spór, ażali religijna społeczność ma z polityczną jedność stanowić koniecznie; boć patryarcha o to podniósł głos, że właśnie drugie, które zajmował miejsce, ścieśnić mu chciano; boć Słowianie usunęli się od spólności dla tego, że ich do tego zmuszono; . . . .

. . . .

Niemal możność człowieka przechodzi, zgłębić jedno prawodawstwo dokładnie, a cóż dopiero chcieć zbadać wszystkie całego świata prawa, chociażby tylko najznakomitsze, i nie całe, lecz w części. Doświadczyliśmy tego na sobie. Już w roku 1818., kończąc kursa prawne w Goetyndze, powzięliśmy zamiar wyłożyć z czasem historyą prawodawstw słowiańskich; przedsięwzięcie to mieliśmy zawsze na uwadze i pracy téj, obok urzędowych zatrudnień, oddawaliśmy się ciągle: a mimo to dopiero w r. 1830. mogliśmy przystąpić do uporządkowania notat, zrobienia redakcyi pierwszego i następnych tomów, zwłaszcza gdy obok praktyki sądowéj, obok katedry, którą dotąd w akademii duchownéj zajmujemy, wolne tylko od urzędowych zatrudnień chwile możemy poświęcić téj pracy a i od téj odrywać się musieliśmy i musimy nieraz, by się głębiéj zastanowić nad tym lub owym przedmiotem, arcypotrzebnym do zrozumienia ogromu prawodawstw słowiańskich, zwłaszcza gdy dla zachowania jednostajności zaledwie wspomnieć godziło się w dziele o tym lub owym szczególe, który dla wyjaśnienia całości zgłębić wypadało i wypada. Jeden z takowych, iż go tak nazwę, ustępów do prawodawstw słowiańskich, jest w Pamiętniku złożony, który, będąc owocem kilkuletnich badań, nie mógł wziąść początkowania swego (r. 1839) z natchnienia, jakie według mniemania Przeglądu, miał nam dać przenajświętszy Synod Petersburski, z którym w żadnéj styczności nie zostawaliśmy nigdy, i nie zostajemy.

Wyszło z druku *Nowe opowiadanie Johna of Dycalp* (u Bobrowicza w Lipsku r. 1847.). Małéj objętości książeczka zawiera trzy ustępy bardzo miernéj wartości. Pierwszy nosi napis: *Wspomnienie Myśliwskie.* Jest w nim opis przygody młodego człowieka, który łamie nogę na polowaniu i przyjmuje na dni kilkanaście gościnność u leśniczego, starego legionisty, mającego żonę, wielką przyjaciółkę Jezuitów, i ładną córkę Elżbietkę. W Elżbiecie kocha się marcowy kawaler, cyrulik z sąsiedniego miasteczka. Nie możemy podobnéj fraszki nazwać powieścią, nie ma w niéj ani charakterów, ani interessu, ani rozwiązania; kaprys to raczéj, gawęda *de omnibus rebus*, fejleton pełen silenia się i maniery, rzecz w ogóle nużąca czytelnika. Takie utwory widocznie chorobliwość cechuje, czerstwy umysł nie zniży się do nich. My prawdziwie niepojmujemy, jakie okoliczności, jaka bezrozumna admiracya, mogą zdolnego pisarza do coraz niekształtniejszych wymysłów popychać. *Wspomnienie* ma godło hiszpańskie, w ciągu książki jest jeszcze drugie hiszpańskie przytoczenie, oba z omyłkami, które nie wiemy, czy byłoby sprawiedliwie na karb drukarza położyć. Rzecz zaczyna się od rozmowy dwóch przyjaciół. W rozmowie uderza dziwna mięszanina wyrazów i porównań nietrafnych.

Jest tam o komforcie, o koniu Trojańskim i o machinach galwanicznych, jest parę cytacyi łacińskich. Autor zdaje się, że łowi rozmaite mądre szczegóły po innych książkach, na to, żeby ich potém źle używać. Interlokutorowie wyjeżdżają na polowanie z harlami. Polowanie opisał autor z fałszywym zapałem. Karól łamie sobie nogę. Tu następuje spotkanie się z leśniczym, który o Ludwiku Filipie i o marszałku Lannes ni ztąd ni z owąd rozpowiada. Sam autor, (bo i siebie na scenę wyprowadza), chcąc wspomnieć Karólowi *o małdrzykach Henryka V.* myli się i *o małdrzykach Henryka VI.*, który ani w historyi, ani w komedyi małdrzyków nie jadał, mówi. Żona leśniczego natrąca coś o księdzu siedmiogrodzkim jezuicie. Ale najważniejszą rzeczą są dwa listy Karóla, z epoki choroby. Pierwszy po bezsennéj i gorączkowéj nocy, pisany z okazyi marzenia o Żydzie Wiecznym (Żyd wieczny był nieuchronny śród takiéj gadaniny), oprócz nieśmiało płaskiego ustępu o amnestyi, zawiera psychologiczno medyczny systemat, oparty na zdaniu, że oddech daleko lepszą i pewniejszą skalę od pulsu stanowi. Daléj znajdujemy wyjątki wierszem z różnych pisarzy i *kantyczek,* za któremi sprawiedliwie autor głos podnosi. W drugim liście są wiersze z dawnego kalendarza wcale ciekawe. Następnie napotykamy przytoczony *Rozdziałek z powieści uczciwéj*, dowcipną fraszkę, trochę za rubaszną, którąśmy już znali z Atheneum. Na odjazdnem leśniczy opowiada Karólowi podróż pani Szembekowéj, niby do Jerozolimy, a w rzeczy saméj po puszczy Białowiejskiéj. Skoro Karól wszedł na bryczkę, ucina się wszystko, i zostajemy pod niemiłem wrażeniem wątpliwości, czy z nas pisarz nie chciał zażartować.

Drugi ustęp p. tyt. *Rozalia Szejner,* był już zdaje się drukowany *w Ondynie,* piśmie wychodzącém u wód w Druskienikach. Zawiera zajmujący opis nieszczęścia biednéj matki, któréj syn z wielkiemi z jéj strony ofiarami wychowany, dostaje pomięszania zmysłów. Wydarzenie prawdziwe autor w celu dobroczynnym opisał. Szczegółów nie można bez wzruszenia czytać. Musimy wszakże naganić oprawę. Na co te wstępy o kanapach, *o dolce far niente,* i o dzieciach? Nie to jeszcze najgorsze. W środku opowiadania czytamy następujące wyrazy: „Po tem ostatniem pytaniu w du„chu spekulacyjno-powieściopisarskim spodziewałem się naj„więcéj i jużem zawczasu ostrzył me gęsie pióro, dla sko„rzystania z cudzego nieszczęścia, jak drapieżny ptak cie„szy się ze szkody gospodarza.“ Wiemy, że to nie z serca poszło. Jakaś płaska fanfaronada, naśladowana z fejletonów francuzkich, podszepnęła autorowi ten szkaradny frazes. Nie mniéj powinniśmy podobny błąd skarcić.

Marzeńko nie warte zastanowić uwagi.

Cała książka, pomimo kilku iskier dowcipu i łatwego stylu, zasługuje na surową krytykę.

Wyszła w Poznaniu u Żupańskiego jeszcze w roku przeszłym książka pod tytułem *Marynia czyli Rozmowy o pierwszych zasadach świętéj religii, ułożone dla pożytku polskich dzieci* z godłem: „Biada wam biegłym w zakonie, iżeście wzięli klucz wyrozumienia; samiście nie weszli i tych, którzy wchodzili, tamowaliście (Łuk. Ś. r. XI.).“ W przedmowie zaraz czytamy: „Religia jest głównym przedmiotem wiedzy człowieka, a poznanie jéj najpierwszym jego obowiązkiem. Mniemanie, jakoby zgłębianie tajemnic, za pomocą których religia objawioną została, a nie wykład nauki zbawiciela właściwą stanowiły religii znajomość, długo przeważnem w świecie było mniemaniem...... Ztąd powstał ów niewłaściwy, na zgłębianiu tajemnic zasadzający się wykład religii *katechizmem* nazwany, w którym bez względu na wiek, na pojęcie i na stopień oświaty narzucano niezrozumiałe odpowiedzi na niezrozumialsze jeszcze zapytania, względem niepojętych przedmiotów.“ Zdanie to uważamy za zupełnie błędne, pomimo że się na prawdziwem pierwszem założeniu opiera. Kościół, nieomylna dla nas powaga, wykład nauki religii od katechizmu zaczynać rozkazuje, wyraźne są w téj mierze rozporządzenia Soboru Trydenckiego. Z drugiéj strony mamy za sobą doświadczenie czasów, w których religia najpomyślniéj na ludzi i na rzeczy świata wpływała. Obawa, jaką wyraża autor czy autorka, że dziecię nie zrozumie pierwszych pytań o katechizmie, o kościele, o Jezusie Chrystusie, byłaby sprawiedliwa, gdyby chodziło o logikę albo o matematykę, gdzie trzeba każdą kategoryę niższą i każdy wyraz początkowy ściśle oznaczyć i zrozumieć, zanim się pójdzie daléj. Przy nauce religii, przy katechizmie nie chodzi o to, żeby dać dziecku zupełne pojęcie, ale o to, żeby mu dobre pojęcie w pamięć wrazić. Pojęcia pierwsze obudzone od najwcześniejszych lat praktyką i często słyszanemi mowami religijnemi, prostują się nauką katechizmu a uzupełniają w ciągu życia. Dobrze jest przy katechizmie wykładać praktyczną stronę Ewangelii, troskliwa matka skorzysta z każdéj okoliczności, żeby dziecku wpajać zdrowe zasady moralności ewangelicznéj; nie trzeba tylko odrywać moralności od dogmatu i stawiając ją niejako wyżéj, usposabiać dzieci do odrzucenia późniéj strony cudownéj religii, żeby wziąść Ewangelią za kodex najwyższéj mądrości ludzkiéj.

My zupełnie przeciwnie jak autorka *Maryni* żalimy się na brak w naszym języku dobrych katechizmów a szczególniéj katechizmów z wykładem zastósowanym dla wszystkich

wieków i dla wszystkich stanów, w jakie obfitują zagraniczne literatury kościelne.

Książka, o któréj mówimy, składa się z dwóch części. W pierwszéj są rozmowy praktyczne o miłości Boga i bliźniego, raczéj mogące posłużyć matkom za wzór, jak za naukę dzieciom. Wszystkie prawdy są tam rozdrobnione tylu szczegółami powszedniéj zabawy, że poważnego wrażenia nie zdołają zrobić. Uderzyła nas także rzecz nieco mniejszéj wagi. Marynię wystawia autorka jako zupełnie dobre dziecię, z tem wszystkiem z chęci wymyślenia powodu do pewnych nauk moralnych, przypisuje jéj wady i zdania niepodobne. Tak w miejscu, gdzie jest mowa o piesku, który podarł sukienkę Maryni, a skaleczył biedną dziewczynę. Naciągana moralność dzieci zawsze odstręcza.

Sama autorka mówi o drugiéj części *Maryni:* „W części drugiéj jest już rozumowe Boga i człowieka pojęcie. Tu rozum w przyczynie istnienia odkrywa *wolą,* w składzie utworów *myśl,* w pożytku *miłość* Stwórcy, w własnościach człowieka odgadnienie przeznaczenia jego, a w całéj budowie przyrodzenia szczęśliwość człowieka jako *cel.* W drugiéj części ukazuje się także *prawo,* konieczność dobrego, jako zasada Stwórcy zamiarów.“ Po prostu ten ustęp wykładając, powiemy, że się w niéj znajduje Życie Jezusa Chrystusa wedle Ewangelii opowiedziane.

Z przytoczeń, jakieśmy zrobili, znać, że książka napisana została z systematem o religii, a nie w duchu prostoty, jaka szczególniéj dla dzieci przystała.

Jakiś rygoryzm, jakaś ponurość, anglikańska prawie, uderzyła nas w jednem miejscu. Czytamy w lekcyi VI. części drugiéj: „W oświeceńszych a zatem nabożniejszych narodach, dzień święty niezmiernie szanują, tam w niedzielę nie bywa ani zabaw, ani tańców, ulice stają się puste, ale kościoły za to pełne modlących się ludzi.“ Kościół katolicki nie wzbrania uciechy w święta i niedziele, na wszelką uczciwą swobodę przystaje; prawem jego jest prawo miłości, a miłość przymus i wyprężenie wyklucza.

Całe dziełko jest starannie opracowane i dosyć poprawnie napisane. Używać go można z pożytkiem, choć nieco ostrożności potrzeba. Dziwi nas, że się dlań nie postarano o potwierdzenie duchowne. Dla książek tego rodzaju *Imprimatur* konsystorskie nie wyśtarcza.

Oddrukowano we Wrocławiu dzieło dawne ani rzadkie, ani bardzo ważne, *Mikołaja Krzysztofa Radziwilla Pielgrzymka do Ziemi Swiętéj, tłumaczona przez ks. Andrzeja Wargockiego* (u Z. Schlettera 1847.). Rzecz, jak wiadomo, skła-

da się z czterech listów trochę za rozwlekłych. Nowe wydanie jest staranne, należało tylko dołożyć wstęp z wiadomością o Radziwille *Sierotce* i o łacińskim oryginale opisu podróży.

Dotychczas bardzo było nie wiele książek ułatwiających zapoznanie się z Rzymem chrześciańskim. Znamy dużo dzieł o starożytnościach i o sztukach pięknych w mieście wieczném, nic prawie o pomnikach religijnych i o zwyczajach religijnych. Rzecz szczególna, niedawno jeszcze katoliccy podróżni musieli się do listów Goethego po wytłomaczenie nie jednego obyczaju katolickiego udawać. Wielki ten niedostatek ułatwił drogę Panu de la Gournerie, którego dzieło *Rome Chretienne* (2 Vol. Paris 1842.) wielką zyskało wziętość. *Rome Chretienne* jest z życiem choć za deklamacyjnie napisane, ale bardzo skróconą wiadomość o wszystkiem podaje. Największą zaletą pisarza jest, że umiał ważniejsze rzeczy i ważniejszych ludzi w historyi Rzymu, którą do ostatnich czasów doprowadził, wydatnie odznaczyć. X. Gerbeta dzieło pod tytułem *Esquisse de Rome Chrétienne* (wyszedł dopiero tom 1szy) nie wygląda na historyą, ale raczéj na budującą medytacyę o Rzymie. Znakomity z kąd inąd duchowny ten autor, pisząc o Rzymie, nie uchronił się od maniery i od jednostajności. W tych czasach wyszedł pierwszy tom publikacyi p. t. *Les trois Rome, journal d'un voyage en Italie par l'abbé I. Gaume* (Paris, chez Gaume frères 1847). Jest to właściwie przewodnik podróży. Ma się składać z trzech oddziałów a) Z wiadomości o Rzymie pogańskim, b) z wiadomości o Rzymie Chrześciańskim i c) z wiadomości szczegółowej o wszystkich zakładach religijnych i dobroczynnych. W pierwszym tomie spisał X. Gaume Rzym pogański, idąc w ślady niedawno zmarłego biegłego archeologa Nibby. Nie możemy jeszcze sądzić, jaka będzie historyczna i artystyczna wartość całego dzieła, cieszylibyśmy się wszakże, żeby mogło zastąpić niedokładne przewodniki Reihardta, Valerego i Artarii.

P. Jerzy Grote, dawny członek parlamentu angielskiego drukuje częściami w Londynie swoją historyą Grecyi. Wydał dotąd dwa tomy. Tytuł dzieła jest *History of Greece by George Grote* (London 1846). W epoce wolnéj dyskussyi i kierunku demokratycznego, ważną jest rzeczą znać dobrze dzieje Grecyi: wielostronna rodzi się z nich nauka. Łatwe do schwycenia podobieństwa ścigają jeszcze czasów rzeczpospolitych Włoskich w XII. XIII. XIV. i XV. wiekach. Co krok napotykają się analogie. Tymczasem nauka szkolna zajmująca się tylko nazwiskami i datami nie wtajemnicza do

przedmiotu. Potrzeba w niéj zupełnéj rewolucyi, żeby dojść do praktycznych korzyści. To co mówimy, stosuje się szczególniej do późniejszéj historyi greckiéj, że dziś mamy się zajmować tylko początkowemi epokami, nie rozszerzymy się w przedmiocie, do którego obiecujemy powrócić.

Jak wiadomo, niezmiernie trudno śledzić początków Grecyi, źródła są rzadkie i niedostateczne, a archeologia słabo tylko w pomoc przychodzi. Przed pierwszemi Olympiadami historyą pisali mythografowie i poeci. Myty przepatrzył Ottfried Müller i doszedł do znakomitych wypadków, ale do wypadków ujemnych tylko. P. Grote uważa, że pochodzenie wszelkich mytów znajduje się w uczuciu i w wyobraźni, że z historyą i filozofią nie mają one nic wspólnego. Przyznaje, że w niektórych legendach jest zaród allegoryi filozoficznych, że w innych można by dopatrzeć prawdy z fikcią pomięszanéj, ale nie widzi sposobu rozmotania ich gmatwaniny. Jakby tylko dla zaspokojenia sumienia rzuca nawiasem ogólnik, że mythów pomijać nie można. To wszystko wydaje nam się za powierzchowne. P. Grote, który wiele z Ottfrieda Müllera korzystał, nie musi znać ani Creuzera, ani Hermana, ani kursu Szellinga o filozofii mitologii. W legendach jedna jest jeszcze niezmiernie ważna strona, strona obyczajowa. Szczególniéj jeżeli je odniesiemy do czasów, w których każda z nich popłacała.

P. Grote jasno wykłada, że początkowa historya ludów zamknięta jest w życiorysach pojedyńczych bohaterów eponymów. W czasach bohaterskich przedhistorycznych, wszystko znaczyli naczelnicy, królowie; w czasach historycznych nie widzimy już prawie królów, władza przeszła do zgromadzeń ludu. Ważny jest obraz epoki bohaterskiéj i w niéj moralność opierała się głównie na wyobrażeniu przytomności Jowisza, prawa w znaczeniu dzisiejszem nie znano, nie znano miłości ojczyzny, którą do najwyższego stopnia wyexaltowaną w czasach wojen perskich widzimy: rzecz ważna, kobiety znaczyły wiele, daleko więcéj jak późniéj.

P. Grote długo się rozwodzi o poematach przypisanych Homerowi. Przeciw zdaniu Wolffa i Lachmana utrzymuje jedność kompozycyi w Odyssei; w Iliadzie upatruje spojenie w jedno dwóch epopei, pierwszéj mającéj za przedmiot *Gniew Achillesa*, drugiéj opiewającéj *Wojnę Trojańską*. Do pierwszéj wydziela pieśni 1szą, 8mą i od 11ej do 22éj włącznie, także dwie ostatnie, które jednak uważa, że mogły być późniéj dodane, do drugiéj pieśni od 2éj do 7éj i 10tą. Pieśń 9ta wedle niego została późniéj dorobiona dla połączenia dwóch utworów. Przyznać należy, że systemat ten godzi sprzeczności upatrywane i trudności zręcznie usuwa.

Dopiero w ostatnich rozdziałach tomu 2go zaczyna się właściwa historia Grecyi. Tu jest jéj obraz jeograficzny i poszukiwania o pierwszych jéj mieszkańcach.

W tém, co mówi o immigracyi Doryjczyków do Peloponezu, różni się P. Grote od Ottfrieda Müllera. Utrzymuje on, że Doryjczycy do Argos i Koryntu morzem przybyli, zdobycia Sparty za cel ich wyłączny nie uważa i w prawach Likurga miazgi Doryzmu nie widzi. P. Grote przeczy zdaniu, że Likurg podział gruntu wprowadził.

Dzieło P. Grote pisane jest porządnie, jasno, w sposobie nieco za skeptycznym Gibbona przypomina. Anglicy zarzucają mu nadużycie neologizmów ze źródłosłowów greckich natworzonych.

Ważniejsze omyłki drukarskie w VIII. poszycie Przeglądu.

Str. 163.	*w.* 31.	*zamiast*	napotykamy;	*czytaj*	napotykamy; że
— 172.	- 14.	—	u samych	—	nie u samych
— 174.	- 8.	—	utrzymuje	—	wstrzymuje
— 186.	- 1.	—	Elizer	—	Eliezer
— —	- 19.	—	ich	—	jej
— 190.	- 18.	—	szlachetnego uniesienia. Tego	—	szlachetnego uniesienia tego
— 198.	- 10.	—	zaklinaniem	—	zaklinanie
— 200.	- 35.	—	żywota	—	rywala
— —	- 40.	—	chyba	—	chociaż
— 204.	- 3.	—	i walce P. Starzyckiego	—	i walce, od P. Starzyckiego
— 205.	- 11.	—	go	—	je
— —	- 12.	—	przyciąga	—	przeciąga
— 216.	- 9.	—	podbije	—	podbija
— —	- 10.	—	przyprowadzi	—	przyprowadza
— 217.	- 30.	—	obudza	—	oburza
— 218.	- 21.	—	interesom	—	interesu
— 219.	- 6.	—	Słowiańskim	—	Słowackiego
— 225.	- 25.	—	wskazał	—	wskazuje
— 230.	- 11.	—	wykładany	—	wykładaczy
— —	- 26.	—	Niesłusznie mówi	—	Niesłusznie przeto mówi
— —	- 27.	—	Dzieje	—	Zkądinąd dzieje
— 231.	w. 4 i 5.	—	Celtów i Kambryjczyków (Kysnon)		Celtów i Kambryjczyków (Kymru)
— 236.	- 1.	—	La question au procée		La question du procès
— —	- 8.	—	l'Eglise visible	—	entre l'Eglise visible
— 236	- 16.	—	Towiańskiéj	—	Towiańskiego
— 239.	- 11.	—	jedynie	—	jędrnie
— 241.	- 13.	—	zamiary	—	rozmiary.

Spis rzeczy.

Redaktor Dr. Szafarkiewicz.